

X
Meynasser

133

DAWNE RZĄDY I REWOLUCYA



4545 501
Podstawy wykształcenia współczesnego — Tom XIV

Alexis de Tocqueville.

DAWNE RZĄDY I REWOLUCYA

opracował z francuskiego

Wł. M. Kozłowski.

5. 501.



WARSZAWA
NAKŁADEM I DRUKIEM M. ARCTA

1907

No. 1111, 4545 Z

Miejska Rada Naucz.
Biblioteka i Gz.
109
944

74n



PRZEDMOWA TŁUMACZA.

W literaturze naszej oddawna odczuwa się brak przekładów klasycznych dzieł Toqueville'a, chwila zaś obecna, czyniąc jedno z tych dzieł niezwykle aktualnem, nasuwa niejako sposobność do zapelnienia tego braku naszej literatury politycznej.

Stydium Toqueville'a nad przyczynami najbliższymi rewolucji francuskiej nie jest tylko pracą historyczną. Zawiera ono szereg uogólnień, dotyczących życia zbiorowego wogóle, które bez wahania nazwalibyśmy prawami socyologicznymi, gdybyśmy mogli uważać termin ten za bezspornie przyjęty, lub nadający się do przyjęcia.

Te wywody ogólne, dotyczące praw rozwoju społeczeństw, nadają pracy obecnej charakter trwały, czynią ją klasyczną, lecz obok tego, chociaż wydana przed pół wiekiem, ma ona szczególną aktualność dla chwili obecnej i dla warunków historycznych, z którymi nam jaknajściślej liczyć się wypada. Chwila krytyczna, którą przebywa obecnie Rosya, każe zwracać się dla wyjaśnienia terażniejszości ku najbardziej analogicznym objawom przeszłości. Analogie, które bez-

trudności dostrzeże czytelnik między Francją za czasów dawnej monarchii a Rosją obecną, nie-
wykluczając wybitnych różnic, nasuwają szereg do-
niosłych wywodów i ostrzeżeń każdemu, kto umie
myśleć. Z drugiej strony, nie mniej pouczającym
będzie dla czytelnika Polaka porównanie Francji
przedrewolucyjnej z Polską przed konstytucją 3 ma-
ja. Materiały do nakreślenia sobie obrazu syntety-
cznego społeczeństwa naszego przed sejmem wiel-
kim daje sześciotomowe dzieło T. Korzona „We-
wnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”.
Czytelnik, który będzie je studiował z myślami
wytkniętymi przez Toqueville'a, dostrzeże z ła-
twością głębokie przeciwieństwo warunków, w któ-
rych odbyła się rewolucja francuska 1789 r., a na-
sza rewolucja 3 maja 1791 r., i potrafi sam wy-
snuć stąd następstwa co do wewnętrznej żywo-
tności każdej z tych reform i co do warunków
zewnętrznych, które w większym, lub mniejszym
stopniu udaremniły obie.

Myśli Toqueville'a stały się nicią przewodnią dla
całego szeregu następujących po nim badaczy re-
wolucji francuskiej. Wśród wielu innych, dzieło
Taine'a można uważać za barwne uzupełnienie ścisłe-
go i abstrakcyjnego szkicu Toqueville'a. Czytelnik
tego szkicu nie powinien pominąć przynajmniej
pierwszego tomu dzieła Taine'a, który posiadamy
w przekładzie p. t. „Francja przed rewolucją”,
a w którym znajdzie barwny obraz społeczeństwa
francuskiego przed rewolucją, napisany z wielkim
talentem literackim i znakomicie uzupełniający
dzieło obecne.

Postawieni w alternatywie, bądź zmniejszenia
objętości oryginału, bądź wyrzeczenia się prze-
kładu, uczyni'śmy pierwsze według przyjętej przez
nas metody: z poszanowaniem dla stylu i języka

autora, z najmniejszą szkodą dla treści, poświę-
cając przeważnie część erudycyjną, zawartą w przy-
piskach, niemających już dziś tej doniosłości, co
w chwili wydania dzieła wobec tylu wyczerpują-
cych studyów faktycznych, a tem mniejszą dla czy-
telnika polskiego. Istotną i trwałą wartość dzie-
ła obecnego stanowią zawarte w nim idee; te zaś
bez najmniejszego skażenia lub opuszczenia i z za-
chowaniem formy językowej przez autora im nada-
nej, przeleliśmy na język polski.

Tłumacz.

KSIĘGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Sprzeczne sądy o Rewolucyi w chwili jej powstania.

Rewolucya francuska należała do wypadków najmniej przewidzianych, chociaż oddawna dojrzałych i historycznie przygotowanych.

Rewolucya zwraca na siebie uwagę całego świata; budzi ona w umysłach ludów niejasną świadomość, że następują nowe czasy, płodne w przemiany i reformy; lecz nikt nie podejrzewał w chwili jej powstania, czem ona będzie. Królowie i ich ministrowie nie mieli nawet tego niejasnego poczucia, które miały ludy. W ich oczach była ona jednym z tych objawów chorobliwych, którym podlegają od czasu do czasu wszystkie państwa, a które torują nowe drogi w polityce zaborczej sąsiadów.

Chociaż królowie i książęta niemieccy, zgromadzeni w Pilnitz w r. 1791, oświadczyli, że niebezpieczeństwo zagrażające władzy królewskiej

we Francyi wspólne jest wszystkim rządóm Europy, i że pogródki rewolucyi przyjmują do siebie, nikt wszakże na seryo tego nie brał. Dokumenty hojne z owych czasów świadczą, że były to jedynie preteksta, któremi ukrywali rzeczywiste swoje zamiary, w oczach ogółu. W głębi serca przekonani byli, że Rewolucya jest po prostu okazyją, z której należy skorzystać, dla własnego interesu, i wszystkie ich przygotowania zmierzają ku temu.

Anglicy, którym pamięć własnych dziejów i nabyta już wolność polityczna przysporzyły doświadczenia, rozróżniają jakby przez mgłę zarysy zbliżającej się rewolucyi, lecz nie przewidują ani jej zakresu, ani jej wpływu na własną ojczyznę. Artur Young, który podróżował we Francyi w chwili poprzedzającej wybuch, przewiduje bliskość rewolucyi, lecz nie ma pojęcia o jej rozmiarach, a zadaje sobie pytanie, czy nie doprowadzi ona do spotęgowania przywilejów arystokracji i duchowieństwa.

Przenikliwość Burke'a zaostzona była nienawiścią, którą czuł dla Rewolucyi od chwili jej powstania, a jednak nie był zdecydowanym w sądzie o niej. Przewidywał on przedewszystkiem upadek wojenny Francyi.

Nie lepiej, niż za granicą, sądzą o Rewolucyi we Francyi. Wśród masy kajetów, zawierających instrukcye, znajdują tylko dwa wyrażające obawę przed ludem. W innych ujawnia się obawa, że władza królewska zachowa swoją przewagę. Wypowiadają trwogę z powodu krótkiego czasu, przeznaczonego na Stany Generalne. Obawiają się, że popełnią nad nimi gwałt. Boi się tego zwłaszcza szlachta. „Wojsko szwajcarskie, czytamy w wielu instrukcyach, powinno złożyć przy-

sieję, że nie podniesie broni przeciwko obywatelom, nawet w razie buntu, lub powstania”.

Tymczasem Rewolucya wzrasta. W miarę tego jak wznosi się głowa tego potwora, widocznymi stają się groźne rysy jego oblicza.

Pogląd na nią zmienia się w miarę tego, jak Rewolucya, po zburzeniu instytucji politycznych, zaczyna burzyć porządek cywilny; przerobiwszy prawa, przekształca obyczaje, a nawet i język; zniósłszy mechanizm rządowy, zachwiewa podstawy społeczeństwa, i gotowa nawet zreformować samo bóstwo. Gdy w krótkim czasie rozlewa się po za granice Francji, szerząc niewidziane dotychczas sposoby akcji, nową taktykę, zasady mordercze i używając wyrażenia Pitta: „opinie zbrojne”, rozbijając z niesłychaną siłą granice państwowe, burząc trony, ujarzmiając ludy, a jednak mimo wszystko pociągając je ku sobie. Teraz to, co wydawało się zwykłym przypadkiem w życiu ludów, przedstawia się działaczom państwowym, jako coś nowego, niezwykłego, a zarazem powszechnego, potwornego i niezrozumiałego, wobec czego myśl ludzka zatrzymuje się w zdumieniu. Jedni sądzą, że potęga ta nieznaną doprowadzi społeczeństwo do zupełnego rozkładu. „Rewolucya francuska ma charakter szatański”, woła de Maistre w roku 1797. Dla innych jest ona zjawiskiem opatrnościowem, mającym stworzyć nową ludzkość. Niektórzy czują wobec niej grozę, podobną do tej, jaką czuł Salwian wobec najazdu barbarzyńców. „Z mogiły zamordowanej monarchii, pisze Burke, wyszła istota potworna, olbrzymia, najstraszniejsza ze wszystkich, którekolwiek uciskały ludzi i opanowywały ich wyobraźnię. Dziwna ta i ohydna istota zmierza ku celowi swemu, nie obawiając się ani zguby, ani

wyrzutów sumienia, gardząc wszelkimi przyjętymi zasadami i zwykłymi środkami, zadaje cios wszystkim, kto nie może zrozumieć nawet, jakim sposobem ona istnieje.”

Czy rzeczywiście wypadek ten wydaje się tak niezwykłym, jak się wydawał współczesnym? Czy był tak burzącym i odnawiającym? Jakie znaczenie istotne i charakter tej okropnej Rewolucyi? Co ona zburzyła, i co stworzyła?

Czas przyszedł, aby odpowiedzieć na te pytania. Jesteśmy dosyć oddaleni od Rewolucyi, aby sądzić o niej bezstronnie, a jednocześnie dosyć bliżcy, aby zrozumieć jej umysłowe oblicze. Wkrótce już trudno będzie uczynić to, gdyż wielkie pomyślnie rewolucje stają się niezrozumiałymi, dzięki temu, iż doszczętnie usuwają przyczyny, które je zrodziły.

ROZDZIAŁ II.

Ostatecznym celem Rewolucyi nie było zniesienie władzy religijnej a osłabienie politycznej, jak to przypuszczano.

Jednym z pierwszych czynów Rewolucyi było wystąpienie przeciwko kościołowi, a ostatnią namiętnością, która wygasła razem z Rewolucją, była również namiętność anti-religijna. Nawet wówczas, gdy zgasł entuzjazm wolności, gdy Francya zdecydowała się na kupienie spokoju ceną niewoli, nie ustało oburzenie przeciwko powadze kościelnej. Napoleon, który stłumił liberalizm

Rewolucyi, daremnie usiłował pokonać jej dążności przeciw-chrześcijańskie.

Nietrudno wszakże przekonać się dzisiaj, że wystąpienie przeciwko religii było tylko jednym z epizodów Rewolucyi, rysem jaskrawym, lecz zmiennym jej oblicza; wytworem idei, namiętności i faktów, które ją poprzedziły i przygotowały, lecz nie dziełem jej geniusza.

Filozofia XVIII w. słusznie uważaną jest za jedną z głównej przyczyn Rewolucyi, a nie mniej pewnem jest, że filozofia ta przesiąkniętą była niewiarą. Należy wszakże rozróżnić w niej dwa odmienne składniki.

Jedna część tej filozofii zawiera wszystkie nowe lub odnowione opinie, dotyczące położenia społeczeństwa, zasad prawodawstwa cywilnego i politycznego, jak np. naturalna równość ludzi, zniesienie przywilejów kast i klas, najwyższowładztwo ludu, wszechwładztwo potęgi państwowej, jednostajność praw.

Wszystkie te doktryny nie są tylko przyczynami Rewolucyi francuskiej; stanowią one jej istotę, jej dzieło trwałe i istotne.

Inna część doktryn XVIII st. uderza, ze szczególną zaciętością na kościół: na duchowieństwo, hierarchię, instytucye, dogmaty, zmierzając ku ostatecznemu zniesieniu chrześcijaństwa. Lecz ta część literatury XVIII w., zawdzięczająca istnienie swoje nadużyciom, które zniosła Rewolucya, znikła z nią razem. Chrześcijaństwo rozbudziło tę nienawiść przeciw sobie, nie jako instytucya religijna, lecz jako instytucya polityczna; nie dlatego, że księża chcieli rządzić rzeczami tamtego świata, lecz dlatego, że w tym byli właścicielami, panami, rządcami, że odbierali dziesięćinę; nie dlatego, że kościół nie mógłby znaleźć miejsca

w nowem społeczeństwie, zbudowaniem Rewolucyą, lecz dla tego, że zajmował najpotężniejsze i uprzywilejowane położenie w tem, które ona musiała zburzyć.

Istotnie, wszystko to, czem wstrząsnęła Rewolucya w zakresie politycznym, zaczęło szybko upadać; przeciwnie zaś, w miarę tego, jak duchowieństwo usunęło się od spraw politycznych, wpływ kościoła powracał znowu i utrwalał się w umysłach. Działo się to nie tylko we Francyi. W całej Europie nie było kościoła, któryby się nie odrodził od czasów Rewolucyi.

Błędem jest przypuszczenie, jakoby społeczeństwa demokratyczne z natury swojej były wrogie religii. Ani w chrześcijaństwie, ani nawet w katolicyzmie nie ma nic takiego, co by było bezwzględnie wrogim demokracji, natomiast wiele jest takiego, co jej sprzyja. I doświadczenie wszystkich czasów dowodzi, że instynkt religijny tkwi głęboko w sercu ludu. Wszystkie znikające religie znajdowały najdłużej przytułek wśród mas ludowych. Dziwnem więc byłoby, gdyby instytucye, zmierzające ku temu, by dać przewagę pojęciom i dążnościom ludu, miały za konieczne następstwo zniesienie religii.

Toż samo dotyczy, jeszcze w większej mierze, władzy cywilnej.

Widok zburzenia, które sprawiła Rewolucya w instytucjach i zwyczajach, podtrzymujących hierarchię i porządek społeczny, mogłby nasunąć myśl, że wynikiem jej będzie zniesienie nie tylko rządów danych, ale wszelkiego ustroju społecznego, że dążność jej jest anarchiczna.

Tymczasem mniej niż w rok po rozpoczęciu Rewolucyi, Mirabeau pisał potajemnie do króla: „Proszę porównać nowy stan rzeczy z dawnym;

porównanie to staje się źródłem pociechy i nadziei. Część aktów Zgromadzenia Narodowego, i to część najznacniejsza, sprzyja jawnie rządowi monarchicznemu. Czyż to mała rzecz pozbyć się parlamentu, stanów, korporacji duchowieństwa, arystokracji uprzywilejowanej? Myśl uczynienia ze wszystkich obywateli jednej klasy, podobałaby się Richelieuemu"... Cały szereg panowań monarchów absolutnych nie uczyniłby tyle dla powagi królewskiej, co ten jeden rok Rewolucyi". Tak mówić mógł tylko człowiek, który rozumiał Rewolucyę i zdolny był nią kierować.

Zmierzając nie tylko do zmiany dawnego rządu, lecz i do zniesienia dawnej formy społeczeństwa, Rewolucya francuska musiała uderzać jednocześnie na wszystkie władze ustanowione, zburzyć wszystkie wpływy i tradycye, odnowić lud i obyczaje, oczyścić umysły z wszelkich pojęć, na których spoczywało poważanie i posłuszeństwo. Stąd dziwnie anarchiczny jej charakter.

Lecz usunięcie te ułamki, a dostrzeżenie olbrzymią władzę centralną, która zjednoczyła i przywłaszczyła sobie wszystkie cząsteczki powagi i wpływu, rozrzucone dawniej wśród masy władz drugorzędnych, stanów, klas, zawodów i osobników. Od czasu upadku cesarstwa Rzymskiego, świat nie widział podobnej władzy. Powstała ona z gruzów nagromadzonych przez Rewolucyę. Rządy przez nią stworzone są wszakże bardziej kruche, lecz stokroć potężniejsze od tych, które ona zburzyła; ich kruchość i potęga zależy od tych samych przyczyn, jak się niżej okaże.

Tę to prostą, lecz kształtną i imponującą formę dostrzegł Mirabeau wśród ułamków na wpół zburzonych instytucji. Nie tylko ci monarchowie, którzy zawdzięczają Rewolucyi swoje istnie-

nie, ale ci, którzy są jej największymi wrogami, dokonywają dziś tej samej pracy znoszenia przywilejów, równania i ujednostajniania praw, posługując się niekiedy jej metodą. Rewolucya francuska była dla nich i klęską i nauczycielką.

ROZDZIAŁ III.

Dlaczego Rewolucya francuska, będąc rewolucyą polityczną, w metodach swoich przypominała przewroty religijne?

Wszystkie rewolucye cywilne i polityczne miały swoją ojczyznę i w niej się zamykały. Rewolucya francuska nie miała określonego terytorjum; nie dość na tem, jednym z jej wyników był ten, że zatarła ona wszystkie dawne granice państwowe. Zbliżała lub dzieliła ludzi wbrew prawom, tradycjom, charakterowi i mowie, szerząc niekiedy nieprzyjaźń, wśród nieprzyjaciół jednego państwa, a dręcząc ludzi różnych narodowości, lub raczej stwarzając po nad narodowościami wspólną ojczyznę umysłową, której obywatelami mogli stać się ludzie wszelkiej narodowości.

Przerzucie historyę wszystkich ludów, a nie znajdziecie rewolucyi politycznej, któraby miała podobny charakter. Jest to cecha rewolucyi religijnych; wśród nich też szukać powinniśmy analogii, tłumaczących znaczenie Rewolucyi francuskiej.

Szyller w swojej *Historii Wojny Trzydziestoletniej*, zaznacza słusznie, że wielka

reforma religijna XVI w. zbliżyła nagle ludy, które zaledwie znały się nawzajem. Istotnie wówczas Francuzi bili się z Francuzami, a Anglicy im pomagali; ludzie urodzeni na brzegach morza Bałtyckiego przedzierali się w głąb Niemiec, aby tam popierać Niemców, o których przedtem nic nie wiedzieli. Wszystkie wojny zewnętrzne przybrały charakter walk domowych; we wszystkich walkach domowych ukazują się cudzoziemcy. Zagadnienia terytoryalne ustępują miejsca kwestyom zasad. Wszelkie reguły dyplomacyi splątały się i pomieszały, ku wielkiemu zdziwieniu i zmartwieniu polityków ówczesnych.

To samo stało się w Europie po roku 1789.

Rewolucya francuska jest więc Rewolucją polityczną o sposobach działania rewolucyi religijnej. Szerzy się ona, podobnie jak religijna, na ogromne odległości i na równi z tamtą posługuje się propagandą i prozelityzmem.

Jest jeszcze jeden rys podobieństwa między obiema. Religia uważa człowieka w oderwaniu od wszelkich osobliwości narodowych, praw i tradycyi oddzielnych krajów. Określając stosunek człowieka do Boga, bierze jego w ogólności, jako syna, ojca, sługę, pana lub bliźniego. Dlatego też rewolucye religijne rzadko zamykają się w obrębie jednego narodu lub jednego terytorjum, a im religie są bardziej abstrakcyjne i ogólne, tem szerzej się rozpowszechniają, wbrew różnicy praw, warunków fizycznych i ras. Religie starożytne związane były z instytucjami politycznymi i społecznymi ludu, zamykały się w granicach państwa lub miasta i miały zabarwienie narodowe. Wytwarzały one niekiedy prześladownictwo, lecz prozelityzm był im obcy. Dlatego też na zachodzie Europy nie było wojen reli-

gijnych, aż do ukazania się chrześcijaństwa. Religia chrześcijańska, przeszła z łatwością przez wszystkie granice, wstrzymujące szerzenie się religii starożytnych, a ten tryumf swój w znacznej mierze zawdzięcza temu, że była wolną od wszystkiego, co stanowi cechę pewnej narodowości, pewnej formy rządu, pewnego ustroju społecznego, pewnego czasu lub rasy.

Rewolucya francuska zachowywała się względem świata ziemskiego tak, jak rewolucye religijne w stosunku do innego świata. Rozważała ona obywatela w oderwaniu od kraju i społeczeństwa lub czasu. Nie badała tego, co stanowi prawo Francuza, lecz ogólne prawo i obowiązki ludzi w społeczeństwie politycznym. A tak, wznosząc się do zasad ogólnych i przyrodzonych ustroju społecznego i rządu, mogła stać się dla wszystkich zrozumiałą i wywołać wszędzie naśladownictwo.

Dążąc w większym jeszcze stopniu do odrodzenia ludzkości, niż do przebudowania Francyi, roznieciła ona namiętności, których nie budziły żadne inne rewolucye polityczne; wytworzyła prozelityzm i propagandę i przybrała wygląd rewolucyi religijnej, a raczej stała się czemś, naksztalt nowej religii, zapełniającej Europę swoimi żołnierzami, apostołami i męczennikami.

Nie należy sądzić, iż nie miała ona poprzedników. Po wszystkie czasy znajdowali się agitatorowie, którzy, dążąc do zreformowania instytucyi lub obyczajów, zwracali się do ogólnych praw społeczeństw ludzkich i przeciwstawiali prawa przyrodzone instytucjom swego kraju. Lecz próby te nie były pomyślne i ten sam płomień, który ogarnął Europę w XVIII w., został łatwo

Tocqueville. — Dawne Rządy i Rewolucya.



zgaszony w XV w. Aby argumenta takie mogły wywołać przewroty, niezbędnem jest, iżby pewne zmiany w warunkach życia, w zwyczajach i obyczajach, przygotowały poprzednio umysł ludzki do ich przyjęcia.

Bywają czasy, kiedy ludzie tak się różnią od siebie, że myśl o wspólnym prawie, stosującym się do wszystkich, wydaje się im niezrozumiałą. Są inne doby, w których dość ukazać ludziom prawo takie w oddaleniu i w zarysie ogólnym, aby natychmiast je uznali i dążyli do jego urzeczywistnienia.

Nie tyle to dziwne, że Rewolucya stworzyła swoje idee i metody; nowem zwłaszcza było to, że tyle ludów znalazło się w takim położeniu, iż te zasady i metody dały się do nich zastosować.

ROZDZIAŁ IV.

Że cała niemal Europa miała jednakowe instytucje, i jak one wszędzie upadły.

Ludy, które obaliły cesarstwo rzymskie, stwarzając narody dzisiejsze należały do różnych ras i mówiły rozmaitemi językami. Wspólne im było tylko barbarzyństwo. Osiedlszy na gruzach cesarstwa, długo ścierały się z sobą, a gdy się utrwaliły, dostrzegły, że dzielą je ruiny przez nie nagromadzone. Ponieważ cywilizacya wówczas była wygasła prawie całkowicie i ustrój państwowo został zniweczony, stosunki między ludźmi były utrudnione, a społeczeństwo europejskie ro-

zbiło się na tysiące wrogich i różnorodnych gromadek. Jednakże wśród tych rozdzielnych gromadek powstały wszędzie jednakowe instytucje.

Instytucje te nie były naśladownictwem rzymskich; o tyle się od tamtych różniły, że właśnie wprowadzenie prawa rzymskiego przyczyniło się do ich zniszczenia. Mają one fizyonomię odrębną, a różnią się od praw stworzonych kiedykolwiek przez ludzi. Tworzą one kodeks spójniejszy od współczesnych: uczony kodeks na usługach społeczeństwa pozbawionego wykształcenia.

Jak powstało to prawodawstwo i jak ogarnęło Europę? Nie jest mojem zadaniem wyjaśnienie tej kwestyi. Dość powiedzieć, że podczas wieków średnich panuje ono niepodzielnie w Europie.

Miałem sposobność poznać się z instytucjami średniowiecznemi Francyi, Anglii i Niemiec, a im dalej posuwałem się w tych studyach, tem bardziej byłem zdumiony podobieństwem praw ludów, tak do siebie niepodobnych i tak mało z sobą komunikujących się. Były zapewne różnice w szczegółach i nieskończone gradacye, lecz podstawa wszędzie jest jednakowa.

Wszędzie rząd spoczywa na tych samych zasadach; zgromadzenia polityczne składają się z tych samych żywiołów; taż hierarchia stanów; szlachta ma jednakowe przywileje i ten sam charakter¹⁾. Miasta mają ustrój jednakowy, zarząd wsi jest podobny, położenie włościan, posiadanie i używanie ziemi, jej uprawa—jednakowe; rolnicy mają te same ciężary. Od granic polskich do morza Irlandzkiego posiadłość feudalna lub lenna, pańszczy-

¹⁾ Wyjaśnienie tych podobieństw znajdzie czytelnik w tomie XI naszego wydawnictwa: Freeman, Instytucje Polityczne.

zna, prawa feudalne, korporacje, wszystko podobne. Często nawet nazwy jednakowe, a wszystkie instytucje przejęte tym samym duchem. Śmiem twierdzić, że w XIV w. instytucje społeczne, polityczne, administracyjne, sądowe, ekonomiczne i literackie Europy, były podobniejsze do siebie, niż dziś nawet, gdy cywilizacja usunęła wszelkie przeszkody ku zbliżeniu się ludów.

Nie do mnie należy opowieść o tem, jak to dawne rządy Europy rozchwiały się i utraciły siłę; dosyć jest stwierdzić, że w XVIII w. były one wszędzie nawpół zburzone. Zniszczenie to widoczniejsze było na zachodzie, niż na wschodzie, lecz wszędzie były one zupełnie przyżyte. Ślady tej zgrzybiałości dają się dostrzedz w archiwach. Księgi zwane *terriers*, zawierające opisy majątków w XIV w., przedstawiają wzór porządku i jasności; stają się one coraz bardziej zawikłane i niejasne, w miarę zbliżenia do naszej doby, pomimo ogólne postępy oświaty.

Nawet w Niemczech, gdzie ustrój dawny zachował jeszcze rysy pierwotne, zniesiona została część stworzonych przezeń instytucji, a w większym jeszcze stopniu uległy zmianie te, które jeszcze pozostały.

Instytucje municypalne, dzięki którym główne miasta niemieckie w XIII i XIV w. wytworzyły drobne, lecz zamożne oświecone rzeczypospolite, istnieją jeszcze w wieku XVIII, lecz stanowią one tylko cień przeszłości. Znajdujemy te same prawa i urzędy, lecz niema ani ducha, ani energii, które stanowią ich potęgę. Zdawało by się, że instytucje te uległy ogólnemu rozstrojowi, zachowując swój pierwotny wygląd zewnętrzny.

Ta sama niemoc dotknęła wszystkie instytucje średniowieczne. Nawet to, co nie należało bez-

pośrednio do instytucji tej doby, ulega strupieszności przez zetknięcie z niemi. Arystokracja staje się zgrzybiałą; wolność polityczna wieków średnich jałowuje; gdzie tylko dawne zgromadzenia prowincjonalne zachowały się, stanowią raczej przeszkodę postępowi, niż mu sprzyjają; stają się obce duchowi nowych czasów i tracą sympatyę ludu, która się zwraca ku monarchom. Starożytność tych instytucji nie budzi dla nich szacunku. Był to wszakże czas, kiedy społeczeństwo we Francji i w Niemczech było bardzo czynne i kiedy dobrobyt jego wzrastał. Lecz charakterystycznym rysem jest ten: wszystko, co żyje, działa i produkuje, jest nowem i przeciwnością dawnego.

Już sama władza królewska tej doby nie jest tą samą, co średniowieczna: inne ma pełnomocnictwa, innym przejęta jest duchem, inne budzi uczucia. Na ruinach władz miejscowych powstaje wszędzie administracja państwowa; hierarchia urzędnicza ruguje rządy szlacheckie, a metody, któremi się posługuje, są zupełnie nowe.

To samo dzieje się w Anglii. Jeśli nie damy się ludzi dawnym nazwom i formom, dostrzeżemy, że feudalizm został tam zniesiony już w XVII w.; że klasy się mieszają, przywileje szlacheckie są zatarte, arystokracja przestała być wyłączną, bogactwo stało się potęgą. Znajdziemy tam równość wszystkich wobec prawa, równość ciężarów państwowych, wolność druków, publiczność debatów—nowe zasady, których nie znało społeczeństwo średniowieczne. Nowe te zasady, wprowadzane stopniowo do dawnego ciała politycznego, ożywiły je, nie narażając na niebezpieczeństwo rozbitcia i władzy świeże siły do starych form. Anglia w XVII w. jest krajem prawie zu-

pełnie nowym, zachowującym w swoim łonie kilka skamieniałych szczątków średniowiecznych.

Ten bystry rzut oka po za granice Francji niezbędny był dla zrozumienia Rewolucji, której nie potrafił pojąć ten, kto studiował tylko Francję.

ROZDZIAŁ V.

Co uczyniła Rewolucja?

Widzieliśmy już, że Rewolucja nie dążyła do zniesienia wierzeń religijnych, że nie pragnęła znieść ustroju politycznego i społecznego, dla założenia anarchii, lecz przeciwnie, dążyła do zwiększenia praw i potęgi władzy państwowej. Nie zmierzała ona ku zachwianiu któregośkolwiek z praw zasadniczych, na których spoczywają społeczeństwa zachodnie. Jeśli usuniemy przypadkowe dodatki, które zmieniały jej oblicze w różnych chwilach i krajach, dostrzeżemy, iż głównym jej wynikiem, było zniesienie instytucji politycznych, które przez szereg wieków niepodzielnie panowały w całej niemal Europie, a które zowiemy zwykle feudalnymi, a zastąpienie ich przez ustrój bardziej jednostajny i prostszy, spoczywający na równości stanów.

Zmiana taka wymagała olbrzymiego przewrotu, gdyż instytucje dawne nie tylko spojone były ze wszystkimi prawami religijnymi i politycznymi, ale wytworzyły szereg pojęć, uczuć, nawyków i obyczajów. Wielki wysiłek był niezbędnym, aby zburzyć i usunąć z ciała społecznego część, która tak się zrosła ze wszystkimi

jego organami. Dlatego też współczesnym wydawało się, że Rewolucja wszystko burzy.

Rewolucja wprowadziła mniej rzeczy nowych, niż zwykle sądzą. Zburzyła ona i burzy w dalszym ciągu (gdyż trwa ona dotąd) to wszystko, co wynikało z instytucji arystokratycznych i feudalnych, co miało na sobie chociaż najmniejszy ich ślad. Z dawnego świata zachowała jedynie to, co nie miało związku z temi instytucjami i mogło bez nich istnieć. Najmniej zaś twierdzić można, że Rewolucja była wypadkiem przypadkowym. Nie spodziewana dla ogółu, była ona tylko zakończeniem burzliwego dzieła, nad którym pracowało dziesięć pokoleń ludzkich. Zburzyła ona jednym wielkim wysiłkiem to, co bez jej udziału byłoby się powoli rozłożyło, w jednym miejscu wcześniej, w drugim później.

Tej prawdy, tak dziś dla nas jasnej, nie dostrzegały najbardziej przenikliwe umysły współczesne.

„Chcieliście poprawić nadużycia waszego rządu, mówił Burke do Francuzów, lecz po co te nowości? Dlaczego nie wracacie do dawnych tradycji? Dlaczego nie ograniczyć się do przywrócenia dawnych swobód?” Autor tych słów nie dostrzegał, że zadaniem Rewolucji było właśnie zburzenie tego prawa, wspólnego całej Europie.

Lecz dlaczego Rewolucja przygotowana we wszystkich krajach i zagrażająca im wszystkim, wybuchła najsamprzód we Francji. Dlaczego przybrała tu rysy, których nie odtworzyła w całej pełni gdzieindziej? Odpowiedzi na te pytania poświęcamy następujące księgi.

KSIĘGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I.

Dlaczego prawa feudalne zostały znie-
nawidzone przez lud francuski więcej,
niż gdzieindziej?

Jedną okoliczność uderza nas w Rewolucyi: skierowana głównie przeciw pozostałościom instytucyi feudalnych, nie wybuchła ona w krajach, gdzie instytucye te zachowały się w większym stopniu i gdzie dawały odczuwać ludowi cały ciężar swój, lecz tam właśnie, gdzie lud najmniej od nich cierpiał.

W żadnym prawie z krajów niemieckich niewola włościan nie była zniesioną ku końcowi XVIII w., lecz w przeważnej części Niemiec lud przymocowany był do ziemi, jak w średnich wiekach. Prawie wszyscy żołnierze w armiach Maryi Teresy i Fryderyka II byli glebae adscripti.

We wszystkich niemal państwach niemieckich w r. 1788 włościanin nie mógł opuścić majątku,

a jeśli opuszczał, poszukiwano go, jak zbiega, i przemocą osadzano na miejscu. Wszędzie podlegał on sądowi patrymonialnemu, który wchodził w szczegóły jego życia prywatnego, karał go za lenistwo i niepowściągliwość. Nie mógł on zmienić ani zawodu swego, ani się ożenić bez pozwolenia pana. Większa część jego czasu należała do pana. Pańszczyzna zabiera do trzech dni w tygodniu. Włościanie poprawiają budynki pańskie, wożą na targ jego produkty i spełniają jego polecenia. Chłop może zostać właścicielem ziemi, lecz w takim wypadku uprawa jego pola pozostaje pod kontrolą pana; nie może on, ani go sprzedać, ani zastawić; czasem zmuszają go do sprzedaży produktów rolnych, czasem zabraniają sprzedawać je. W razie śmierci, część własności przechodzi na pana. Takie przepisy znajdujemy w kodeksie przygotowanym przez Fryderyka II a ogłoszonym przez jego następcę nazajutrz po Rewolucyi.

We Francyi oddawna wszystko to minęło. Włościanin zmieniał miejsca pobytu, kupował lub sprzedawał, zawierał umowy, pracował gdzie i jak mu się podobało. Ostatnie ślady niewoli dały się dostrzegać jedynie w dwóch wschodnich prowincjach — ziemiach zdobytych. Gdzieindziej znikła ona już tak dawno, że nawet zatarła się o niej pamięć. Badania najnowsze wykazały, że w Normandyi zanikła była już w XIII w.

Niedość na tem, włościanin francuski był właścicielem ziemskim. Sądono do ostatnich czasów, że rozdrabianie własności ziemi we Francyi, jest dziełem Rewolucyi. Cały szereg dowodów zwalcza tę opinię,

„Podział spadków, pisał Turgot na 25 lat przed Rewolucyą, jest taki, że własność ziemska,

zaledwie wystarczająca na jedną rodzinę, dzieli się między pięciorgiem lub sześciorgiem dzieci. Dzieci te i rodziny ich nie mogą się utrzymać z samej ziemi". W kilka lat później Necker wspomina, że Francya ma mnóstwo drobnych właścicieli ziemskich. Toż samo znajdujemy w relacji, zakomunikowanej jednemu z intendentów na kilka lat przed Rewolucją.

Autor użył masę pracy, aby odtworzyć podział ziemi z czasów przedrewolucyjnych. Na podstawie list częściowo przechowanych, które według prawa 1790 r. prowadziły się dla kontroli podatku gruntowego, porównując je z dzisiejszymi, przekonałem się, że ilość właścicieli ziemskich dosięgała już wówczas połowy, lub nawet dwóch trzecich obecnie istniejącej liczby. Jest to tembardziej znamienne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że ludność Francji wzrosła od owego czasu więcej niż o ćwierć.

Już wówczas namiętność kupowania ziemi ogarnęła była włościan.

„Ziemia sprzedaje się ustawicznie wyżej swej wartości, pisze jeden z najbystrzejszych obserwatorów ówczesnych, co świadczy o dążności wszystkich obywateli do zostania właścicielami. Wszystkie oszczędności klas niższych, które w innych krajach umieszczają się na procent, we Francji przeznaczają się na kupowanie ziemi”.

Artur Young, podróżujący wówczas po Francji, wprawiony jest w zdumienie rozległością własności chłopskiej. Twierdzi on, że połowa ziemi francuskiej należy do włościan.

Stan ten rzeczy był wyłączną cech Francji. W Anglii byli wprawdzie włościanie właściciele ziemscy, lecz liczba ich ubywała. W Niemczech oddawna istniała w różnych częściach pewna ilość

wolnych włościan, posiadających ziemię, lecz było ich bardzo niewiele. Część Niemiec, w których spotykamy włościan wolnych, tak jak we Francji, leży przeważnie wzdłuż Renu. Tam też najwcześniej i najenergiczniej ujawnił się wpływ Rewolucji francuskiej. Przeciwnie, nietkniętemi zostały przez Rewolucję te części Niemiec, gdzie nie było takich stosunków.

Rewolucya wprawdzie wyprzedala wszystkie majątki kościelne i większą część szlacheckich. Lecz kto zechce zajrzeć do protokołów tych aktów sprzedaży, jak to nieraz miałem cierpliwość uczynić, przekona się, że większa część gruntów została nabyta przez ludzi, którzy już byli właścicielami ziemi. Chociaż więc własność ziemską przeszła w inne ręce, liczba właścicieli nie wzrosła w tej mierze, jak zwykle sądzą.

Wynikiem Rewolucji, nie był podział ziemi, lecz jej wyzwolenie. Wszyscy owi drobni właściciele byli bardzo skrupowani w eksploataowaniu swoich gruntów i obciążeni masą serwitutów.

Były one niezawodnie ciężkie; lecz zdawały się niezdolnymi wskutek okoliczności, która, zdawało się, powinna była ulżyć ich ciężarowi: włościanie byli tu bardziej niż gdziekolwiek w Europie niezależnymi od swoich panów. Jest to drugi przewrót, nie mniej znamienny od tego, który uczynił ich właścicielami.

Nieraz słyszałem zdanie: „Szlachta, która dawno już utraciła udział w rządach państwowych, zachowała władzę nad ludnością wiejską”. Jest to bardzo zbliżone do błędu.

W XVIII stuleciu wszystkie sprawy parafii spoczywały w ręku kilku urzędników, którzy już nie byli agentami obywatela, ani przez niego mia-

nowani. Jednych z nich mianował intendent¹⁾, innych wybierali włościanie. Urzędnicy ci rozkładali podatki, naprawiali kościoły, budowali szkoły, zwoływali zgromadzenie parafialne i przesydowali na niem. Zarządzali oni majątkiem gminy i w jej imieniu prowadzili sprawy sądowe. Obywatel nie miał nawet prawa kontroli nad nimi; wszyscy urzędnicy z parafii zostawali pod kontrolą władzy centralnej, jak to się wykaże w następnym rozdziale. Obywatel nie występuje już w roli reprezentanta króla w parafii. Nie do niego należy stosowanie praw państwowych, zwoływanie pospolitego ruszenia, zbieranie podatków, rozdawnictwo zapomóg. Jest on tylko zwykłym obywatelem, wyróżnianym wśród innych jedynie przez immunitety i przywileje; różni się położeniem, lecz nie prawami; jest tylko pierwszym wśród obywateli, jak to lubią akcentować intendenci w instrukcyach dla swoich subdelegatów.

Jeśli zwrócimy się do okręgu²⁾, dostrzeżemy to samo, nigdzie szlachta nie rządzi, ani indywidualnie, ani zbiorowo. Jest to osobliwość Francji, której niema w innych krajach: tam posiadanie ziemi połączone jest z rządem nad jej mieszkańcami. W Anglii, zarówno rządy państwa, jak i administracja spoczywały głównie w ręku właścicieli ziemskich. W krajach niemieckich, których królowie więcej niż gdzieindziej uwolnili się od opieki szlachty w sprawach ogólnopaństwowych, zarząd wiejski zostawał w ich ręku, a jeśli gdzieś indziej administracja kontrolowała obywatela, nigdzie nie zajęła jego miejsca.

¹⁾ Urząd administracyjny odpowiadający gubernatorowi (Prz. tl.).

²⁾ Parafia odpowiadała (jak do dziś w Anglii) naszej gminie; okrąg—powiatowi (Prz. tl.).

Szlachta francuska oddawna już miała tylko jeden punkt zetknięcia z zarządem wiejskim. Możliwi wśród panów zachowali prawo mianowania sędziów, którzy sądzili w ich imieniu; wydawali też przepisy policyjne w granicach swego majątku. Lecz władza królewska ograniczała ustawicznie jurysdykcję obywateli, a ci wśród nich, którzy ją zachowali, uważali ją nie tyle za objaw władzy, ile za źródło dochodu.

Toż samo stosuje się do innych przywilejów szlacheckich. Polityczna ich strona zanikła, pozostała tylko pieniężna, rosnąc niekiedy w znacznej mierze. Wypadnie mi tu potrącić jedynie o tę cześć przywilejów zyskowych, które nazywają przedewszystkiem feudalnemi, one to bowiem dotyczą głównie interesu ludu.

Trudno dziś powiedzieć na czem polegały te prawa w roku 1790, gdyż liczba ich była olbrzymia, a różnistość potworna; niektóre zaś z nich uległy przeobrażeniu, tak dalece, że nazwa ich jest dla nas niejasną. Jeśli jednak zwrócimy się do ksiąg fedystów XVIII st., przekonamy się, że wszystkie prawa feudalne, które zachowały jeszcze znaczenie, należały do niewielu kategorii.

Pańszczyzna prawie wszędzie znikła. Opłaty drogowe niższe są lub zniesione, jednak spotykają się jeszcze w wielu prowincjach. Podatki targowe zbierane są przez obywateli we wszystkich prowincjach. Sami tylko obywatele mają prawo polować, oni też tylko mogą utrzymywać gołębie. Prawie wszędzie zmuszają wszystkich mieszkańców do mielenia we własnym młynie, oraz do zwożenia winogron do pańskiej prasy. Wszędzie spotykamy uciążliwy podatek ze sprzedaży majątków (*droit des lods et ventes*) opłacany przy każdym kupnie i sprzedaży. Wreszcie



wszędzie ziemia obciążana jest podatkiem (cens) ręką gruntową i serwitutami naturalnymi lub pieniężnymi na korzyść obywateli, od których nikt nie może się wykupić. Cechą wspólną wszystkich tych ciężarów jest ta, że spadają one na uprawiającego ziemię.

Podobnie przywileje przysługują i dostojnikom kościelnym, gdyż duchowieństwo wyższe stało na równi z arystokracją pod względem przywilejów. Biskupi, kanonicy, opaci posiadali ziemię lenne wskutek swoich czynności kościelnych. Klasztory posiadały władzę patrymonialną nad wsią, na której gruntach były zbudowane. Klasztory miały włościan niewolnych w jedynej części Francji, gdzie zachowała się niewola; korzystały one z pańszczyzny, podatków leśnych, targowych, miały swój piec do pieczywa, swój młyn, swoją prasę do winogron, gdzie względnie, za odpowiednim wynagrodzeniem, włościanie okoliczni powinni byli wykonywać odpowiednie czynności. Prócz tego, jak i gdzieindziej, duchowieństwo pobierało dziesięcinę.

Należy zaznaczyć, że wówczas te same prawa feudalne spotykały się w całej Europie, a w najważniejszej jej części w formie bardziej uciążliwej. Tak we Francji pańszczyzna była rzadką i umiarkowaną; w Niemczech powszechną i surową. Niektóre z ciężarów feudalnych, najbardziej oburzające przodków naszych, spotykały się, a nawet spotykają się dotychczas w Anglii.

Dlaczegoż te same prawa feudalne obudziły taką nienawiść wśród ludu francuskiego? Dlatego, że włościanin francuski był właścicielem ziemskim; dlatego, że był wolnym od rządów swego pana. Są, niezawodnie, i inne przyczyny, lecz sądzę, że wymienione są najważniejsze.

Gdyby włościanin nie był właścicielem ziemskim, większa część ciężarów nie spadałaby na niego. Dziesięcina, renta gruntowa, a nawet krepujące przepisy o uprawie roli, spadają ciężarem na właściciela ziemi a nie na dzierżawcę.

Z drugiej strony, gdyby włościanin francuski zostawał jeszcze pod władzą swego pana, prawa feudalne nie wydawałyby mu się tak nieznośnymi: widział by w nich bowiem naturalne następstwo ustroju państwowego.

Gdy szlachta miała nie tylko przywileje, lecz i władzę; gdy posiadała zarząd administracyjny kraju, wyjątkowe prawa jej mogły być większe, będąc mniej rażącymi. W czasach feudalnych szlachtę traktowano tak, jak obecnie traktujemy rząd: znoszono ciężary przez nią nakładane ze względu na ochronę interesów, spoczywającą w jej ręku. Szlachta miała wówczas przywileje uciążliwe dla innych, lecz za to pilnowała porządku, wykonywała sąd, przestrzegała wykonania praw, pomagała słabym. W miarę, jak utraciła te czynności, ciężar przywilejów jej staje się coraz mniej znośnym, a samo jej istnienie niezrozumiałem.

Wystawmy sobie włościanina XVIII w. Ogarnia go taka chęć posiadania ziemi, że na jej nabycie poświęca wszystkie oszczędności swoje. Lecz chcąc ją nabyć, musi przedewszystkiem zapłacić podatek, nie rządowi, lecz innym właścicielom sąsiednim, którzy, również jak i on, obcy są sprawom rządowym. Wreszcie nabył ziemię razem z ziarnem wkłada w nią serce swoje. Lecz tu przychodzą ciż sąsiedzi; odrywają go od jego pola i każą pracować gdzieindziej bez wynagrodzenia. Niewolno mu bronić zasiewów swoich od ich zwierzyny. Czatują oni na niego przy przeprowie przez rzekę, żądając podatku drogo-

wego. Spotyka ich na rynku i musi im płacić za prawo sprzedaży swego wyrobu; a gdy wróci do domu i chce zużytkować dla siebie resztę zboża, nie może tego uczynić inaczej, jak zmiełszy poprzednio na ich młynie i upiekłszy w ich piecu. Renty wypłacone tym ludziom pochłaniają znaczną część jego dochodów, a nie może się ich w żaden sposób pozbyć.

Czegokolwiek dotknie, wszędzie spotyka na drodze tych natarczywych sąsiadów. Zakłócają mu przyjemności, przeszkadzają w pracy, zjadają jego zapasy. A zaledwie skończy z tymi, przychodzą inni w czarnem odzieniu i zabierają sporą część plonu. Wystawcie sobie położenie, potrzeby, charakter i namiętności tego człowieka, a zmierzcie, jeśli możecie, ogrom nienawiści i zawiści nagromadzonej w jego duszy. Gdy feudalizm przestał być instytucją polityczną, stał się najznaczniejszą z instytucji cywilnych Francji, a w tej formie obciążonej budził jeszcze większe niezadowolenie; tak iż zburzenie jednej części instytucji średniowiecznych spotęgowało stokrotnie nienawiść do tej, która pozostała.

ROZDZIAŁ II.

Centralizacja administracyjna jest dziełem dawnych rządów, nie zaś Rewolucji lub cesarstwa.

Czytelnik, który będzie miał cierpliwość dojść do końca tego rozdziału, znajdzie może, że zaopatrzyłem twierdzenie zawarte w tytule w zbyt obfite dowody.

Należy najspierw wyróżnić tak zwane *pays d'état*, t. j. te dzielnice, które miały pozór samorządu. Prowincje te, znajdujące się na kresach, obejmowały nie więcej nad ćwierć ludności całej Francji, a wśród nich były zaledwie dwie takie, w których żyły jeszcze dawne swobody. Jednak i tu władza centralna zdążyła podporządkować sobie wszystko.

Obecnie mam na myśli głównie kraje, które nazywały się *pays d'élection*, chociaż zasada wyborcza miała tu mniejsze zastosowanie, niż gdziekolwiek. Prowincje te otaczały Paryż ze wszech stron, tworzyły niejako jedną całość i stanowiły serce Francji oraz najlepszą część jej ciała.

Przy pierwszym wejrzeniu na administrację królestwa, wszystko wydaje się w nim mieszaniną różnorodnych przepisów i płataniną władzy. Francja pokryta jest siecią kolegów administracyjnych, lub pojedynczych urzędników nie zależnych od siebie, a mających udział w zarządzie, wskutek prawa, które kupili i którego nie mogą być pozbawieni. Często zakresy ich są tak pomieszane i stykają się tak ściśle, że oni ścierają się, wśród tych samych spraw.

Instytucje sądowe biorą pośrednio udział w prawodawstwie; mogą wydawać przepisy administracyjne, obowiązujące w zakresie ich jurysdykcji; często jednak sprzeciwiają się administracji właściwej, potępiają je hałaśliwie i aresztują jej agentów.

Miasta mają ustrój rozmaity. Urzędnicy miejscy mają rozmaite nazwy i posiadają pełnomocnictwa z rozmaitych źródeł. Tu mamy *maire'a*, tam konsula, ówdzie syndyka. Jednych mianuje król, drugich dawni obywatele lub książę feo-



dalny; są tacy, których wybierają ich współobywatele; inni kupują sobie dożywotnie prawo rządzenia nimi.

Są to wszystko odłamki dawnych władz politycznych. Lecz stopniowo wśród nich powstało coś nowego, co mam opisać w tym rozdziale.

W centrum, w pobliżu tronu, powstało kolegium administracyjne, obdarzone swoistą potęgą, coś, w czem wszystkie rodzaje władz grupują się nowym sposobem; jest to rada królewska (conseil du roi).

Jest to dawna instytucja, do której dodano nowe funkcje. Łączy ona wszystko w sobie: najwyższy sąd, gdyż może unieważniać decyzję wszystkich sądów ogólnych; wyższy sąd administracyjny, gdyż podrzędne jej są wszystkie jurysdykcje specjalne; władzę prawodawczą, gdyż rozważa i przedstawia do decyzji króla większą część praw; postanawia i rozkłada podatki. Jako najwyższa rada administracyjna wydaje przepisy agentom rządowym; decyduje najważniejsze sprawy i kontroluje czynność podrzędnych organów. Wszystko w niej się skupia, wszystkiemu udziela ruch, a jednak nie ma własnej kompetencji. Decyduje tylko król, nawet wówczas, gdy rada redaguje postanowienie. Nawet wykonywając sprawiedliwość, członkowie rady „wypowiadają tylko swoją opinię”, jak się wyraża Parlament w jednym ze swych przedstawień.

Rada królewska nie składa się z magnatów, lecz z ludzi miernego pochodzenia, z intendentów i innych doświadczonych urzędników. Członkowie jej mogą być oddaleni. Działa ona skromnie, objawiając więcej potęgi niż pretensyi. Pozbawiona jest wszelkiej świetności, lub raczej znika w blasku tronu, do którego jest blizką.

Jest tak potężna, że o wszystko potracą, a tak niepokazna, że dzieje za ledwie ją dostrzegają.

Jak cała administracja kraju zostaje w ręku jednego kolegium, tak też zarząd sprawami wewnętrznymi powierzony jest prawie całkowicie jednemu urzędnikowi, kontrolerowi generalnemu (controleur général).

Jeśli otworzymy jakikolwiek kalendarz z czasów przedrewolucyjnych, dostrzeżemy, że każda prowincja ma swego ministra. Lecz ktokolwiek studiując administrację według dokumentów, przekona się niebawem, że ministrowie mieli bardzo nieliczne powody do czynności. Zwykle kieruje sprawami kontroler generalny. Zabiera on stopniowo w ręce swoje wszystkie kwestye, mające styczność z pieniędzmi, t. j. prawie całą administrację państwową.

A jak w Paryżu administracja centralna spoczywa w ręku jednego urzędnika, tak na prowincyi ma ona po jednym urzędniku w każdej dzielnicy. W XVII w. spotykają się jeszcze obywatele, mający nazwę gubernatorów prowincyi. Są to dawni, często dziedziczni reprezentanci władzy królewskiej z okresu feudalnego. Okazują im jeszcze honory, lecz władzy już nie mają. Władza rzeczywista należy całkowicie do intendentów.

Intendent jest zwykle miernego pochodzenia, zawsze obcy prowincyi, młody i zaczynający swoją karierę. Naznacza go rząd z pośród młodszych członków rady królewskiej i w każdej chwili może go oddalić. Reprezentuje on radę królewską i w języku ówczesnym nazywa się komisarzem wydelegowanym (commissaire départi). W ręku jego spoczywają wszystkie pełnomocnictwa, któremi rada jest obdarzona; wykonywa je wszystkie w pierwszej instancji. Na równi z tą radą

jest i administratorem i sędzią. Intendent komunikuje się ze wszystkimi ministrami i jest na prowincyi jedynym przewodnikiem postanowień rządu.

Pod nim znajduje się w każdym okręgu urzędnik przez niego mianowany subdelegat (subdélégué). Intendent bywa zwykle świeżo kreowanym szlachcicem; subdelegat jest zawsze nie szlachcicem. Nie mniej wszakże skupia on w sobie władzę państwową powierzoną mu w małym okręgu, jak intendent w całej prowincyi (généralité). Podlega on intendentowi, tak jak intendent ministrowi.

Margrabia d'Argenson opowiada w swoich pamiętnikach, że raz Law powiedział mu: „Nigdy bym nie uwierzył temu, com widział, będąc kontrolerem finansów. Wiedziecie, iż Francya rządzi się przez 30 intendentów. Nie macie ani parlamentów, ani stanów, ani gubernatorów: od 30 zbieraczy podatków, umieszczonych na czele prowincyi, zależy szczęście lub nieszczęście tych prowincyi, ich dobrobyt lub nędza.

Urzędników tych zaćmiewał blask dawnej arystokracji, otaczającej tron. Tworzyła ona dwór, miała dowództwo nad flotą i wojskiem, słowem, miała wszystko to, co najczęściej wpada w oczy ówczesnym, a często i potomnym. Propozycya stanowiska intendenta obrazilaby ostatniego ze szlachty. W jej oczach intendent był dorobkiewiczem, postawionym nad mieszczanami i włościanami, po za tem zaś człowiekiem bez znaczenia. A jednak intendenci naprawdę rządili Francją.

Zacznijmy od prawa nakładania podatków, zawierającego w sobie niejako wszystkie inne prawa.

Wiadomo, iż część podatków odprzedawana była przedsiębiorcom. O tej części decydowała rada królewska; ona postanawiała warunki kontraktu i sposób pobierania. Wszystkie inne podatki np. osobowy (taille), pogłówny (capitation), dwudziesta część (les vingtièmes) postanawiały się bezpośrednio przez agentów władzy centralnej, lub pod ich kontrolą.

Rada królewska postanawiała corocznie wielkość podatku osobistego, który rósł w ten sposób stopniowo i bez hałasu. Był to podatek bardzo dawny a rozkład jego i pobieranie powierzono było agentom miejscowym mniej lub więcej niezależnym od rządu, i posiadającym to prawo bądź dziedzicznie, bądź przez dział, bądź też przez kupno. Byli nimi: obywatel, poborca (collecteur) skarbnik Francyi (trésorier de France) i „wybrani” (élus). Urzędy te istniały jeszcze w XVIII w.; lecz osoby, które je posiadały, albo wcale nie miały styczności z podatkiem, albo bardzo niewiele. Intendent sam rozkładał go między parafie, kontrolował poborców, decydował o ulgach lub przedłużeniach.

Inne podatki, jak np. pogłówny, były nowego pochodzenia; rząd więc nie krepował się tu ułamkami dawnych sił politycznych: kontroler generalny i intendent rządzili niepodzielnie.

Od pieniędzy przejdźmy do ludzi.

Niekiedy spotykamy się ze zdziwieniem, z powodu tego, że Francuzi tak cierpliwie znosili w okresie rewolucyjnym i później olbrzymie pobory wojskowe. Byli oni do tego od dawna przyzwyczajeni. Dawniej istniała milicja, obowiązek bardziej uciążliwy, chociaż spadający na mniejszą liczbę osób. Niekiedy młodzież wiejska ciągnęła

losy, aby wystawić wymaganą ilość milicyonerów, pełniących służbę przez sześć lat.

Ponieważ milicya była instytucją świeżą, nie miała więc związku z żadną z władz feudalnych, Rada postanawiała całkowity kontyngens i część jego przypadającą na każdą prowincję. Intendent rozkładał go na parafie; subdelegat był obecnym przy losowaniu, decydował, kto ma być zwolniony, kto pozostanie w służbie miejscowej, a tych, którzy mieli być wysłani, oddawał w ręce władzy wojskowej.

Również rzec można, że po za „pays d'états”, wszystkie prace, nawet najbardziej miejscowe, zostawały pod kierunkiem agentów władzy centralnej.

Istniały i tu dawne władze niezależne: obywatel, biura finansowe, główni dróżnicy; lecz prawie wszystkie przestały być czynne. Gościńce, a nawet boczne drogi, prowadziły się i utrzymywały z podatków ogólnych. Rada kreśliła plan, intendent kierował pracą inżynierów, subdelegat zbierał włościan dla wykonania tych prac.

Utrzymanie porządku w prowincjach spoczywało także na władzy centralnej. Żołnierze, rozrzućeni niewielkimi oddziałami po całym terytorium Francji, zostawali pod władzą intendentów. Przy ich pomocy zażegnywał on wszelkie nieprzewidziane niebezpieczeństwa: aresztował włóczęgów, prześladował żebraków i tłumił powstania, nieustannie powtarzające się wskutek wysokich cen na zboże. Nigdy się nie zdarzało, aby, jak dawniej, rząd odwołał się w tych wypadkach do obywateli. Wyjątek stanowiły miasta, mające zwykłe gwardyę miejską, której żołnierzy i oficerów mianował intendent.

Kolegia sądowe zachowały prawo wydawania przepisów policyjnych i często z niego korzystały. Lecz przepisy te miały doniosłość tylko na terytorium ograniczonym. Rada królewska mogła je cofnąć i ustawicznie cofała, gdy przepisy wydawały niższe jurysdykcye. Natomiast codziennie wydawała sama przepisy ogólne, stosujące się do całego królestwa. Liczba tych „uchwał rady” (arrêts du conseil) jest olbrzymia i nie przestaje wzrastać do samej Rewolucyi. Nie ma żadnej gałęzi życia ekonomicznego, lub politycznego, której by one nie dotknęły.

W ustroju feudalnym obywatel miał wielkie przywileje, lecz także i obowiązki. Powinien był troszczyć się o ubogich w swoich posiadłościach. Obowiązek ten wyraźnie jest wytknięty w kodeksie pruskim z r. 1795.

We Francji oddawna już nie było praw podobnych. Skoro obywatel utracił swoje dawne prawa, usunął się także od dawnych obowiązków. Żadna władza miejscowa nie wyręczyła go w tym względzie; opieki nad ubogimi podjęła się władza centralna.

Rada królewska asygnowała corocznie dla każdej prowincji pewien fundusz, z którego intendent rozdawał zapomogi. Do niego udawać się musiał rolnik w potrzebie. W latach nieurodzajnych rozdawano ludowi chleb i ryż. Rada wydawała postanowienia o założeniu warsztatów dobroczynnych, gdzie ubodzy włościanie mogli pracować za niewielkim wynagrodzeniem. Łatwo zrozumieć, że taka filantropia na odległość często bywała ślepą lub kapryśną, a zawsze niedostateczną.

Rząd centralny nie zadawał sobie tem, że pomagał włościanom w potrzebie; podejmował się

wskazania im drogi do wzbogacenia się, a nawet zmuszał do tego. W tym celu wydawał od czasu do czasu broszury o rolnictwie, zakładał towarzystwa rolnicze, naznaczał premie, zakładał szkółki drzewne i rozdawał ich wytwory włościanom. Zdaje się, że bardziej celowem byłoby zmniejszenie podatku, tak uciążliwego dla ludu, lecz o tem rząd nigdy nie myślał.

Niekiedy rada królewska pragnęła bądź co bądź uszczęśliwić osoby prywatne. Przepisy obowiązujące rzemieślników do posługiwania się pewnymi sposobami produkcji lub wytwarzania pewnego rodzaju towarów są niezliczone. A ponieważ intendent nie wystarczyłby do skontrolowania wykonania tych przepisów, istnieli osobni urzędnicy: inspektorowie generalni przemysłu (*inspecteurs généraux de l'industrie*), którzy objeżdżali prowincję w tym celu. Istnieją postanowienia rady, zabraniające hodowli pewnych roślin na gruntach, które rada uważała za niewłaściwe dla nich; są inne nakazujące wrywanie winorośli, posadzonej zdaniem rady na niewłaściwym gruncie. W takim to stopniu rząd, z roli rządzącego, przeszedł na rolę opiekuna.

ROZDZIAŁ III.

Tak zwana opieka rządowa jest wytworem dawnych rządów.

Wolność municypalna przeżyła we Francji feudalizm. Do końca XVII wieku spotykamy miasta, stanowiące niejako drobne rzeczypospolite, rzą-

dzane przez obieralnych urzędników, odpowiedzialnych przed ludem.

Wybory skasowane zostały wszędzie dopiero w roku 1692, a urzędy miejskie zostały wówczas zamienione w tak zwane *offices* t. j. król sprzedawał w każdym mieście pewnym osobom dziedziczne prawo rządzenia innymi.

Było to poświęcenie dobrobytu na równi z wolnością; rządy takie bowiem bywały zawsze zgubne. Rząd zresztą nie łudził się pod tym względem i nigdy nie stosował tego systemu do stanowisk intendentów lub subdelegatów.

Co zwłaszcza zasługuje na pogardę historyi, to, że przewrót ów był dokonany bez żadnych względów politycznych. Ludwik XI ograniczył wolność miast dlatego, że obawiał się ich charakteru demokratycznego. Ludwik XIV zniósł tę wolność, wcale jej się nie obawiając; a najlepszym tego dowodem jest ten, że przywrócił ją w tych miastach, które w stanie były za nią zapłacić. Traktował więc to zniesienie jako aferę finansową i ta sama spekulacja powtarza się w ciągu następnych 80 lat. W ciągu tego czasu sprzedają miastom siedm razy prawo obierania urzędników, a zaledwie te zdążą zakosztować słodyczy wolności, gdy odbierają im to prawo napowrót, aby ponownie je sprzedać. Niekiedy pobudki zostają wypowiedziane bez ogródek. „Potrzeby naszych finansów, mówi się we wstępie do edyktu z r. 1722, zmuszają nas do poszukiwania najpewniejszych środków ku ich ulżeniu”. Jeden z intendentów, pisząc do kontrolera generalnego w r. 1764, zostaje zdumionym ogromnością sum zapłaconych przez miasta za wykupienie oficyów. „Sumy te, użyte na przedsięwzięcia użyteczne, mogłyby pójść na korzyść miasta, które, przeciwnie,

odczuwa ciężar władzy i przywilejów, połączonych z oficyami". Nie widzę haniebniejszego rysu w całej fizyognomii dawnego ustroju.

Trudno dziś powiedzieć, jak rządziły się miasta w XVIII w., albowiem rządy te ustawicznie się zmieniały, a przytem każde miasto miało swoje odrębności. Lecz za tą pozorną różnaitością ukrywało się istotne podobieństwo.

W roku 1764 rząd przedsięwziął wydanie wspólnego prawa o zarządzie miejskim; polecił więc intendentom przedstawić sobie memoriał o sprawach miejskich. Odnalazłem część tej pracy, a czytając ją, przekonałem się, że sprawy municypalne w istocie swojej prowadzone były wszędzie jednakowo.

W większej części miast, a mianowicie we wszystkich większych i w przeważnej większości małych, zarząd miejski spoczywał w ręku dwóch zgromadzeń. Pierwsze składało się z urzędników municypalnych i stanowiło władzę wykonawczą. (*corps de ville*). Obierani oni byli na pewien czas, jeśli miasta zachowały prawo wyborcze, lub też bezterminowo — tam, gdzie postanowione zostały oficya. W obu wypadkach urzędnicy municypalni nie pobierali pensyi, lecz mieli zawsze przywileje i ulgi podatkowe. Nie widać wśród nich żadnej hierarchii; *m a i r e* (prezydent miasta) jest prezesem kolegium, ale nie rządcą miasta.

Drugie zgromadzenie, zwane ogólnem (*a s s e m b l é e g é n é r a l e*), wybiera *corps de ville* w miastach, które zachowały prawo wyborów, a w jednych i drugich bierze udział w sprawach ważniejszych.

W XV w. zgromadzenie ogólne stanowiła często cała ludność miejska. „Zwyczaj ten, czy-

tamy w jednym z memoriałów, w zbiorze wyżej nadmienionym, zgadzał się z usposobieniem demokratycznym naszych przodków". Cała ludność obierała wówczas urzędników miejskich; zasięgano niekiedy jej rady, zdawano jej sprawę. W końcu XVII w. nie spotyka się to już nigdzie.

W XVIII w. zgromadzenie ogólne ma prawie zawsze charakter reprezentacyjny, a nawet nigdzie nie bywa obranem przez całą ludność. Składa się ono wszędzie z tak zwanych notablów, z których jedni należą do niego wskutek prawa osobistego; inni są obierani przez towarzystwa i korporacje z instrukcją obowiązującą (*m a n d a t i m p é r a t i f*).

Im dalej od początku stulecia, tem większa jest liczba notablów; deputowani od korporacji przemysłowych przestają wcale ukazywać się. Widzimy w zgromadzeniu samych tylko przedstawicieli i mieszczan (*bourgeois*), a wcale prawie nie widzimy rzemieślników. Wówczas lud, który nie daje się łatwo oszukać pozorami, powoli przestaje interesować się sprawami miejskimi i staje się jakby obcym. Daremnie magistrat usiłuje od czasu do czasu rozbudzić ów patryotyzm miejski, który dokazywał takich cudów w wiekach średnich: lud pozostaje głuchym. Niekiedy magistrat chce zachować pozory wolnego wyboru i powołuje lud do głosowania; lud odmawia. Jest to zwykłe zjawisko w dziejach. Prawie wszyscy królowie, którzy znieśli wolność, usiłowali zachować jej formy; daje się to widzieć od czasów Augusta, aż do dni naszych. W ten sposób spodziewali się połączyć siłę moralną, którą daje zgoda społeczeństwa, z dogodnościami władzy absolutnej. Prawie wszyscy doznali niepowodzenia i przekonali się o niemożliwości zachowania kłamliwej

formy tam, gdzie rzeczywiste stosunki przestały istnieć.

Tak więc w XVIII w. zarząd municypalny miast wyrodził się w oligarchię. Kilka rodzin rządziło wszystkimi sprawami w interesie własnym, nie zaś ogólnym. Jest to choroba całej administracji francuskiej. Intendenci ją dostrzegają, lecz jedynym środkiem zaradczym wydaje im się coraz większe poddanie się zarządowi miejscowego władzy centralnej.

W tym kierunku jednak trudno było już iść dalej. Niezależnie od edyktów, zmieniających od czasu do czasu zarząd wszystkich miast, prawa miejscowe każdego z nich zostają niekiedy przerobione przez postanowienia rady królewskiej, na podstawie przedstawień intendentów, często bez wiedzy mieszkańców.

Miasta nie mogą nakładać ani zbierać podatków, zastawiać lub sprzedawać majątków, ani ich wydzierżawiać, ani rozpoczynać akcji sądowej, ani wydawać przewyżki dochodów, nie uzyskawszy poprzednio postanowienia rady królewskiej, przy pośrednictwie intendenta. Wszystkie plany i kosztorysy, dotyczące prac miejskich, muszą być aprobowane przez radę. Licytacja na prace miejskie odbywa się w obecności intendenta lub subdelegata, a wykonywa je zwykle inżynier lub architekt rządowy. Zdziwi to mocno tych, którzy sądzą, że to, co się dziś dzieje we Francji, jest nowością.

Lecz mieszanie się władzy centralnej w sprawy miejskie posuwa się jeszcze dalej. Z korespondencji intendenta z subdelegatami widać, że rząd śledzi wszelkie sprawy miejskie od najważniejszych do najdrobniejszych. Niekiedy ustanawia on święta, lub nakazuje wyrazy radości ka-

ząc zapalać ogień i iluminować domy. Jeden z intendentów naznacza karę 20 liwrów członkowi gwardii miejskiej, który nie przyszedł na nabożeństwo do kościoła.

W taki to sposób stan miejski przygotowywa się do rządzenia państwem, a naród do wolności.

Niektórzy twierdzą, że gdyby nie ta centralizacja, miasta zostałyby zrujnowane. Nie wiem, ale to pewne, że w XVIII w. centralizacja nie przeszkodziła tej ruinie.

Przechodząc od miasta do wsi, znajdujemy tam inne urzędy, inne formy, lecz tę samą zależność.

Widzę wyraźne dowody tego, że w wiekach średnich mieszkańcy każdej wsi stanowili gminę odrębną od obywatela. Obywatel miał dozór nad nią i rządził nią; lecz gmina posiadała pewien majątek na własność wyłączną, wybierała swoich urzędników i rządziła się demokratycznie.

Taki ustrój parafii spotykamy u wszystkich narodów, które przeszły czasy feudalne i we wszystkich krajach, gdzie rządy te zanosły ułamki swoich praw.

Ślady ustroju tego dawały się widzieć w Anglii, a w końcu XVIII w. żył on jeszcze w Niemczech, o czym świadczy kodeks Fryderyka II. Nawet we Francji w XVIII w. znajdujemy jeszcze ślady.

Pamiętam, iż kiedy po raz pierwszy badałem archiwa pewnego intendentstwa w tym przedmiocie, byłem zdumiony, znajdując w owej ubogiej i ujarzmionej gminie wiele rysów, które znałem, jako charakterystyczne dla gminy wiejskiej Ameryki Północnej, a które uważałem za wyłączną osobliwość tego kraju. Ani jedna, ani druga nie ma stałej reprezentacji kolegialnej; obie zostają pod zarządem urzędników działających z osobna

pod kierunkiem całej gminy. W obu odbywają się od czasu do czasu zgromadzenia ogólne, na których obywatele obierają urzędników i rozstrzygają sprawy najważniejsze. Słowem, obie te gminy podobne są do siebie tak, jak tylko żywe ciało może być podobne do trupa.

Istotnie, oba te utwory, których losy są tak odmienne, miały jednakowe pochodzenie. Przeniesiona odrazu zdala od feudalizmu i będąc niezależną, parafia miejska średniowieczna staje się gminą wiejską nowej Anglii (township). Oddzielona od obywatela, lecz zmiążdżona potężną dłońią państwa, zamienia się we Francyi w to, co zaraz opiszemy.

Liczba i nazwy urzędników gminnych w XVIII w. różne są w różnych prowincjach.

Z dawnych dokumentów widać, że urzędników tych było więcej, gdy życie miejscowe było ożywione, liczba ich zmniejszyła się, gdy wpadło w letarg. W większej części parafii XVIII w. mamy już tylko dwóch urzędników; jeden nazywa się poborcą (collecteur), drugi syndykiem (syndic). Zwykle są oni obieralni, lecz zamienili się już na narzędzia władzy państwowej. Pierwszy zbiera podatek osobisty pod bezpośrednim kierunkiem intendenta, drugi jest agentem subdelegata, we wszystkich sprawach dotyczących porządku społecznego i zarządu, przedewszystkiem zaś milicyi, robót państwowych i wykonania praw.

Obywatel nie miesza się w szczegóły zarządu gminnego; troska o tem wydałaby się niegodną jego stanowiska. Lecz obecność jego w parafii, jego przywileje, jego niezależność przeszkadzają w wytworzeniu dobrego zarządu miejscowego.

Starcia się z nim zmuszają prawie wszystkich zamożniejszych i oświeconych członków gminy

uciekać do miasta. Prócz więc obywatela, w parafii pozostają tylko nieokrzesani i ubodzy włóścianie.

Dokumenty administracyjne XVIII w. pełne są skarg na nieczynność i ignorancję poborców wiejskich i syndyków. Powtarzają je wszyscy, nikt wszakże nie sięga do przyczyn.

Do samej Rewolucyi gmina wiejska zachowuje pozory demokratyczne. Czy to idzie o wybór urzędników, czy o rozstrzyganie spraw społecznych, dzwon kościelny zbiera lud na plac. Stają zarówno ubodzy, jak i zamożni. Wprawdzie nie ma tu ani dyskusyi, ani głosowania, lecz każdy może podać swoje zdanie, a umyślnie na ten cel zaproszony rejent, spisuje do protokołu różne opinie.

Zestawienie tych form wolności z rzeczywistością niemocą, wykazuje, jak rząd najbardziej absolutny, może łączyć się z pewnymi formami krańcowej demokracji, a ujarzmieni stają się przytem jeszcze śmieszniejsi przez to, iż się zdaje, jakoby nie są świadomi swego jarzma. Zgromadzenie wiejskie mogło wypowiadać wszelkie życzenia, lecz również mało mogło je urzeczywistniać, jak i rada wiejska, a nawet zebrać się mogło nie inaczej, jak za pozwoleniem intendenta, i „zgodnie z jego wolą”, jak wówczas mówiono, nazywając rzeczy po imieniu. Przyjąwszy postanowienie jednomyślne, rada ta nie mogła ani opodatkować siebie, ani kupić czegoś lub sprzedać, ani zawrzeć umowy, ani rozpocząć sprawy bez upoważnienia rady królewskiej. Gminy najodleglejsze od Paryża ulegały radzie na równi z najbliższymi. Spotykałem podania do rady królewskiej o pozwolenie zebrania 25 liwrów.

Wprawdzie gminy zachowały prawo obierania

urzędników; lecz zdarzało się, że intendent proponował swego kandydata, który niezawodnie zostawał obrany. W innych wypadkach kasował wybory i naznaczał sam poborcę i syndyka, wstrzymując na czas nieograniczony wszelkie wybory ponowne. Widziałem setki podobnych przykładów.

Nie można wyobrazić losu okropniejszego nad położenie tych urzędników. Subdelegat często skazywał ich na karę pieniężną, lub sadzał do więzienia; musieli ulegać wszystkim jego kaprysom. To też obowiązki te uważano raczej za ciężar, niż za honor, i starano się ich pozbyć wszelkimi sposobami. To, co powiedziałem tu o miastach i parafiach, stosuje się do wszelkich korporacji, mających byt niezależny i własność wspólną. Przed Rewolucją, jak i dziś, nie było we Francji miasta, wsi, szpitalu, fabryki, klasztoru lub szkoły, któraby ośmieliła się mieć własną wolę w swoich sprawach i śmiała rządzić swoim majątkiem. Wówczas, jak dziś, administracja utrzymywała wszystkich Francuzów pod swoją opieką; jeśli ten wyraz zuchwały nie był wypowiedziany, fakt odpowiedni już istniał.

ROZDZIAŁ IV.

Sprawiedliwość administracyjna i wyjęcie urzędników z pod sądu były instytucjami przedrewolucyjnymi.

Nie było kraju w Europie, gdzieby sądy ogólne mniej zależały od rządu, jak we Francji; lecz nie było też kraju, gdzieby sądy wyjątkowe były

w takim użyciu. Było to w związku z sobą. Ponieważ król francuski nie mógł ani zawiesić sędziego, ani go przenieść, ani wynagrodzić, czuł się więc skrupowanym tą zależnością, a to go pobudzało do wyjęcia z pod władzy sądowej spraw, które dotyczyły bezpośrednio jego władzy i do wytworzenia sądów zależnych, pozornie mających cechy sprawiedliwości, lecz pod tym względem bezpiecznych.

W Niemczech, gdzie nie było sądów niezależnych od rządu, król czuł się o tyle panem sędziego, że nie potrzebował komisarzy.

Kto zechce przeczytać uważnie edykty i deklaracje królewskie ogłoszone w XVIII w., znajdzie wśród nich nie wiele takich, w którychby nie było dodatku, że spory z nich wynikające należą wyłącznie do jurysdykcji intendenta i rady królewskiej, z zakazem rozstrząsania ich zwykłym sądom i trybunałom.

Do spraw, należących według prawa dawnego lub zwyczaju do sądów zwyczajnych, rada królewska miesza się ustawicznie drogą ewokacyi. Wyjmuje ona z pod sądów ogólnych wszystkie sprawy, w których zamieszana jest administracja i przenosi do siebie. Regestra rady przepełnione są takimi ewokacyami. Niebawem wyjątek staje się regułą, fakt przeobraża się w teorię. W umyśle tych, którzy stosują prawa, wytwarza się zasada, że wszystkie sprawy, potrącające o interes ogółu, lub dotyczące aktów administracyjnych nie należą do sądów ogólnych, których jedynym przeznaczeniem jest rozbiór starć, dotyczących interesów prywatnych. I tu znaleźliśmy tylko formułę; idea datuje z przed rewolucyi.

Od tego czasu większa część kwestyi spor-

nych, powstających z powodu podatków, policyi ruchu, zarządu dróg, żeglugi rzecznej i t. d. słowem wszystkie procesy, w których zainteresowana jest władza państwowa, rozstrząsają się przez intendenta i radę.

Intendenci bardzo dbają o to, aby jurysdykcya ta ustawicznie się rozszerzała. Godnym uwagi jest jeden z dowodów przytoczony przez urzędnika żądającego ewokacyi. „Sądy ogólne, powiada on, podlegają stałym prawidłom, które obowiązują je do stłumienia czynów sprzecznych z prawem; lecz rada może zawsze pogwałcić prawo dla celu użytecznego”.

Posługując się tą zasadą, intendent lub rada często przypisują sobie takie sprawy, które połączone są z administracją państwową niemi prawie niedostrzegalnemi, lub wcale nie są z nią połączone. Szlachcic pokłócił się z sąsiadem i niezadowolony z wyroku żąda ewokacyi. Na zapytanie w tym przedmiocie intendent odpowiada: „Chociaż mowa tu tylko o prawach prywatnych, należących do sądów ogólnych, lecz król może zawsze, gdy zechce, zażądać do siebie wszelkie sprawy, nie tłumacząc się nikomu z pobudek”.

Każdy włościanin oskarżony o zakłócenie porządku oddany zostaje pod sąd intendenta lub naczelnika dozorującej komendy (*prévôt de la maréchaussée*) drogą ewokacyi. Większa część powstań spowodowanych przez drożyznę chleba podlegała tego rodzaju ewokacyi. Wśród wyroków wydanych tą drogą spotykałem takie, które skazywały ludzi na ciężkie roboty, lub na śmierć.

Gdy sądy dawne rozpoczynały akcyę przeciwko któremukolwiek z agentów rządowych, ukazywało się zwykle postanowienie rady (*arrêt du conseil*), które wyjmowały oskarżonego z rąk są-

dziów i oddawał na sąd komisarzy, wyznaczonych przez radę; albowiem, pisze jeden z radców państwowych ówczesnych, urzędnik podlegający takiej napaści, spotkał by się w sądach ogólnych ze stronnością sędziów, wskutek czego cierpiałaby powaga królewska. Ewokacye takie odbywały się codziennie. Kto miał chociażby najmniejszy związek z administracją, mógł się nie obawiać nikogo, prócz niej samej. Oto przykład: objazdowy drog komunikacyjnych, kontrolujący robociznę, oskarżony jest przez włościanina, którego obił. Rada ewokuje sprawę, a główny inżynier pisze poufnie do intendenta: „Właściwie mówiąc objazdowy zasługuje na nagane; lecz to nie racya jeszcze, by sprawę skierować zwykłym trybem. Dla zarządu bowiem komunikacyi nadzwyczaj ważnem jest, aby sądy ogólne nie przyjmowały i nie rozstrząsały skarg pracujących włościan na objazdowych. Gdyby przykład taki znalazł naśladowictwo, roboty wstrzymywały by się ustawicznie procesami, któreby utworzyły wrogie usposobienie społeczeństwa względem tych urzędników”.

W innym wypadku intendent donosi kontrolerowi generalnemu z powodu dostawcy rządowego, który wziął sobie materiały budowlane z pola swego sąsiada: „Nie mogę w dostatecznej mierze zaznaczyć, ile szkodliwem byłoby dla interesów rządu, dopuszczenie sądów ogólnych do sądenia jego dostawców: zasady, któremi kierują się te sądy, nie mogą się nigdy pogodzić z zasadami rządu”.

Sto lat minęło od chwili, gdy napisane są te wiersze, a jednak można byłoby przypuszczać, że pisał je ktoś ze współczesnych.

ROZDZIAŁ V.

Jak mogła centralizacya ogarnąć dawne władze i zastąpić je nie burząc ich.

Powtórzmy w kilku słowach to, co przedstawiliśmy w ostatnich trzech rozdziałach. Jedna rada centralna kieruje administracyą całego kraju; jeden minister zarządza prawie wszystkimi sprawami wewnętrznymi; w każdej prowincyi jeden urzędnik obejmuje wszystkie ich szczegóły; niema żadnych kollegiów administracyjnych podrzędnych, a jeśli są, to takie, które mogą działać tylko za pozwoleniem z góry; sądy wyjątkowe rozpatrują wszystkie sprawy, w których zamieszana jest administracya i osłaniają wszystkich jej agentów. Czyż nie jest to centralizacya, którą dziś znamy? Formy jej uwydatniają się nie tak wyraźnie, objawy jej są mniej regularne; lecz w istocie jest to samo; nie potrzeba było nic zmieniać, dość było skruszyć wszystko, co się dokoła niej wznosiło, aby się nam okazała taką, jaką dziś ją widzimy.

Większa część instytucyi tylko co opisanych stała się przedmiotem naśladowania w wielu miejscach; wówczas wszakże stanowiły osobliwość Francyi, a niebawem ujrzymy, jak donośny wpływ wywarły na Rewolucyę francuską i na jej następstwa.

Lecz jak mogły się utrwalić te nowe instytucye we Francyi wśród ułamków dawnego społeczeństwa?

W znacznej mierze stało się to dzięki cierpliwości, zręczności i czasowi, mniej zaś pod wpły-

wem siły i pełni władzy. W chwili, gdy nastąpiła Rewolucya nie było nic zburzonego w dawnym administracyjnym gmachu Francyi; podłożono pod niego tylko nowy fundament.

Niema żadnych wskazówek, aby rząd przedrewolucyjny postępował w tym kierunku według z góry obmyślnego planu. Szedł on tylko za instynktem pobudzającym każdy rząd do samodzielnego prowadzenia wszystkich spraw. Instynkt ten zostaje stałym przy całej różnaitości agentów rządowych. Rząd pozostawia dawnym władzom politycznym ich nazwę i zaszczyty, lecz stopniowo odbiera im całą władzę. Korzystając z nieczynności jednych, z egoizmu drugich, posługując się wszelkimi ich wadami, a nie starając się ich naprawić, rząd stopniowo usunął dawnych urzędników, zastępując wszystkich jednym intendentem.

Jedna tylko władza sądowa krępowała rząd w tem przedsięwzięciu. Lecz i tu zagarnął on istotę władzy, pozostawiając przeciwnikowi jej cień. Nie wykluczając wprost parlamentów z zakresu administracyi, rząd rozwielił się w niej tak, że zapełnił ją sobą. W niektórych okolicznościach nadzwyczajnych i przemijających, np. w lata głodowe, gdy namiętności ludu dawały punkt oparcia ambicyi parlamentów, władza centralna pozwalała im rządzić i nie przeszkadzała robieniu hałasów, które często odzywały się echem w historii; lecz wkrótce w milczeniu zajmowała swoje miejsce i bezszumnie zagarniała wszystko w swoje ręce.

Kto zechce przyjrzeć się uważnie walce parlamentów z władzą królewską, dostrzeże, iż prawie zawsze starcia odbywają się na polu politycznym, nie zaś administracyjnym. Spory najczęściej toczą się o nowe podatki, a więc obaj przeciwni

cy przywłaszczają sobie władzę prawodawczą, do której żaden z nich nie ma prawa.

Daje się to obserwować aż do samej Rewolucyi: w miarę tego, jak namiętności ludu rozniecają się, parlament coraz częściej wkracza w dziedzinę polityki; a w miarę tego, jak władza centralna i jej agenci nabywają coraz większej zręczności i doświadczenia, tenże parlament zajmuje się coraz mniej sprawami administracyjnymi.

Obok tego z biegiem czasu władza centralna znajduje coraz to nowe pola działalności, na których trybunały nie mogą z nią współzawodniczyć, dzięki swej ociężałości. Powstają nowe sprawy, dla których sądy nie mają precedensów. Postęp społeczeństwa stwarza nowe potrzeby, a każda z nich staje się nowym źródłem władzy dla rządu, gdyż on jeden jest w stanie im zadośćuczynić.

Zbliżająca się Rewolucya porusza umysły, nasywa nowe myśli, które tylko rząd może urzeczywistnić. Zanim go obali, rozwija go. Nawet rząd doskonali się na równi ze wszystkim innym. Daje się to dostrzedz przy studyowaniu archiwów. Kontroler generalny i intendent z roku 1790 niepodobni są do tych samych urzędników z r. 1740; administracya przekształciła się, agenci jej są ci sami, lecz panuje inny duch. Rozszerzywszy się i rozwinąwszy, nabyła większą wiedzę i stała się regularniejszą; ogarnąwszy wszystko, stała się bardziej umiarkowaną i mniej uciska a więcej kieruje.

Pierwsze usiłowania Rewolucyi zburzyły monarchię; została ona odnowiona w roku 1800. W tym czasie i później w zarządzie państwowym przywrócone zostały nie zasady 1789 r., jak to wielokrotnie mówiono, lecz przeciwnie zasady przedrewolucyjne, które od owego czasu zostają w sile.

Jeśli ktoś zapyta, jakim sposobem ta część dawnego ustroju mogła całkowicie przenieść się do nowego społeczeństwa, i tak się w niem utrwalić, odpowiem na to, że centralizacya nie zginęła w Rewolucyi dzięki temu, iż była sama początkiem i znamieniem tej Rewolucyi; dodam jeszcze, że naród burzący arystokrację, sam dąży do centralizacyi. Wówczas nierównie łatwiej popchnąć go po tej równi pochyłej, niż wstrzymać na niej. Wszystkie formy władzy dążą wówczas naturalnie do jedności i potrzebna jest wielka umiejętność, aby przeszkodzić temu ich się zlanii.

Tak więc Rewolucya demokratyczna, która wniosła tyle instytucyi dawnego ustroju, miała utrwalić centralizację, a centralizacya tak naturalnie znalazła swe miejsce w społeczeństwie stworzonym przez Rewolucję, że można ją było łatwo wziąć za jej wytwór.

ROZDZIAŁ VI.

O zwyczajach administracyjnych z dawnych rządów.

Czytając korespondencję intendenta z jego przełożonymi i podwładnymi podziwiamy mimowolnie, w jakiej mierze podobieństwo instytucyi czyniło administratorów ówczesnych podobnymi do dzisiejszych. Zdaje się, jakoby wyciągają do siebie dłonie po nad dzielącą ich przepaścią Rewolucyi. To samo dotyczy ogółu mieszkańców. Nigdy nie ujawniał się widoczniej wpływ instytucyi na umysły. Minister pragnął osobiście wni-

kać we wszystkie szczegóły zarządu, i wszystkim kierować z Paryża. Z biegiem czasu i w miarę udoskonalenia administracji, namiętność ta wzrasta. Ku końcowi XVIII w. nie może powstać pracownia dobroczynna w jakimś zakątku prowincji, bez tego, iżby kontroler generalny nie zechciał osobiście skreślić jej ustawy, naznaczyć jej miejsca i kontrolować jej wydatki. Jeśli budują domy dla ubogich, powinni mu podać imiona wszystkich żebraków, którzy w nim mieszkają i donosić, kiedy są przyjęci, a kiedy wychodzą. Około roku 1733 d'Argenson pisał: „Szczegóły, które komunikują ministrom, są niezliczone; nic się bez nich nie dzieje; we wszystkim biorą udział, a skoro ich wiedza jest mniej rozległą od ich praw, widzą się zmuszonymi pozostawić wszystko swoim podwładnym, którzy stają się prawdziwymi gospodarzami”.

Aby wszystkim kierować z Paryża potrzeba było wymyśleć tysiące sposobów kontroli. Korespondencya staje się olbrzymią, a powolność procedury administracyjnej taką, że nie spotkałem wypadku, w którym by parafia otrzymała pozwolenie na restaurację dzwonnicy lub plebanii wcześniej, niż w rok po złożeniu podania, najczęściej zaś upływają dwa lub trzy lata.

Myślałem dawniej, że zamilowanie do statystyki jest wyłączną cechą współczesnych administratorów; znalazłem się w błędzie. Ku końcowi dawnych rządów intendenci często otrzymywali kartki drukowane, które polecali zapełniać swoim subdelegatom lub syndykom parafialnym. Kontroler generalny żąda doniesień o charakterze gruntów, o ich uprawie, o rodzaju i ilości produktów, o liczbie inwentarza, o przemyśle i obyczajach mieszkańców. Otrzymane w ten sposób

wiadomości nie są ani mniej szczegółowe, ani bardziej zgodne z prawdą od tych, których dostarczają dzisiejsi podprefekci i merowie. Sądy ich o ludności są wogóle nieprzyjemne; subdelegaci powtarzają często, „że włościanin jest z natury leniwy i nie pracowałby, gdyby nie zmuszała go nędza”. Taka doktryna ekonomiczna bardzo rozpowszechniona jest wśród administracji.

Obie doby zdumiewająco podobne są do siebie nawet pod względem języka. Kto czyta utwory prefekta, zna styl intendenta. W obu wypadkach jest on bezbarwny, płynny, niejasny i błady; indywidualność piszącego rozplywa się w mierności ogólnej.

Dopiero ku końcowi stulecia, gdy język Diderota i Rusa roztopił się w mowie potocznej, sentymentalizm tych pisarzy ujawnia się nawet w mowie administracyjnej. Jeden z subdelegatów skarży się intendentowi paryskiemu, że „przy wykonaniu obowiązków często doświadcza cierpienia, bardzo dotkliwego dla czulej duszy”. Urzędnicy i administracya stanowią odrębną klasę, przejętą odmiennym duchem, mającą swoje tradycje, swoje cnoty, swój honor, swoją dumę. Jest to burżuazya — arystokracja nowego społeczeństwa już sformowana i żyjąca. Czeka tylko na Rewolucyę, aby jej oczyściła miejsca.

W owym już czasie rysem charakterystycznym administracji francuskiej jest nienawiść dla wszystkich, mieszczan czy szlachty, kto tylko ujawni chęć zajęcia się sprawami administracyjnymi. Przestraszają ją najmniejsze stowarzyszenia organizujące się bez jej udziału, najmniejszy związek niezależny. Nawet większe towarzystwa przemysłowe budzą jej podejrzliwość. Nie znosi, aby obywatele w jakikolwiek sposób mieszały się do

swoich własnych spraw. Ponieważ jednak francuzowi wystarcza wolność wygadania się w zastępstwie wolności rzeczywiście, pozwala więc roztrząsać wszelkie teorie abstrakcyjne dotyczące religii, filozofii, etyki, a nawet polityki. Pozwala krytykować i wątpić o zasadach, na których spoczywa społeczeństwo, byleby nie poruszano urzędników, chociażby najmniejszych. Rządowi zdaje się, że wszystko pozostałe nie należy do niego.

Chociaż gazety XVIII w. zawierają więcej ćwiczeń wierszowanych, niż polemiki, jednak administracja spogląda już zazdrosnym okiem na tę maluczką potęgę. Względna dla książek, jest bardzo surową dla pism; nie mogąc ich zniweczyć, stara się uczynić je wyłącznie organem własnym. W roku 1771 ukazał się cyrkularz, w którym Ludwik XV postanawia uczynić Francuską Gazetę (*Gazette de France*) organem rządowym „Jego Kr. M., czytamy w nim, chce uczynić to pismo zajmującym i zabezpieczyć mu zasłużoną przewagę nad innymi; wskutek tego proszę przysłać mi biuletyny o wszystkim, co się dzieje w pańskim generalitecie, a co może interesować ogół, zwłaszcza zaś co dotyczy fizyki, historii naturalnej lub niezwykłych i ciekawych wypadków”. Tak pisze minister do intendentów. Intendent pisze do subdelegatów, żądając od nich wiadomości. Subdelegaci w pierwszej chwili nie wiedzą, co czynić i donoszą, iż nic nie wiedzą godnego uwagi. Minister posyła nowy list skarżąc się na obojętność prowincji. „J. K. M. nakazuje mi oświadczyć jego życzenie, aby pan poważnie zajął się tą sprawą i wydał dokładne rozkazy swoim agentom”. Wówczas subdelegaci ulegają. Jeden z nich donosi, że złapano przemytnika z solą i powieszono go, przyczem delinkwent

wykazał wielką odwagę; drugi, że w okręgu jego jedna z kobiet powiła naraz trzy córki; trzeci, że nastąpiła straszna burza, która wszakże nie przyniosła żadnej szkody. Znalazł się i taki, który oświadczył, że pomimo wszelkich usiłowań nie mógł wykryć nic nadzwyczajnego, lecz że gotów sam zaprenumerować tak użyteczną gazetę i że radzi to również innym. Mimo to wysiłki nie doprowadzają do celu, gdyż znajdujemy nowy list ministra, w którym wyraża niezadowolenie króla, że jego chęci tak są źle urzeczywistniane. Widzimy, że historia jest galerią obrazów, w której mało oryginałów, a wiele kopii.

Jednak rząd francuski nie naśladował owych rządów Europy północnej, które po to tylko za władnęły wszystkim, aby pozostawić sprawy w nieruchomości i zaniedbanu. Ujawnia ona czynność nadzwyczajną; lecz czynność ta jest jałowa, a niekiedy szkodliwa, gdyż rząd podejmuje się rzeczy, przekraczających jego siłę. Nic nie zostaje w spoczynku ani na chwilę, nowe przepisy następują po sobie z takim pośpiechem, że urzędnicy nie mogą zorientować się, jak mają postępować.

Nawet w tych wypadkach, gdzie samo prawo nie ulega zmianie, zmienia się ustawicznie sposób jego zastosowania. Kto nie widział tajnych dokumentów pozostawionych przez dawne rządy, nie jest w stanie zdać sobie sprawy z tego, w jaką pogardę wpada prawo nawet w umysłach tych, którzy je stosują, jeśli niema ani zgromadzeń politycznych, ani gazet, któreby mogły poskramiać kapryśną inicjatywę i ograniczyć dowolne zachcianki ministrów i ich kancelaryi.

Nie można spotkać prawie żadnego postanowienia rady, któreby nie zawierało przypomnienia

o poprzednich prawach, niekiedy świeżo wydanych, lecz niewykonywanych. Z listów kontrolerów generalnych i intendentów, widzimy, że rząd ustawicznie pozwala czynić w formie wyjątków, to, co przeczy jego rozkazom. Rzadko gwałci prawo bezpośrednio, lecz codziennie niemal pozwala, dla dogodności praktycznej, omijać je we wszystkich kierunkach.

Ktoby zechciał sądzić o rządzie ówczesnym według wydanych przezeń praw, wpadłby w dziwne bardzo błędy. Znalazłem deklarację królewską z r. 1757, grożącą karą śmierci każdemu, kto napisze lub wydrukuję dzieło sprzeczne z religią lub ustrojem społecznym. Księgarz lub kolporter, który je sprzedaje, podlegać ma tej samej karze. Miałoby to znaczyć, że wróciły czasy św. Dominika? Przeciwnie były to czasy panowania Voltaire'a. Rzecz można, że za rządów dawnych w umyśle ludzkim zostawało nie zajęte miejsce, które należy do pojęcia prawa. Każdy proszący żąda, aby dla niego pogwałconem zostało prawo ogólne, a domaga się tego z taką natarczywością, jak gdyby żądał jego wykonania. W rzeczywistości prawo nigdy nie staje się przeszkodą do spełnienia prośby, chyba wówczas, gdy ma posłużyć za pretekst do grzecznej odmowy. Lud jeszcze jest uległy, lecz posłuszeństwo to jest raczej wynikiem nawyknienia niż chęci; jak tylko bowiem zdarzy się powstanie, pociąga ono za sobą gwałty, a stłumione zostaje również za pomocą gwałtu i samowoli, nie zaś przy pomocy prawa.

W XVIII w. władza centralna nie nabyła jeszcze tej potężnej organizacyi, którą ujawni później; lecz ponieważ zdążyła ona znieść wszelkie władze pośrednie i nic nie zostało między nią

a obywatelem, prócz olbrzymiej próżni, wydaje się więc pozornie, jakoby była jedyną sprężyną mechanizmu społecznego.

Ujawnia się to w dziełach przeciwników rządu. W czasach poprzedzających Rewolucję powstał cały szereg dzieł, rozważających przekształcenie społeczeństwa i państwa. Różne są cele autorów, lecz wszyscy proponują jeden środek: chcą oni skorzystać z potęgi władzy centralnej, aby zburzyć i przebudować wszystko według nowego planu. Zdaje im się, że tylko rząd jest w stanie wykonać podobne zadanie. Potęga państwa powinna być również bezgraniczną, jak i jego prawa, powiadają. Dość jest przekonać go, aby uczynił należyty użytek z tej władzy.

Myśli te wychodzą po za zakres książek, wchodzą w obyczaje i nawyknienia. Nikt nie czuje się zdolnym dokonać poważnej rzeczy, jeśli do niej nie wmięsza się państwo. Nawet gospodarze wiejscy, ludzie zwykle niechętni wszelkim przepisom, wyrażają myśl, że jeśli rolnictwo nie doskonalili się, wina spoczywa głównie na nieczynności rządu. Jeden z nich pisze do intendenta tonem podrażnionym, w którym czuć już zbliżającą się Rewolucję: „Dlaczegoby rząd nie miał naznaczyć inspektorów, którzyby raz do roku zwiedzali prowincję, zapoznawali się ze stanem uprawy i podawali gospodarzom sposoby możliwych ulepszeń, uczyli ich hodowli bydła, wskazywali właściwe rynki. Inspektorom tym należałoby wyznaczyć dobrą pensję, a gospodarzom, przedstawiającym najlepsze wzory kultury, dawać ordery”.

Inspektorowie i krzyże! Oto sposób, któryby nigdy nie przyszedł na myśl rolnikowi z hrabstwa Suffolk!

Większość jest tego zdania, że nikt prócz żołą-

nierzy rządowych nie może zabezpieczyć porządku. Lud boi się tylko ich, właściciele tylko im ufają. Emigrantów, którzy przybyli do Anglii, nieobecność podobnej milicyi wprawiała w największe zdumienie. Niektórzy traktują anglików pogardliwie z tego powodu. Nikomu nie przychodzi na myśl, że te dziwactwa anglików zostają w związku z ich wolnością. Zamiast tego pewien emigrant woli szukać naukowych przyczyn tej osobliwości. „W kraju, gdzie wilgotność powietrza i brak sprężystości w jego obiegu, nadaje ponure zabarwienie temperamentowi, lud staje się skłonny do zajęcia się poważnemi rzeczami. Tak więc przyroda narodu angielskiego pociąga go do takich kwestyi rządu, od których francuz trzyma się zdala”.

Skoro rząd zajął w ten sposób miejsce przeznaczenia, nic dziwnego, że każdy udaje się do niego w swoich potrzebach prywatnych. Teki zawierające te podania, są może jedynem miejscem, w którym mieszają się wszystkie klasy dawnego społeczeństwa. Czytając je, odnosimy smutne wrażenie: włościanie proszą o wynagrodzenie za utraczone bydło lub domostwa; zamożni właściciele proszą o ułatwienie im korzystnej sprzedaży gruntów; przemysłowcy domagają się przywilejów, któreby zabezpieczyły ich od współzawodnictwa. Niekiedy właściciel fabryki zwierza się z oplakanego stanu interesów, prosząc o zapomogę lub pożyczkę.

Szlachta należy do gorliwych petentów; stan ich można poznać po tem, że żebrzą z wielką swobodą i pewnością siebie. Najczęściej próśby dotyczą ulg w opłacie dwudziestej części. Niekiedy duma śmiesznie miesza się tu z nędzą. Jeden ze szlachty pisze do intendenta. „Pańskie czułe serce nie dopuści, aby ojciec rodziny w moim

stanie był opodatkowany w tej samej mierze, co nieszlachcic.

W latach głodowych, których wiele było w XVIII w. ludność każdej prowincyi zwraca się do intendenta i od niego spodziewa się pożywienia.

Nie dziwmy się więc, że centralizacya dała się tak łatwo odnowić we Francyi. Reformatorowie 1789 roku zburzyli jej gmach; lecz została ona w umyśle samych burzycieli, a na tej podstawie możliwem okazało się jej ponowne wzniesienie i nadanie jej takiej potęgi, jakiej jeszcze dawniej nie miała.

ROZDZIAŁ VII.

Już przed Rewolucyą Paryż miał przewagę nad prowincyami i wchłaniał całość państwa, jak nigdzie w Europie.

Przewaga stolicy nad innemi częściami państwa nie jest wynikiem jej położenia geograficznego, wielkości lub bogactwa, lecz charakteru rządu. Londyn, który wielkością nie ustępuje niektórym państwom, nie wywierał dotąd wpływu przeważnego na losy Brytanii, a nikt z obywateli Stanów Zjednoczonych nie wyobraża sobie, iżby ludność Nowego Yorku mogła rozporządzać się losami związku, lub nawet nadawać kierunek sprawom państwa Nowoyorskiego.

Paryż w dobie wojen religijnych nie był mniejszym w stosunku do królestwa niż w roku 1789, a jednak nie miał wówczas głosu decydującego.

W okresie frondy było to tylko największe miasto Francji; w r. 1789 był samą Francją.

W roku 1740 Monteskiusz pisał do jednego z przyjaciół: „We Francji istnieje tylko Paryż i odległe prowincje, których Paryż jeszcze nie zdążył pochłonąć”. W 1750 Mirabeau nazywał tę powagę Paryża rewolucją cichą, pozbawiającą prowincję najwybitniejszych i najczynniejszych obywateli. Czytelnik, który zastanowił się nad poprzednimi rozdziałami, zrozumie przyczyny tego zjawiska.

Ten rozrost stolicy nie umknął uwagi rządu, który wszakże zastanawiał się głównie nad materialną stroną tego objawu, nad trudnością rządzenia tak wielkim miastem. Istnieje cały szereg ordynansów, wydanych przez królów w XVII i XVIII w. a zmierzających ku temu, aby wstrzymać wzrost stolicy. Królowie ci, koncentrując całe życie publiczne Francji w Paryżu, lub za jego rogatkami, chcieliby, aby miasto zostało tak małe, jak dawniej. Zabraniają budować nowych domów, lub też nakazują budować je nie inaczej, jak w sposób kosztowny i w miejscach nie atrakcyjnych. Ludwik XIV sześć razy usiłuje wstrzymać wzrost Paryża, zawsze bez powodzenia. Lecz, szybciej niż mury, rośnie wpływ stolicy, a wpływ ten zabezpiecza się nie tem, co dzieje się w murach, lecz po za niemi.

Istotnie w owym czasie, znikają wszędzie swobody miejscowe na równi z objawami życia niezależnego; zacierają się nawet odrębności prowincyi. Nie pochodziło to stąd, iżby wstrzymywało się życie narodu; przeciwnie, ruch nie ustawał, lecz jedynym jego motorem był Paryż. Z tysiąca faktów przytoczę jeden. Z doniesień poczynionych ministrom o stanie druku, widzę, że w

XVI i XVII stuleciach istniały w miastach prowincjonalnych znaczne drukarnie, które już nie mają wcale zecerów w XVIII w. lub których zecerzy nie mają już co robić. Nie ulega wątpliwości, że w końcu XVIII w. wydawano nierównie więcej dzieł, niż w XVI; lecz ruch umysłowy pochodził wyłącznie z Paryża.

W chwili rozpoczęcia Rewolucyi przewrót ów już był zakończony. Artur Young opuścił Paryż na kilka dni przed wzięciem Bastyli. Kontrast między stolicą a prowincją wprawia go w zdumienie. Paryż był cały w ruchu, wydawano do 92 broszur na tydzień. Po za Paryżem nieczynność i milczenie. broszur wychodzi mało, gazet wcale nie. Jednak prowincje są wzburzone i gotowe do powstania, lecz jeśli obywatele ich gromadzą się niekiedy, to po to, żeby dowiedzieć się co się dzieje w Paryżu. W każdym mieście Young zwraca się z zapytaniem, co zamierzają przedsięwziąć. Wszędzie spotyka się z tą samą odpowiedzią: „Jesteśmy tylko mieszkańcami prowincyi, zobaczymy co uczynią w Paryżu”.

Wielu wprawiła w zdumienie łatwość, z jaką Konstytuanta zniosła jednym cięciem wszystkie dawne prowincje, dzieląc królestwo na 83 departamenty, jak gdyby to miało miejsce na dziewięcym gruncie nowego świata. „Nigdy nie widziałem jeszcze, wołał Burke, aby ludzie w tak barbarzyński sposób krajali swoją ojczyznę”. W rzeczywistości krajano tylko trupa.

Zyskując panowanie nad prowincją, Paryż sam ulegał zmianie. Z ośrodka wymiany interesów i przyjemności stawał się miastem przemysłowym i fabrycznym. Zdaje się, że już w średnich wiekach Paryż był najbardziej przemysłowym mia-

stem Francyi. W miarę tego, jak sprawy administracyjne koncentrują się w stolicy, podążają za nimi interesy przemysłowe, a jednocześnie Paryż staje się wzorem i sędzią smaku, ogniskiem sztuk i działalności narodowej. Jakkolwiek niepewne są dane statystyczne dawnych rządów, sądzą, iż można twierdzić, że w ciągu 60 lat poprzedzających Rewolucję, liczba rzemieślników w Paryżu urosła więcej niż w dwójnasób, kiedy ogólna liczba ludności zaledwie zwiększyła się o jedną trzecią.

Prócz przyczyn ogólnych na to skupienie rzemieślników w Paryżu wpływała ta okoliczność, że tu mniej dawało się odczuć skrzepowanie, wynikające z opieki rządowej nad tą klasą. W Paryżu najłatwiej było uniknąć jarzma cechów. Przedmieścia Św. Antoniego i Templu korzystały pod tym względem ze szczególnych przywilejów, które rozszerzył jeszcze Ludwik XVI.

Ku końcowi stulecia ilość fabryk i hut w Paryżu tak się wzmogła, że rząd zaczyna mieć jakieś iluzoryczne obawy. Rada królewska w r. 1782 wydaje postanowienie, zakazujące budowy fabryk w odległości bliżej niż 15 lieues od Paryża, motywując to obawą, ażeby Paryż nie ucierpiał na dostawie drzewa opałowego wskutek zużycia na fabrykach. Rzeczywistego niebezpieczeństwa tego skupienia ludzi nikt nie dostrzegał.

Tak więc Paryż stał się panem Francyi, a w nim zgromadziła się już armia, która miała opanovać całym Paryżem.

ROZDZIAŁ VIII.

Francya stała się krajem, którego mieszkańcy byli najbardziej podobnymi do siebie.

Obserwując Francję przedrewolucyjną, dostrzegamy dwa zjawiska. Z jednej strony wszyscy jej mieszkańcy należący do średnich i wyższych sfer społeczeństwa, jedynych dostępnych obserwacji, wydają się zupełnie podobnymi do siebie. Lecz pośród tej jednostajnej masy dają się widzieć liczne przegródki, dzielące społeczeństwo na masę komórek, z których każda zawiera, jakby osobną społeczność, zajętą własnymi sprawami, nie biorącą udziału w życiu ogólnem.

Przewrót obalił odrazu wszystkie te przegródki i wtedy powstało społeczeństwo tak jednorodne, jak może żadne inne.

Życie prowincyi, jak widzieliśmy, wygasło prawie wszędzie, co przyczyniło się w znacznej mierze do owego podobieństwa wszystkich Francuzów. Z po za pozostających zaś różnic występuje coraz więcej jedność narodo-wa, ujawniająca się w jednostajnem prawodawstwie. Nie tylko rządzący, ale i obywatele przyswajają sobie ideę tej jedności, która ujawnia się także w projektach rządowych, w ciągu ostatnich lat 30 poprzedzających Rewolucję.

Nietylko wzrasta podobieństwo między prowincjami, lecz i podobieństwo między klasami w każdej z nich. Ujawnia się to przy czytaniu instrukcyi, wydanych posłom w r. 1789. Widzimy tu, że ich autorowie, różniąc się co do interesów, we wszystkim innem podobni są do siebie. Prze-

ciwnie działało się w dawnych stanach generalnych: szlachcic i mieszczanin mieli wówczas więcej interesów wspólnych, wykazywali mniej niechęci wzajemnej, lecz należeli, jakby do dwóch ras rozmaitych.

Doba, w której przywileje dzielące szlachcica od mieszczanina, zostały spotęgowane, dążyła do zrównania ich w innych względach.

W ciągu kilku stuleci szlachta francuska ubożała ustawicznie, nie zważając na to, że zachowała cały szereg korzystnych przywilejów, że otrzymywała wynagrodzenie za obowiązki, których już nie pełniła. Ubożeje ona ustawicznie, a tem się tłumaczy po części zaznaczone już wyżej rozdrabianie własności ziemskich. Szlachcic ustępował po kawałku ziemię włościanom, zachowując tylko prawa do niej, które raczej pozornie niż istotnie zabezpieczały jego stanowisko. Niektóre prowincje, jak Limouzin, pełne były zubożałej szlachty, która nie miała już ziemi, a egzystowała tylko z podatków feudalnych i renty.

Pewien intendent pisze w r. 1750 w instrukcyi dla swego następcy: „Szlachta miejscowa składa się z ludzi szanownych, lecz bardzo ubogich i dumnych... Niezła jest polityka utrzymywania ich w tem ubóstwie, aby zmusić do służby państwowej i uczynić zależnymi od nas. Tworzą oni osobne towarzystwo, do którego należeć mogą tylko osoby, które udowodnią, że ich szlachectwo nie ma mniej od czterech pokoleń. Towarzystwo to nie jest zatwierdzone przez prawo, lecz tylko tolerowane. Zbiera się ono raz do roku w obecności intendenta; zjadłszy razem obiad i wysłuchawszy mszy, wszyscy powracają do domu, jedni na swoich koniach, inni pieszo. Zoba-

czy pan ile jest śmieszności w tych zgromadzeniach”.

Takie zubożenie szlachty daje się widzieć nie tylko we Francyi, lecz i w innych częściach łądu europejskiego, gdzie system feudalny zakończył byt swój, nie będąc zastąpiony żadną inną formą arystokracji. Bardzo jaskrawo występuje to u ludów niemieckich po brzegach Renu. Odwrotne zjawisko daje się widzieć w Anglii: tu rodziny szlacheckie nie tylko zachowały, lecz spotęgowały bogactwo swoje.

We Francyi zdaje się, że tylko sami mieszczanie wzbogacili się kosztem szlachty. Nie było praw, któreby zabezpieczały ich od ruiny, lub sprzyjałyby wzbogaceniu; jednak mieszczanin wzbogacał się ustawicznie, a nawet nabywał majątki ziemskie.

Wychowanie i tryb życia wytworzyły inne rysy podobieństwa między tymi stanami. Mieszczanin był równie wykształcony, jak szlachcic, a obaj czerpali oświatę z tego samego źródła. Oświata ta miała charakter teoretyczny i literacki, a Paryż, który był jej źródłem, nadawał jej ton jednakowy.

Obie klasy różniły się ułożeniem, gdyż ta cecha zewnętrzna zrównywa się najpóźniej. Lecz w istocie wszyscy ci, którzy wnosili się po nad masę ludu, byli zupełnie podobni do siebie. Nie sądzę, aby podobieństwo takie istniało w Anglii, chociaż klasy tam były związane ściślej jednością interesów; wolność polityczna bowiem, posiadając cudowną własność łączenia obywateli stosunkami i koniecznością wzajemną, nie zawsze wytwarza między nimi podobieństwo. Tylko rząd jednej osoby czyni ludzi ostatecznie podobnymi do siebie, a obojętnymi wzajemnie na losy swoje.

ROZDZIAŁ IX.

Ludzie, tak do siebie podobni, dzielili się na drobne gromadki obce i obojętne dla siebie.

Zwróćmy się teraz do drugiego z zaznaczonych rysów.

Mamy wiele powodów do przypuszczenia, że to, co następnie otrzymało nazwę szlachty, nie tworzyło w chwili powstania systemu feudalnego odrębnej kasty, lecz składało się ze wszystkich wybitniejszych członków narodu, a więc pierwotnie było tylko arystokracją. Lecz jest to kwestyą, nad którą nie myślę się tu zastanawiać. Dość jest zaznaczyć, że w wiekach średnich szlachta zamieniła się na kastę, to jest, że cechą jej wybitną jest pochodzenie. Wprawdzie szlachta średniowieczna zachowuje charakter arystokracji; składa się z obywateli rządzących; lecz tylko urodzenie decyduje o tem, kto stanie na czele tej gromady. Każdy, kto nie urodził się szlachcicem, zostaje po za obrębem tej klasy i zajmuje w państwie stanowisko podrzędne.

Na lądzie Europy, wszędzie, gdzie powstał feudalizm, wytworzył on kastę; tylko w Anglii doprowadził on do powstania arystokracji. Fakt ten daje klucz do zrozumienia osobliwości ustroju angielskiego.

Już za czasów Monteskiusza (1739) Anglia wyróżniała się od reszty Europy nie tyle wolnością, jawnością spraw i sądem przysięgłych, ile tem, że system kastowy był w niej zburzony. Szlachta i nie-szlachta zajmowały się tam wspólnymi sprawami, obejmowały jednakowe zawody, kojarzyły

się małżeństwami. Nie uważano tam za wstyd, jeśli córka magnata wychodziła za nieszlachcica.

Ten przewrót odbył się dawno, lecz język zachował jeszcze jego ślady. Słowo szlachcic zupełnie zmieniło swoje znaczenie w Anglii, a wrazu nie szlachcic (*roturier*) nie ma tam wcale. Wyraz *gentleman*, pochodzący od francuskiego *gentilhomme*, w każdym stuleciu zmienia swoje znaczenie, prze oszac się na coraz to niższe warstwy, aż wreszcie w Ameryce używa się dla oznaczenia każdego obywatela. We Francji przeciwnie, wyraz *gentilhomme* zachowuje swoje niezmiennne znaczenie aż do Rewolucji, po której prawie znika z użycia; kasta bowiem, którą oznacza, zostaje do tego czasu zamkniętą.

Lecz jeśli zwiększyło się podobieństwo między szlachcicem a mieszczaninem, wzrosło także ich odosobnienie. Podczas wieków średnich, dopóki trwał feudalizm, wszyscy ci, którzy dzierżawili ziemię od pana, nazywali się wasalami, a obowiązani byli nie tylko towarzyszyć mu na wojnie, lecz i spędzać pewną ilość czasu przy dworze, pomagając w sądzie i administracji. W ten sposób klasa rolna zbliżała się ustawicznie do szlachty. Taką samą rolę, jak dwór względem drobnych właścicieli, pełniły stany prowincjonalne, a później generalne w stosunku do mieszczan.

Przeglądając to, co pozostało nam od stanów generalnych XV stulecia, a zwłaszcza od zgromadzeń prowincjonalnych, podziwiamy, jak wybitną rolę zajmuje w nich stan trzeci. Mieszczanstwo, jako klasa, zajmowało w społeczeństwie XIV w. wyższe i bardziej zabezpieczone stanowisko, niż w XVIII w. Nikt nie zaprzecza mu prawa udziału w rządzie, a w zgromadzeniach politycznych ma rolę znaczną, niekiedy przeważną. Lecz co najwięcej uderza nas w tej dobie, to to, że szla-

chta i stan trzeci znajdowały wówczas możliwość rządzić wspólnie i walczyć wspólnie. Widzimy to nie tylko w stanach generalnych XIV w., które miały charakter burzliwy i rewolucyjny, zależnie od klęsk ówczesnych, lecz i w zgromadzeniach prowincjonalnych, których posiedzenia odbywają się regularnie. Tak w Auvergne wszystkie trzy stany przedsięwzięć wspólnie najważniejsze środki i powierzają komisarzom wybranych z pośród siebie. Toż samo działo się w Champagne. Znany jest pamiętny akt, na podstawie którego szlachta i mieszczaństwo wielu miast połączyły się na początku XIV w. dla wspólnej obrony swobód narodowych, przywilejów prowincji od rozkazów władzy królewskiej. W tym okresie spotykamy w historii Francji wiele epizodów, przypominających wypadki angielskie. Nie powtarzają się one w późniejszych wiekach.

Istotnie, w miarę tego, jak stany generalne stają się coraz rzadsze a wreszcie zupełnie przestały być zwoływane; w miarę, jak znikają resztki wolności politycznych, unosząc z sobą i swobodę miejscową, szlachcic i mieszczaństwo przestają stykać się z sobą w życiu państwowym. Nie czują już potrzeby zbliżenia i porozumienia, wzrasta ustawicznie ich niezależność, ale też i odosobnienie. W XVIII w. przewrót ten jest zakończony, mieszczaństwo spotyka się ze szlachcicem jedynie przypadkowo w życiu prywatnym; mieszczaństwo i szlachta, jako klasy, są nie tylko rywalami, lecz wrogami.

A co stanowi osobliwość Francji? To, że w miarę, jak szlachta traci swe prawa, jako stan, członkowie jej nabywają przywileje, jako osobniki. Im mniej mają prawa rozkazywać, tem wyłączenie uzyskują prawo być pierwszymi sługa-

mi swego pana. Nieszlachcic łatwiej mógł zostać oficerem za Ludwika XV niż za XVI.

Najbardziej nienawistnym z przywilejów było wyjęcie z podatków. Łatwo przekonać się, że zaczynając od XV w. aż do Rewolucji przywilej ten wzrasta ustawicznie. Gdy podatek osobisty wynosił milion dwieście tysięcy liwrów, jak za Karola VII, prawo niepłacenia go nie było wielkim przywilejem, lecz za Ludwika XVI, suma ogólna urosła do 80.000.000 liwrów. Dopóki podatek ten był jedynym podatkiem płaconym przez nieszlachtę, wyjątek, z którego korzystała szlachta, nie był zbyt rażącym; lecz gdy do niego dołączono cały szereg innych podatków i powinności, przywilej stawał się jaskrawym.

Ludwik XIV, pod naciskiem potrzeb finansowych, zaprowadził dwa podatki powszechne: podłówny i dwudziestą część dochodu, a w samym akcie postanowiona była różnica w sposobach ich pobierania, które było dla jednych surowe i upokarzające, dla drugich honorowe i łagodne.

Chociaż nierówność w opłatach podatkowych była zjawiskiem ogólnym na lądzie Europy, w niewielu krajach jednak była tak wydatną i jaskrawą, jak we Francji. Ze wszystkich zaś warunków, utrwalających różnicę między ludźmi i rozgraniczenie stanów, nierówność opodatkowania jest najbardziej zębna; najbardziej bowiem komplikuje nierówność rozdzielnością i czyni ją nieuleczalną. Istotnie, skoro tylko szlachcic i mieszczaństwo płacą różne podatki, rozkład i pobór ich odnawia corocznie granicę między klasami. Każdy z uprzywilejowanych czuje potrzebę zabezpieczenia się od pomieszania z masą i czyni w tym kierunku usiłowania.

Ponieważ obok tego w każdej niemal sprawie

państwowej punktem wyjścia lub punktem końcowym jest podatek, od chwili więc, gdy obie klasy nie są opodatkowane jednakowo, nie pozostaje im prawie nic, nad czem by mogły wspólnie radzić, tracą powody do odczucia wspólnych uczuć i potrzeb. Nie trudno wówczas utrzymywać ich w rozdziale, utraciły bowiem sposobność i chęć do akcji wspólnej.

Burke w mocno upiękuszonym obrazie dawnego ustroju Francji zaznacza łatwość, jaką mieli mieszczaństwo nabycia szlachectwa przez kupno posiadłości. Chce widzieć w tem podobieństwo do otwartej dla przybyszów arystokracji angielskiej. Istotnie Ludwik XI powiększył znacznie liczbę nowej szlachty w celu poniżenia szlachectwa. Następcy jego rozdawali tytuły szlacheckie dla nabycia pieniędzy. Necker powiada, że za jego czasów było do czterech tysięcy posiadłości, dostarczających tytuł szlachecki. Istotnie nic podobnego nie spotyka się w pozostałej Europie; lecz analogia Burcke'a staje się przez to jeszcze bardziej błędna.

Jeśli średnie klasy Anglii nie były wrogię arystokracji, a nawet zostawały z nią w sojuszu, wynika to nietylko stąd, iż nie była ona zamkniętą, lecz jeszcze w większym stopniu z nieokreśloności jej formy i braku granic widocznych. Nietylko można było wejść w jej skład, lecz co najważniejsza można było do niej należeć nie wiedząc o tem. We Francji, przeciwnie, granica oddzielająca od innych klas, chociaż łatwa do przebycia, była nieruchoma i widoczna, dlatego też systemat nadawania szlachectwa nie zmniejszał, lecz przeciwnie potęgował nienawiść nieszlachecka do szlachcica, uzupełniając ją tą zawiścią, którą budził nowy szlachcic w swoim dawnym współkla-

sowcu. Dlatego też stan trzeci w skargach swoich wypowiada zawsze większe podrażnienie przeciwko nowej szlachcie, niż przeciw rodowitej, i nietylko nie domaga się utworzenia łatwiejszej drogi do szlachectwa, lecz przeciwnie, chce jej utrudnienia.

W żadnej dobie historii naszej szlachectwo nie było tak łatwym do nabycia jak w r. 1789 i nigdy rozdział między szlachtą a mieszczańami nie był tak znaczny.

Zwracając się do stanu trzeciego, dostrzegamy tu objaw analogiczny: stan ten jest prawie również odcięty od ludu, jak szlachta od stanu trzeciego.

Za dawnych rządów prawie cały stan trzeci zaludniał miasta. Dwie były główne przyczyny tego: przywileje szlacheckie i podatek osobisty. Obywatel mieszkający w majątku swym bywał zwykle protekcyjnie poufałym w stosunku do włościan; lecz zuchwałstwo jego względem sąsiadów mieszczań nie znało granic. Wzrastało ono w miarę zmniejszenia jego władzy politycznej; gdyż z jednej strony, przestając rządzić, nie miał powodu oszczędzania tych, którzy dawniej pomagali mu w tej czynności, z drugiej zaś szukał w prawach fikcyjnych pociechy z utraty praw rzeczywistych. Nawet jego nieobecność w majątku nie dawała ulgi sąsiadom, gdyż przywilej wykonywany przez rządzącego, stawał się jeszcze nieznośniejszym. Możliwą jest rzeczą, że podatek osobisty i inne z nim połączone stanowiły nie mniej doniosłą przyczynę.

Nie wchodząc w szczegóły, mogę zaznaczyć, że mieszczaństwo skupione w miastach posiadało liczne środki pozbycia się ciężaru tego podatku, czego nie mieli rozproszeni po wsiach włościanie.

Najbardziej zaś uciążliwym był obowiązek jego pobierania, o czym wypadnie nam jeszcze mówić. Prócz szlachty zaś nikt prawie nie mógł się uwolnić od tej powinności. Aby jej uniknąć, zamożniejsza nieszlachta woli wydzierżawić swoje majątki i przenieść się do najbliższego miasta. Twierdzenie Turgot, że pobieranie podatku osobistego zamienia prawie wszystkich właścicieli ziemskich nieszlacheckiego pochodzenia na mieszczan, znajduje potwierdzenie we wszystkich tajnych dokumentach, które miałem w ręku. Oto jest jedna z przyczyn, dla których Francya ma większą sieć drobnych miast niż którekolwiek z państw europejskich.

Zabezpieczywszy się w ten sposób za pomocą murów miejskich, zamożny szlachcic tracił na wyknienia i pojęcia wiejskie. Staje się on obcym pracom i troskom tych, którzy zostawali na wsi. Całe istnienie jego skupia się na jednym celu: zostać urzędnikiem w mieście, gdzie osiadł. Błędnym jest mniemanie, jakoby gonitwa za posadami, właściwa wszystkim, a zwłaszcza średnim klasom Francyi dzisiejszej, powstała w dobie porewolucyjnej, jest ona wcześniejszą, a nigdy nie przestawała wzrastać, dzięki obficie dostarczonym sposobnościom.

Przed Rewolucją posady były je zcze liczniejsze niż dziś, ilość posad drobnych zwłaszcza była olbrzymia. Obliczono, że od r. 1693 do 1709 stworzono 400.000 posad, z których prawie wszystkie niedostępne były dla nieszlachty. W mieście prowincjonalnem średniej wielkości w r. 1750 naliczyłem 109 osób zajętych wykonaniem sprawiedliwości i 126 wykonywających ich wyroki, a wszyscy byli miejscowymi mieszkańcami. Namietność mieszczan do posad jest naprawdę bezprzykładną.

Skoro tylko który z nich znalazł się w posiadaniu kapitału, zamiast puścić go w obrót, używał na kupno posady. Ta drobna ambicja szkodziła więcej rozwojowi rolnictwa, niż podatek osobisty. Gdy nie starczyło miejsc, wyobraźnia aspirantów do nich wynajdowała niebawem nowe. Jedyną różnicą między owym czasem a dzisiejszym, polegała na tem, że wówczas rząd sprzedawał posady, dziś zaś je rozdaje. Aby otrzymać posadę, poszukujący nie płaci, lecz czyni więcej, oddaje siebie do rozporządzenia rządowi.

Mieszczanin oddzielony był od włościanina nie tylko miejscem pobytu i sposobem życia, lecz najczęściej i różnicą interesów. Było około 1000 posad, które uwalniały mieszczan od rozmaitych obowiązków państwowych. Jedną z przyczyn, dla której od czasu do czasu znoszą się niektóre urzędy dostępne dla mieszczan, jest zmniejszenie podatku osobistego, od którego te posady zwalniały.

Przywileje te były źródłem zazdrości dla tych, kto ich nie posiadał, a egoistycznej dumy dla posiadaczy. Przez cały wiek XVIII mieszczaństwo ujawnia nieżyczliwość względem włościan swego okręgu, a włościanie okazują nienawiść względem niego. Nawet warstwy ludowe, zamieszkujące miasta obok mieszczan, są przez nich traktowane jako wrogie, obce. Większa część ciężarów, które wprowadzają, spędzają przeważnie na klasy niższe. Nieraz miałem sposobność stwierdzić to, co mówi Turgot, że mieszczenie wynależli sposób regulować wydatek przewozowy tak, aby samym go niepłacić. Najwięcej zaś uderza obawa ze strony burżuazji, aby nie być pomieszaną z ludem.

„Gdyby król życzył sobie, pisze jeden z mie-

szczan do głównego kontrolera, uczynić urząd mera obieralnym, należałoby zobowiązać wyborców, aby podawali głosy tylko na główniejszych notablów, lub nawet tylko na członków magistratu miejskiego⁷⁾.

Widzieliśmy, że polityka królewska zmierzała ku ograniczeniu stopniowemu praw politycznych niższych klas ludności miejskich. Całe prawodawstwo królów od Ludwika XI do Ludwika XV ujawnia ją. Mieszczanie często ją popierają, niekiedy sami doradzają.

Podczas reformy miejskiej z r. 1764 pewien intendent pytał opinii władz miejskich małego miasta, czy należy zachować rzemieślnikom i innemu drobnemu ludkowi prawo wybierania urzędników. Radni owi odpowiedzieli, „że wprawdzie nigdy lud nie nadużywał swego prawa i że byłoby niezawodnie miłem pozostawić pociechę wyboru tych, którzy mająnim rządzić; lecz że byłoby jeszcze lepiej, dla zachowania porządku i spokoju publicznego, spuścić się na zgromadzenie notablów⁷⁾.

Rozważmy teraz stan miejski sam w sobie. W tej drobnej części Francji, oddzielonej od innych, dają się dostrzedz nieskończone podziały. Wśród notablów małego miasta znalazłem niemniej niż 36 rozmaitych korporacji. Jakkolwiek nieliczne, dążą one jeszcze do tego, aby wykluczyć z pośród siebie żywioły różnorodne. Dzięki temu w niektórych z nich pozostało po trzy lub cztery osoby. Wszystkie są rozłączone jakimiś drobnymi przywilejami, o które toczą nieustanne spory. „Postanowiono nareszcie, że woda święcona będzie się podawała wcześniej magistratowi, niż radzie miejskiej. Parlament wahał się, lecz król przeniósł sprawę do swej rady i rozstrzygnął

ją osobiście. Dawno już trzeba było tak uczynić, sprawa ta burzyła całe miasto⁷⁾. Jeśli jednej korporacji daje się pierwszeństwo w zgromadzeniu notablów przed drugą, ta druga postanawia wcale się nieukazywać. Perukarze w mieście La Flèche postanawiają w ten sposób wynurzyć słuszne oburzenie wywołane przez pierwszeństwo nadane piekarzom.

Ciągłe podrażnienie miłości własnych tych drobnych towarzystw. wzrastało ustawicznie, a po za próżnością, tak właściwą Francuzom, zapominano o dumie narodowej. W XVI stuleciu istniała już większość korporacji, o których tu mówiłem, lecz po załatwieniu spraw swego związku łączyły się one z wieloma obywatelami, aby decydować sprawy miejskie. W XVIII w. korporacje te zamknęły się w sobie, albowiem objawy życia municypalnego stały się rzadsze i wykonywały się przez pełnomocników.

ROZDZIAŁ X.

Jakim sposobem zniesienie wolności politycznej i rozdział klas wytworzyły prawie wszystkie choroby społeczne, które zburzyły dawny ustrój.

Gdyby Anglicy utracili byli od czasów średniowiecznych wolność polityczną i swobody miejscowe, które bez niej istnieć nie mogą, rozmaite klasy, z których składa się arystokracja angielska, oddaliłyby się od siebie prawdopodobnie tak, jak to miało miejsce we Francji i na lądzie Europy. Lecz wolność zmuszała je do trzymania

się razem, aby móżdż porozumiewać się w razie potrzeby.

Artur Young, którego książka daje najbardziej pouczający obraz dawnej Francji, opowiada, iż będąc raz u księcia Liancourt wynurzył życzenie rozmówić się z wybitniejszymi z rolników okolicznych. Książę polecił rządcy swemu przyprowadzić ich do Younga. Z tego powodu Anglik robi następującą uwagę: „U obywatela angielskiego zaproszonoby trzech lub czterech fermerów okolicznych, którzy siedliby do stołu razem z rodziną i paniami domu. Widziałem to przynajmniej sto razy na naszych wyspach. Lecz daremny byłoby szukać czegoś podobnego we Francji”. Niema wątpliwości, że arystokracja angielska była dawniejszą od francuskiej; lecz interes stanu zmuszał ją do zbliżania się z niższymi warstwami, a gotowa ona była na wszelkie ofiary dla utrzymania rządów. Od kilku stuleci niema w Anglii innych nierówności podatkowych, prócz tych, które wprowadzono na korzyść klas ubogich. W Anglii XVIII w. z przywilejów podatkowych korzysta ubogi, we Francji zamożny.

W XIV w. zasada *n'impose qui ne veut* (Niech nie płaci podatków, kto nie bierze udziału w ich postanowieniu) była również utrwaloną we Francji, jak i w Anglii. W tej dobie było wiele podobieństw między instytucjami politycznymi Anglii a Francji, lecz im dalej, tem mniej. Można je porównać do dwóch linii, które wychodząc z punktów stykających się, oddalają się coraz bardziej od siebie.

Śmiem twierdzić, że w chwili, gdy naród znuzony długotrwałym nierządem, który towarzyszył wzięciu do niewoli króla Jana i oblężdowi Karola VI, pozwolił królom wprowadzić podatek ogólny bez jego udziału, i gdy szlachta popełniła nik-

czemność dopuszczając do opodatkowania trzeciego stanu, byle uwolnić się samej od podatku, rzucone zostały nasiona wszystkich wad i nadużyć, które stały się przyczyną upadku dawnych rządów.

Przyirzyjmy się, jak rana ta rozszerzała się z biegiem lat.

W swoich Badaniach nad finansami Francji Forbaunnet zaznacza, że królowie w ogóle utrzymywali się w wiekach średnich ze swoich domenów; ponieważ zaś nadzwyczajne potrzeby zaspakajały się drogą nadzwyczajnych podatków, ciężar ich spadał jednostajnie na duchowieństwo, szlachtę i lud.

Większa część podatków przyjętych przez stany w ciągu XIV w. miały istotnie taką cechę. Prawie wszystkie były uboczne; spadały więc na konsumentów niezależnie od ich stanu. Jeśli zaś wprowadza się niekiedy podatek prosty, spada on nie na własność, lecz na dochód, tak np. szlachta, duchowieństwo i mieszczenie zobowiązują się w ciągu roku spłacać królowi dziesiątą część dochodu. Wprawdzie podatek osobisty nigdy nie obciążał szlachcica; zwalniał go od niego obowiązek osobistego stawania do wojska.

Gdy król po raz pierwszy nazначzył podatki samowolnie, rozumiał, iż należy obrać takie, któreby nie spadały bezpośrednio na szlachtę, będącą wówczas niebezpiecznym rywalem królewskim. Dlatego też wybrał podatek osobisty, od którego szlachta była wolna. W ten sposób do nierówności poszczególnych przyłączyła się nierówność ogólna, potęgująca i popierająca wszystkie inne. Od tego czasu, w miarę wzrostu potrzeb, wszystkie nowe podatki zbierają się w tej formie. Opowiada-

ją, że Mazarini, potrzebując pieniędzy, chciał opodatkować ważniejsze domy Paryża; lecz napotkawszy na opór osób zainteresowanych, dopisał potrzebną mu 5 000.000 do ogólnej sumy podatku osobistego. Zamierzając opodatkować najzamożniejszych obywateli, skończył na tem, że obciążył najuboższych.

Dochód z podatków tak źle obmyślanych był ograniczony, a potrzeby królów rosły bezgranicznie. Nie chcieli wszakże oni zwolnywać stanów dla uzyskania od nich zapomóg, ani też opodatkowywać szlachty, aby nie dać jej powodu do zażądania zwołania stanów; stąd owa potworna i szkodliwa pomysłowość finansowa, tak charakterystyczna dla ostatnich trzech wieków monarchii.

Potrzeba przestudyować szczegóły administracyjne i finansowe rządów przedrewolucyjnych, aby zrozumieć, do jakich środków gwałtownych i nieuczciwych może być doprowadzony rząd, pozbawiany kontroli, przez potrzebę pieniędzy, skoro tylko czas uświęcił jego władzę i uwolnił od obawy Rewolucyi, tej ostatniej ucieczki ludów. W historii tej znajdujemy na każdym kroku wypadki, że majątki królewskie zostają sprzedane, a następnie odebrane, jako nie podlegające sprzedaży; ustawiczne pogwałcenie umów, nie uznanie praw nabytych, pokrzywdzenie kredytorów państwowych przy każdym kryzysie, ustawiczne nadużycia zaufania publicznego.

Przywileje oddane na wieczne czasy, zostają ustawicznie odbierane. Gdyby można było współczuć z przykrościami wywołanymi przez głupią próżność, litowalibyśmy się nad losem tej szlachty nowo-kreowanej, której przez całe XVII i XVIII st. każą od czasu do czasu kupować na nowo czeze odznaczenia lub niesprawiedliwe przy-

wileje, za które już kilkakrotnie płacili. Tak Ludwik XIV ogłosił nieważność wszystkich tytułów szlacheckich nabytych od 90 lat, których większość sam nadał. Zachować je można było nie inaczej, jak płacąc ponownie. Ludwik XV naśladował ten przykład w 80 lat później.

Rząd zakazuje wyręczać się przez kogoś w pełnieniu służby wojskowej, z obawy, aby nie urosła cena na rekrutów. Miasta, gminy i szpitale zmuszane są do pogwałcenia zobowiązań, aby mogły pożyczać królowi. W parafjach nie dopuszczają do wykonania prac pożytecznych z obawy, aby nie ucierpiał na tem podatek.

Gdy powstał projekt zamiany robocizny drogowej na podatek pieniężny, autorowie jego cofnęli swój projekt z obawy, że rząd użyje zebrane pieniądze na swoje cele, opodatkowani zaś zmuszeni będą, obok podatku, spełniać robociznę.

W bardzo odległej epoce ustanowiono podatek pod nazwą *droit de franc fief*, podatek na nieszlachtę, posiadającą majątki szlacheckie. Wytwarzał on między posiadłościami takiż podział, jaki istniał pośród ludzi, a przez to potęgował rozdział klas. W Anglii, przeciwnie, nic nie przyspieszyło w tej mierze zbliżenia klas, jak zniesienie w XVII w. wszystkich cech, wyróżniających posiadłość lenną od nieszlacheckiej.

W XIV w. *droit de franc fief* nie było uciążliwe i zbierało się w rzadkich odstępach czasu; w XVIII, gdy feudalizm jest prawie zniesiony, podatek ten pobiera się co 20 lat i wynosi cały dochód roczny.

Niesłusznie przypisują wiekom średnim złe, wytworzone przez korporacje przemysłowe. Cechy były jedynie tylko środkami zbliżenia rzemieślników jednego zawodu i wytworzenia w jego obrę-

bie wolnego zarządu, mającego na celu pomoc członkom i utrzymanie porządku. Więcej prawdopodobnie nie chciał od nich Ludwik Świąty.

Dopiero w początku XVI stul., a więc w dobie odrodzenia, zaczęto uważać prawo do pracy, jako przywilej, który król mógł sprzedawać. Wówczas każda mała korporacja, uznana przez państwo, stała się drobną zamkniętą arystokracją, a wreszcie ustaliły się owe monopole tak szkodliwe dla rozwoju rzemiosł, a które tak oburzały naszych przodków. Od Henryka III, który jeśli nie stworzył, to rozpowszechnił to zło, do Ludwika XVI, który je zniósł, nadużycia systematu cechów nie przestały wzmacniać się, gdy jednocześnie postęp społeczeństwa czynił je coraz mniej znośnymi, a opinia potępiała coraz bardziej. Corocznie nowe zawody traciły wolność, a przywileje dawnych wzmacniały się; najwyższego zaś stopnia dosięgnął rozwój cechów za Ludwika XIV, gdy rząd najwięcej potrzebował pieniędzy.

W roku 1755 Letronne mówi: „Państwo ustanowiło związki przemysłowe jedynie po to, aby ciągnąć z nich korzyść, bądź przez sprzedaż patentów, bądź przez nowe oficyna, które cechy zmuszone są wykupywać. Edykt z r. 1673 wyciągnął ostatni wniosek z zasad Henryka III, zmuszając wszystkie związki do wykupienia patentów, a wszystkich rzemieślników, nie należących jeszcze, do przystąpienia do nich. Ta marna sprawa przyniosła skarbowi 300.000 liwów”.

Widzieliśmy, że cały zarząd miejski został zburzony nie dla celów politycznych, lecz fiskalnych. Ta sama potrzeba pieniędzy wytworzyła sprzedaż urzędów. Dzięki temu wytworzyła się owa namiętność ku posadom rządowym, która się stała powodem rewolucji i niewoli. W miarę

wzrostu kłopotów finansowych tworzone nowe posady. Colbert znalazł w r. 1674, że kapitały włożone w tę marną formę własności, wynosiły około 500 milionów; Richelieu zniósł, jak powiadają 100.000 urzędów. Za nieznaczną sumę pieniężną, rząd zrzekał się prawa kontrolowania swoich własnych agentów.

Można śmiało twierdzić, że żadna z tych nienawistnych instytucji nie przetrwała by 20 lat, gdyby wolno było nad nimi dyskutować. Stany generalne, rzadko zwoływane w ostatnich stuleciach, nie przestawały ich wytykać. Niejednokrotnie wskazywano, że źródłem nadużyć jest przywłaszczone przez króla „prawo wzbogacania się kosztem ludu, bez zgody i bez dyskusji ze strony trzech stanów”. Na każdej sesji protestują przeciw nierówności podatków; kilkakrotnie powtarzają żądanie zniesienia cechów. W każdym stuleciu krytykują sprzedaż urzędów, twierdząc, że kto sprzedaje urząd, sprzedaje sprawiedliwość (Qui vend office, vend justice). Najlepsi królowie posługują się jednak tą metodą narówni z najgorszymi. Wprowadza ją ostatecznie Ludwik XII, a Henryk IV wprowadza dziedziczność.

Ta sama pobudka, niechęć do zwoływania stanów, stają się przyczyną, że większa część ich czynności politycznej zostaje przekazana parlamentom, co wplątało instytucje sądowe do administracji, z wielką szkodą dla porządku spraw. Rząd chciał przekonać Francuzów, że daje im nową rękojmnie, zamiast tych, które odbierał.

Wreszcie obawa, że naród zażąda powrotu wolności w zamian za żądanie pieniędzy, pobudzało rząd do rozdzielania klas, aby nie mogły wspólnie działać. Ze wszystkich królów jeden tylko Ludwik XVI dążył do zbliżenia klas.

Ten rozdział klas był zbrodnią dawnej monarchii. Francya dała światu przykład pamiętny. Gdy rozmaite klasy, na które rozbite zostało społeczeństwo dawnej Francyi, zetknęły się ponownie w dobie Rewolucyi, po tak długim i głębokim rozdzieleniu, zetknęły się jedynie po to, by rozpocząć wojnę domową.

ROZDZIAŁ XI.

O wolności szczególnej, która spotykała się za dawnych rządów i o jej wpływie na Rewolucyę.

Wśród mnóstwa instytucyi, przygotowujących monarchię absolutną, żyła jeszcze wolność, lecz wolność zupełnie odrębna. W swoim dążeniu do centralizacyi, rząd zachował, lub nawet wytworzył cały szereg czynników, które krępowały jego swobodę, a w wielu osobach budziły duch oporu.

Sprzedając urzędy, rząd zrzekł się możności odbierania ich. Chciwość jego stała się przeciw wagą pragnienia panowania. Zmuszony był posługiwać się organami, których sam nie stworzył, a których nie mógł usunąć. Często więc zdarzało się, że najbardziej stanowcze zamiary jego traciły przy wykonaniu całą energję. Ta wadliwa organizacya urzędów stanowiła rodzaj tamy rozbijającej potęgę rządu.

Prócz tego rząd nie znał dokładnych granic swojej władzy. Żadne z praw jego nie było należycie uznane i postanowione. Niejasność, sprzyjająca zamachom królów na wolność obywateli,

osłaniała niekiedy tę wolność. Administracya, czując się niepewną i świeżą, była bojaźliwa, skoro tylko napotykała na najmniejszy opór.

Wśród przywilejów, przesądów i fałszywych pojęć, stojących na przeszkodzie do wytworzenia wolności regularnej i dobroczynnej, nie mało było takich, które popierały duch niepodległości wśród obywateli i zachęcały do walki z nadużyciami władzy.

Szlachta gardziła klasą urzędniczą, chociaż niekiedy zwracała się do niej. Zachowała ona resztę dumy swoich przodków; nie bardzo oni cenili wolność ogólną, lecz nie godzili się na to, by ręka rządu ciążyła na nich. W chwili, gdy zaczyna się Rewolucya, szlachta skazana na zagładę razem z tronem, występuje nierównie samodzielniej i przemawia śmieiej niż stan trzeci, który ma obalić monarchię. Szlachta domaga się prawie wszystkich rękojmi przeciw nadużyciu władzy, które cechowały późniejsze rządy reprezentacyjne.

Duchowieństwo, które później tak często ulegało w sposób służalczy władzy cywilnej, było wówczas jedną z najbardziej niezależnych warstw społecznych, a jedyną, której swobody wypadało szanować. Prowincye utraciły swoje wolności, miasta zachowały zaledwie ich cień; dziesięciu ze szlachty nie mogło się zgromadzić do jakiegokolwiek sprawy bez pozwolenia króla, kościół zaś zachował we Francyi do końca swoje zgromadzenia peryodyczne. W jego obrębie władza kościelna miała swoje granice, które były w poszanowaniu. Niższe duchowieństwo miało poważne rękojmie przeciw tyranii swoich przełożonych, a brak ślepego posłuszeństwa względem biskupów, nie wprawiał go do takiegoż wobec króla. Obok tego

wśród duchowieństwa było wielu pochodzących ze szlachty, a przywileje feudalne, tak zębne dla moralnego charakteru kościoła, nadawały duchowieństwu pewną niezależność w stosunku do władzy cywilnej.

Najwięcej zaś pojęć i potrzeb obywatelskich zaszczerpiła w duchowieństwie własność ziemska. Miałem cierpliwość przeczytać większą część debatów i raportów, które przechowały się w protokołach dawnych zgromadzeń prowincjonalnych, zwłaszcza zaś w Languedoc, gdzie duchowieństwo, większy niż gdzieindziej brało udział w sprawach państwowych, nie mniej, jak protokoły zgromadzeń prowincjonalnych, zwołanych w latach 1779 i 1787. Zdziwiony byłem, że biskupi i opaci występowali w nich z projektami o przeprowadzeniu gościńca lub wykopaniu kanału, wykazując głęboką znajomość rzeczy; iż rozprawiali o tem, jak zwiększyć produktyjność rolnictwa, zabezpieczyć dobrobyt mieszkańców i stworzyć przemysł, nieustępując pod tym względem ludziom świeckim.

Trzeba przeczytać kajety duchowieństwa z roku 1789, aby zrozumieć, porównując stanowisko jego z poglądami dzisiejszego duchowieństwa, jakie przewroty mogą odbyć się u ludzi pod wpływem zmiany w ich położeniu.

Spotykamy się w nich z nietolerancją, niekiedy z uporczywym przywiązaniem do dawnych przywilejów. Lecz z tem wszystkiem, duchowieństwo, nie mniej niż trzeci stan, wrogie jest despotyzmowi. Życzliwe dla wolności cywilnej, rozentuzjazmowane wolnością polityczną, oświadczą ono, że swoboda osobista powinna być zareczona nie obietnicami, lecz procedurą podobną do *habeas corpus*. Wymaga zniesienia więzień politycznych, sądów specjalnych i ewokacji; żąda jawności

wszelkich dyskusyi, nieodwołalności sędziów, dostępności urzędów dla wszystkich obywateli; mniej uciążliwej i mniej upokarzającej formy poboru wojskowego dla wszystkich obowiązującego; wykupienia praw patrymonialnych, które sprzeczne są z wolnością, jako zabytek feudalizmu; bezwzględnej wolności pracy; zniesienia ceł wewnętrznych; pomnożenia szkół bezpłatnych; instytucji dobroczynnych świeckich i wszelkiej zachęty do rolnictwa.

W zakresie polityki właściwej duchowieństwo donośniej od innych twierdzi, że naród posiada nieodwołalne prawo zgromadzania się dla wydawania praw i wolnego ustanawiania podatków; twierdzi, że żaden Francuz nie może być zmuszany do płacenia podatków, na które nie głosował osobiście, lub przez swego reprezentanta; żąda, aby przedstawicielstwo stanów zwoływało się corocznie; aby roztrząsało najważniejsze sprawy; wydawało prawa ogólne wyższe po nad zwyczaj i przywileje miejscowe; postanawiało budżet i kontrolowało wszystkie wydatki nie wykluczając dworskich; aby deputowani byli nietykalni, a ministrowie odpowiedzialni przed nimi; żąda także, aby każda prowincya miała reprezentację stanów, a wszystkie miasta urzędy obieralne. Ani słowa nie spotykamy tam o prawie boskiem.

Wszystko to pozwala nam twierdzić, iż pomijając jaskrawą występność niektórych członków duchowieństwa, na ogół klasa ta była bardzo oświecona i bardzo patriotyczna. W istocie wady jej były takie, które dzielają wszystkie korporacje religijne i polityczne, mocno skonsolidowane: skłonność do mieszania się do cudzych spraw, brak tolerancyi i przywiązanie instynktowe do łącznych praw swego stanu.

Nie mniej i stan miejski z doby przedrewolucyjnej przygotowany był lepiej od dzisiejszego do tego, aby w chwili stanowczej objawić ducha niepodległości. Sprzyjały temu niektóre ujemne strony dawniejszych rządów. Widzieliśmy, iż stan miejski ówczesny, również gorliwie jak i dzisiejszy, uganiał się za posadami rządowymi, które były jeszcze liczniejsze. Różnica jednak polegała na tem, że w owej dobie większa część tych posad nie nadawała się i nie odbierała przez rząd, a wskutek tego podnosiła znaczenie ich posiadaczy, niezależniając ich od władzy centralnej. Tak więc ta okoliczność, która dziś staje się przyczyną uległości tak wielu osób, wówczas była, przeciwnie, podstawą ich niezależności.

Wszelkie wyjątki, które wytwarzały taki przedział między stanem miejskim a ludem, wytwarzały z pierwszego rodzaj niby-arystokracji, ujawniającej dumę i ducha oporności, właściwego prawdziwej arystokracji. Każda z drobnych korporacji, na które podzielony był stan miejski, gorliwie broniła interesów i praw swoich; każdy czuł się jakby na scenie wprawdzie bardzo małej, lecz jaskrawo oświeconej i otoczonej tą samą gromadką widzów gotowych do klaskania lub gwizdania.

Sztuka tłumienia cech wszelkiego oporu była wówczas daleko mniej udoskonaloną niż dziś, a najpewniejszym środkiem do ujawnienia protestu było sądownictwo. Francya ówczesna była rządzona absolutystycznie w polityce i administracji; lecz w instytucjach sądowych była wolną. Wymiar sprawiedliwości we Francyi ówczesnej był powolny, skomplikowany i kosztowny; lecz nie było wówczas w sądach tej służalczości wobec władzy, która jest najgorszą formą sprzedajności. Sę-

dziowie byli nieodwołalni i nie dążyli do awansów. Są to dwa warunki niezbędne dla niepodległości sądu; bo cóż potem, że sędzia nie ulega przymusowi, skoro można na niego podziałać widokami korzyści?

Wprawdzie władza królewska wyjęła z pod jurysdykcji sądów ogólnych prawie wszystkie sprawy, potrącające o interesa rządowe; lecz nie mogła odbierać im prawa przyjmowania skargi wyrażania opinii. Ponieważ zaś język sądowy ówczesny zachował był jeszcze cechy dawnej francuzczyzny, nie lubiącej obwijać w bawełnę, więc czynności rządowe nie raz bywały piętnowane, jako samowolne i despotyczne. Tak więc bezładne mieszanie się sądów do spraw administracyjnych, które było złem, przyczyniało się niekiedy do obrony wolności.

Parlamenty były niezawodnie więcej zajęte sobą, niż interesami ogółu. Należy wszakże przyznać, iż w obronie swojej niepodległości często ujawniały odwagę, która udzielała się otoczeniu. Gdy w r. 1770 zamknięto parlament paryski, osoby wchodzące w jego skład utraciły stanowisko i władzę, lecz żadna z nich nie uchyliła się przed wolą królewską, przeciwnie, inni sędziowie np. izby podatków, dobrowolnie solidaryzowali się z członkami parlamentu, nie mniej jak wybitniejsi adwokaci czynni w parlamencie. Wyrzekli się oni tego, co stanowiło źródło ich bogactwa i zaszczytów i skazali siebie na milczenie raczej, niż stanąć przed trybunałem znieważonym. Nie znam faktów podnioslejszych w historii ludów wolnych, a jednak działo się to w XVIII w. obok dworu Ludwika XV.

Wiele ze zwyczajów sądowych przeszło do wyknień narodu. Myśl, że każda sprawa podle-

gać winna debatom publicznym, oraz że na każdą decyzję można złożyć skargę, zostały stamtąd zapożyczone, nie mniej, jak przywiązanie do formy. Administracya zapożyczyła wiele z języka i nawyknień sądowych. Król i rada motywują swoje postanowienia nieraz w długich przedmowach. Kollegia administracyjne dawniejszego pochodzenia roztrząsały sprawy publiczne i wysłuchiwały przedstawień osób zainteresowanych.

Tylko lud, a zwłaszcza lud wiejski pozbawiony był wszelkich sposobów protestu przeciw uciskowi prócz siły. Po za tem nie było we Francyi człowieka, któryby nie mógł, o ile by chciał, wstrzymać się od posłuszeństwa za pomocą wykrętów i protestować nawet ustępując.

Król przemawiał do narodu tonem raczej dowódcy niż władcy. Ludwik XVI na początku swego panowania mówi w jednym z edyktów: „Dumni jesteśmy z tego, iż rozkazujemy narodowi wielkiemu i szlachetnemu”. Jeden z jego przodków, wyrażając wdzięczność zgromadzeniu stanów za śmiałość ich żądań, powiedział: „Wolimy przemawiać do wolnych, niż do niewolników”. (Nons aimons mieux parler a des francs qu'a des serfs).

Ludzie XVIII w. nie znali tej napiętności do dobrobytu materyalnego, która prowadzi do niewoli, napiętności leniwej i uporczywej, łączącej się często z cnotami domowemi, dopuszczającej uczciwość, lecz nie znoszącej heroizmu, wyrabiającej przyzwoitych ludzi lecz tchórzliwych obywateli. Francuzi ówczesni lubili wesolość i ubóstwiali rozkosze. Wyższe klasy troszczyły się więcej o ozdobność niż o dogodność życia, więcej dbały o sławę, niż o bogactwo. Klasy średnie nie były nigdy oddane wyłącznie gonitwie za do-

brobytem; obok pieniędzy uznawały inne wyższe dobra.

Nie należy także mierzyć poniżenia tych ludzi stopniem ich uległości władzy królewskiej. Król budził w nich uczucia, których nie mógł później obudzić najbardziej nieograniczony monarcha w świecie, a które dla nas stały się niezrozumiałemi od czasu Rewolucyi. Ulegając najbardziej samowolnym nakazom władzy, poddawali się nie tylko sile, lecz ulegali i uczuciu poważania, a w ten sposób, przy największej zależności, zachowywali niekiedy swobodę ducha.

Nie wszystko więc było niewolą za dawnych rządów. Wolność, chociaż ograniczona i wykrzywiona, tała się wśród mechanizmu centralizacyi, a gdy ta zmierzała ku zrównaniu i rozslabieniu charakterów, wiele osób zachowało, dzięki owej wolności, swoją oryginalność, barwność i indywidualność. Dzięki tej wolności ukształtowały się owe potężne, dumne i odważne umysły, które ujawniły się podczas Rewolucyi i stanowią przedmiot podziwu i zgrozy dla pokoleń następujących.

Lecz ten odrębny rodzaj nieuregulowanej i niezdrowej wolności, czyniąc Francuzów zdatnymi do obalenia despotyzmu, nie uzdolnił ich do postawienia na jego miejscu pokojowego i wolnego władztwa praw.

ROZDZIAŁ XII.

Nie zważając na postęp cywilizacyi, położenie włościanina we Francyi gorsze było w XVIII w. niż w XIII.

W wieku XVIII włościanin francuski nie mógł już stać się ofiarą drobnych despotów feudalnych:

był on tylko ofiarą gwałtu ze strony rządu. Używał wolności cywilnej i posiadał część terytorium; lecz pozostałe klasy tak się od niego oddaliły i został tak odosobniony, jak może nigdzie w innym kraju. Był to nowy rodzaj ucisku, którego następstwa powinniśmy poznać bliżej.

Na początku XVII w. Henryk IV narzekał na to, że szlachta opuszcza wieś. W połowie XVIII w. ucieczka ta stała się prawie powszechną. Za dowód służą rejestra podatku pogłównego. Podatek ten pobierał się w miejscu pobytu, a z ksiąg podatkowych widzimy, że wszystkie opłaty szlachty wyższej i znaczna część opłat szlachty niższej pobierały się w Paryżu.

Na wsi zostawali tylko ci z pośród szlachty, którym brak środków nie pozwalał wyjechać. Stosunek ich do włościan był odrębny: przestali być ich panami, lecz nie nauczyli się jeszcze być ich współobywatelami. Był to rodzaj absenteeizmu duchowego, gorszy od właściwego. Szlachcic stawał względem włościan w takim stosunku, jaki cechuje rządzącego majątku: widział w nich jedynie swoich urzędników i domagał się od nich wszystkiego, co mu się należało podług prawa. Obciążony długami, żył zwykle skąpo w swoim zamku, marząc tylko o nagromadzeniu pieniędzy, które w ciągu zimy wydawał w mieście. Lud trafnie nazywał ich kaniami.

Opuszczenie wsi przez szlachtę tłumaczono niekiedy wpływem pewnych królów lub ministrów: Richelieu'go i Ludwika XIV. Istotnie w ciągu ostatnich trzech stuleci królowie usiłowali ustawicznie oddzielić szlachtę od ludu, pociągając ją do służby rządowej. Działo się to w XVII w., gdy królowie obawiali się jeszcze szlachty. W zapytaniach przesyłanych do intendentów, znajduje

się następujące: „Czy szlachta pańskiej prowincji woli mieszkać u siebie w domu, czy też w mieście?”

Przechował się jeden list intendenta z odpowiedzią na to pytanie: skarży się on, że szlachta jego prowincji woli mieszkać wśród swoich włościan, niż pełnić obowiązki przy swoim królu. Prowincją tą była Anjou, późniejsza Wandea, jedyna, w której szlachta ozięnie broniła monarchii i umierała za nią; a mogła to uczynić jedynie dlatego, że żyła wśród swoich włościan.

Nie należy wszakże tłumaczyć powszechnego opuszczania wsi przez szlachtę, bezpośrednim wpływem królów; było ono następstwem ustawicznego oddziaływania instytucji, a najlepszym tego dowodem, że gdy rząd w XVIII w. chciał walczyć z tym objawem, nie mógł go wcale powstrzymać. Po utraceniu praw politycznych nie przysięgało szlachty do wsi.

Toż samo stosuje się do wszystkich zamożnych mieszkańców wsi w krajach zcentralizowanych. Kraje te zwykle pozbawiają wieś zamożniejszych i oświeconszych obywateli, a rolnictwo w nich bywa niedoskonałe i pełne rutyny. Rozwinięcie tej myśli wyjaśniłoby głębokie znaczenie aforyzmu Monteskiusza: „Produkcyjność ziemi więcej zależy od wolności jej mieszkańców, niż od jej żyzności”.

Widzieliśmy wyżej, że burżuazja opuszczała wieś, szukając przytułku w miastach. Wszystkie świadectwa zgodne są na tym punkcie. Skoro tylko rolnik zgromadził niewielki majątek, wysłał syna do miasta i kupuje dla niego jakiś urząd. Jedynym wychowanym członkiem stał wsi był ksiądz: byłby on stał się, wbrew Voltaire'owi, zupełnym panem ludu wiejskiego, gdyby nie związek jego z hierarchią polityczną; korzystając z jej przywilejów ściągał na siebie część powszechnej

do niej nienawiści. Włościanin więc był zupełnie odosobniony od klas wyższych.

W XVIII st. wieś jest gminą, której wszyscy członkowie są ubodzy, nierozwinięci i nieokrziesani; jej urzędnicy byli, również nieokrziesani i pogardzani; jej poborca nie umie napisać rachunków, od których zależy dobrobyt jego sąsiadów i jego własny; jej syndyk nie umie pisać. Jej senior (pan) nie tylko utracił prawo rządzić nią, lecz zaczął uważać za rzecz poniżającą zajęcie się sprawami wiejskimi. Jeden tylko rząd interesuje się nią, a ponieważ nie ma jeszcze powodów obawiać się jej, zajmuje się nią jedynie ze stanowiska wyciągania korzyści.

Zobaczmy teraz, czem stała się ta klasa przez wszystkich opuszczona, której nikt nie chce uciskać, lecz o której oświatę lub dobrobyt nikt również się nie troszczy.

Najbardziej uciążliwe z obowiązków feudalnych, były wprawdzie zniesione w XVIII st.; lecz zastąpiły je inne, może jeszcze cięższe. Podatek osobowy wzrósł dziesięciokrotnie w ciągu 200 lat i spadał prawie wyłącznie na włościan. Powinniśmy powiedzieć kilka słów o sposobie jego pobierania, aby wykazać, że najbardziej barbarzyńskie prawa mogą powstać i trwać w dobie oświeconej, jeśli najbardziej oświeceni członkowie narodu nie są zainteresowani osobiście w ich usunięciu.

W liście poufnym, pisany w r. 1772 przez kontrolera generalnego do intendentów, znajdujący następujący dosadny obraz podatku osobowego: „Podatek ten, pisze ów minister, rozkłada się samowolnie, opłata jego zaręczona jest przez całą gminę, spada on na osobę, lecz nie na ziemię, i w przeważnej części Francji ulega ustawicznym wa-

haniem w zależności od stanu majątkowego opodatkowanych”. W tych trzech zdaniach powiedziane jest wszystko, co charakteryzuje to zło.

Cała suma, którą parafia miała wypłacić, oznaczała się corocznie. Zmieniała się ona ustawicznie, i żaden rolnik nie mógł przewidzieć, ile wypadnie mu płacić w następnym roku. Włościanin, przypadkowo zostający poborcą, rozkładał ciężar podatku wśród swych sąsiadów. „Ponieważ każdy chce uniknąć obowiązku poborcy, powiada zgromadzenie prowincjonalnych stanów w Berry w r. 1779, koniecznym więc jest, aby wszyscy pełnili go kolejno. Wskutek tego pobór poleca się corocznie komu innemu, niezależnie od jego zdolności i uczciwości. Jak zresztą może podołać zadaniu swemu? Postępuje po omacku, któż bowiem może znać dokładnie majątek swego sąsiada i rozmiary jego w stosunku do innego sąsiada? A jednak o wszystkim decyduje opinia osobista poborcy, który odpowiada majątkiem, a nawet wolnością za opłatę wszystkich podatków”. Turgot pisze o urzędzie poborcy: „Obowiązek ten doprowadza do rozpacz i prawie zawsze rujnuje tych, na kogo spada, tak iż wszystkie zamożniejsze rodziny parafii ulegają kolejno ruinie”.

A jednak poborca był tyranem nie w mniejszym stopniu, jak męczennikiem. Jeśli sam się rujnował, mógł spowodować także ruinę powszechną: „Sprzyjanie krewnym i przyjaciółom, nienawiść dla wrogów, potrzeba zjednania protektora, obawa wywołania niechęci zamożniejszych pracodawców, wszystko to walczy w jego sercu z uczuciem sprawiedliwości”, mówią wymieniane już stany. Strach czyni go bezlitośnym; w niektórych

parafiach chodzi nie inaczej, jak w towarzystwie żołnierzy i woźnych sądowych. „W jednym okręgu Villefranche, powiada zgromadzenie prowincjonalne w Gwiennie, znajduje się 106 posłańców, roznoszących rozkazy o aresztowaniu i inne, a wszyscy są ustawicznie w ruchu”.

Aby uniknąć samowolnego opodatkowania, włościanin francuski oświecony w XVIII w. postępuje tak, jak żyd średniowieczny: udaje ubogiego, jeśli przypadkiem nim nie jest.

Jednocześnie były we Francji prowincje, w których pobór podatku odbywał się łagodniej i regularniej. Były to nieliczne kraje samorządne (pays d'états). W Languedoc np. podatek osobowy obciąża tylko własność ziemską i nie zależy od bogactwa właściciela, a za podstawę mu służy lustracja gruntu, odbywająca się co 30 lat. Każdy odpowiada osobiście za swoją część podatku i ma prawo odwoływać się, jeśli czuje się pokrzywdzonym.

Zwykłe ubóstwo włościan stało się źródłem zasad, które jak najmniej mogły się przyczynić do jego zniesienia. Richelieu pisał w swoim Testamencie Politycznym: „Gdyby ludy żyły w dostatku, wątpliwem jest, czyby pozostawały w granicach porządku”. W XVIII w., nie idąc tak daleko, sądzono jednak, że ubóstwo jest jedynym bodźcem zmuszającym włościanina do pracy.

Pierwotnym zadaniem podatku osobowego było dostarczenie królowi środków dla kupna żołnierzy, uwalniając szlachtę i wasalów od służby wojskowej, lecz w w. XVIII służba ta została przywrócona pod nazwą milicji, ciążąc teraz tylko na ludzie. Obowiązek ten był nienawistny dla włościan, którzy niekiedy uciekali od niego do lasów, gdzie ścigano ich siłą zbrojną. Nienawiść ta

była wynikiem niepewności, w jakiej pozostawał każdy, czy nie zostanie pociągnięty do milicji, dowolności sprawdzenia, uciążliwości służby, niemożliwości zastępstwa, braku nadziei na awans, nade wszystko zaś świadomości, że ten wielki ciężar spoczywa tylko na ludzie wiejskim i przytem na najuboższych.

Do końca panowania Ludwika XIV gościńców nie naprawiano prawie wcale, lub naprawiano kosztem rządu. Lecz od r. 1737 na całą Francję rozszerza się system poprawy gościńców przez roboczną, t. j. obciążający wyłącznie włościan. Każdy postęp w rozwoju handlu zwiększał ten uciążliwy obowiązek. Przytem ujawnia się dążność do zakazywania włościanom stosowania robocizny do najbliższych im dróg wiejskich, aby ją zachować wyłącznie dla większych gościńców, czyli dróg „królewskich”.

Niebawem system robocizny stosuje się do wszystkich robót publicznych: do budowy koszar, przewozu skazanych do więzień, a ubogich do przytułków, przewozu żołnierzy i amunicji.

Czy mogłyby utrwać się te formy ucisku, gdyby włościanin miał obok siebie ludzi zamożnych, wykształconych i zdolnych przemawiać za nim? Czytałem list napisany w r. 1774 przez zamożnego obywatela do intendenta, w którym usiłuje skłonić go do przeprowadzenia nowej drogi, założenia targu i zbudowania szkoły, któraby dostarczała królowi bardziej rozwiniętych poddanych. Do myśli tych pobudził go dwuletni areszt w jego zamku, zmuszając do zamieszkania wśród włościan. Lecz lata głodowe uwydatniają najlepiej, jak dalece zerwane były więzy zależności i protekcji, które łączyły niegdyś obywatela z rolnikiem. W tych wypadkach rząd, czując niemoc

swoje, odwołuje się do obywateli, lecz daremnie. Niektórzy z intendentów wydają nakazy, aby za-
możni obywatele żywili swoich dzierżawców do
najbliższego urodzaju.

Nawet w zwykłej porze wieś przepelniona jest
żebrakami. Od czasu do czasu przedsiębiorą
przeciwko nim surowe środki. W r. 1767 Choisel
postanowił znieść żebractwo we Francji. Komen-
dy dozorcze otrzymały rozkaz aresztowania wszy-
stkich żebraków, których miano schwytać więcej
od 50.000. Zdolnych do pracy wysłano na gala-
ry, dla pozostałych zaś otwarto przytułki.

Rząd ów tak nieśmiały i taki miękki w sto-
sunku do klas uprzywilejowanych, był zawsze sta-
nowczym i surowym, gdy szło o włościan. Wśród
dokumentów, które miałem w rękę, nie znalazłem
ani jednego świadczącego, iżby mieszczanin został
aresztowany na rozkaz intendenta. Włościan,
przeciwnie, aresztują ustawicznie, bądź za robo-
cizny, bądź za wojskowość lub podatki. Dla je-
dnych istniały sądy niepodległe z długimi deba-
tami i publicznością; dla drugich—dowódzca woj-
skowej komendy, wydający postanowienia o pro-
cedurze skróconej, a niepodlegające apelacji.

Wśród tej otchłani odosobnienia i nędzy żył
włościanin, obcy otaczającemu go światu i jakby
okryty nieprzeniknioną zasłoną. Nie należy ufać we-
sowości, którą niekiedy ujawnia Francuz wśród klęsk;
dowodzi ona jedynie, że, uważając los swój za
nieunikniony, stara się rozerwać, aby o nim nie
myśleć. Lecz otwórzcie takiemu człowiekowi mo-
żność wyjścia z jego nieszczęsnego położenia,
które pozornie tak mało odczuwa, a rzuci się do
tego wyjścia z taką siłą, że obali was, jeśli sta-
niecie mu na przeszkodzie.

Nie trudno nam zrozumieć to dzisiaj, lecz

współcześni tego nie dostrzegali. Ludzie należą-
cy do klas wyższych, zwykle z trudnością rozu-
mieją, co się dzieje w duszy ludu. Wychowanie
i tryb życia rozdzielają ich dostatecznie. Lecz
jeśli rozdział dochodzi do tego stopnia, że prawie
nie mają już spraw, interesów i ciężarów wspól-
nych, zasłona dzieląca ich staje się nieprzejrzaną.
Mogą żyć obok siebie przez całą wieczność, nie
rozumiejąc się wzajemnie. Godną uwagi jest owa
dziwna nietroskliwość, w jakiej żyły wyższe klasy
Francji w chwili, gdy zaczynała się Rewolucja;
ciekawem jest słyszeć, jak mądrze rozprawiali
z sobą o cnotach ludu, o jego łagodności, przy-
wiązaniu i niewinnych zabawach w wilię 93 roku.

Wypada tu zatrzymać się, aby wykazać, jak
po przez wszystkie te drobne fakty snuje się
jedno z największych praw rządzących społeczno-
ściami ludzkimi.

Szlachta francuska odsuwa się uporczywie od
innych klas, pozbywa się obowiązków swych wzglę-
dem państwa, a zdaje się jej, że będzie w stanie
utrzymać swoją dawną wspaniałość; lecz nieba-
wem jakaś niemoc tajemnicza ją ogarnia; uboże-
je ona, w miarę jak mnożą się jej przywileje.
Przeciwnie, burżuazya, w którą szlachta tak nie-
chętnie się łączyła, bogaci się i oświeca ze szko-
dą dla szlachty. Szlachta nie chciała mieć współ-
obywateli ani sprzymierzeńców w mieszczanach;
znajdzie w nich współzawodników, nieprzyjaciół,
a w końcu panów. Obca siła odebrała szlachcie
przewodnictwo nad jej wasalami, lecz ponieważ zacho-
wała przywileje pieniężne i honorowe, zdaje się jej,
że nic nie utraciła. Istotnie, są jeszcze ludzie, któ-
rych w aktach rejentalnych nazywają wasalami lub
ich poddanymi. Lecz w rzeczywistości jest ona

odosobniona; a gdy stanie przed nią groźny nieprzyjaciół, jedynym jej ratunkiem będzie ucieczka.

Los trzeciego stanu, z wielu względów odmienny od lasu szlachty, zbliżał się do niego pod jednym względem: burżuazya oddaliła się od ludu, nie w mniejszym stopniu, niż szlachta. Mieszczanin, zamiast walczyć wspólnie z włościanami przeciwko nierówności, usiłował tylko stworzyć nową na swoją korzyść. Lud, z pośród którego wyszedł, stał się mu obcym i prawie nieznanym, a wówczas dopiero, gdy dał mu do rąk oręż, dostrzegł, jakie namiętności rozbudził w nim niechcący; nie będąc w siłach ich stłumić, sam padł ich ofiarą.

Zawsze wywoływać będzie podziw upadek tej wielkiej dynastji francuskiej, która gotowa była, zdawało się, ogarnąć wpływem swoim Europę, lecz kto uważnie pozna jej dzieje, zrozumie ten upadek. Prawie wszystkie wady, błędy i przesady, któreśmy powyżej opisali, zawdzięczały powstanie swoje, lub trwałość umiejętności, z jaką większość królów naszych dzieliła ludzi, aby rządzić nimi.

Lecz gdy mieszczanin został odosobniony od szlachecka, a włościanin od obu, gdy wskutek tych samych przyczyn w obrębie każdej z tych klas potworzyły się drobne gromadki również odosobniane, jak i same klasy, okazało się, że całość tworzyła masę jednolitą, której cząsteczki nie były już z sobą związane. Znikły wszystkie organizacje kępujące rząd, lecz znikły i takie, które mogły stać się jego podporą. Tak więc cała wielkość tych monarchów musiała upaść odrazu, skoro tylko wstrząsnęło się społeczeństwo, na którym spoczywała.

Wreszcie lud, który, zdawało się, sam jeden

osiągnął korzyść z błędów swoich panów, który uwolnił się z pod ich władzy, nie mógł unikać jarzma zapożyczonych od nich wad i fałszywych pojęć. Nieraz stosował on nawyknięcia niewolnicze nawet wówczas, gdy korzystał ze swojej wolności, a wykazał tyleż nieumiejętności rządzenia sobą, ile surowości względem swych nauczycieli.

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I.

Około połowy XVIII w. literaci stali się głównymi mężami stanu we Francji i jakie stąd wyniki następstwa.

Zostawiając teraz na uboczu dawne i ogólne fakta, które przygotowały wielki przewrót, przejdziemy do faktów późniejszych i mniej ogólnych, oznaczających jego miejsce, pochodzenie i charakter.

Francya oddawna wyróżniała się wśród narodów europejskich największym rozwojem literatury; jednak literaci nigdy jeszcze nie objawiali tego ducha, jaki ujawnił się w połowie XVIII wieku i nie zajmowali tego stanowiska; nie podobnego nie daje się widzieć w innych krajach. Nie mieszała się ona do rzeczy potocznych, jak w Anglii, ani też nie posiadali władzy lub urzędów w społeczeństwie, przepełnionem przez urzędników. Nie zamykali się również na wzór literatów niemieckich, w zakresie filozofii i estetyki. Zajmowali się ustawicznie zagadnieniami mają-

cemi związek z rządem, a właściwie był to ich główny przedmiot zajęcia. Ulubionym tematem były dyskusye nad pochodzeniem społeczeństw, ich formami pierwotnemi, przyrodzonymi prawami obywateli i władzy, stosunkami naturalnymi i sztucznymi, poprawnością lub wadliwością nawyków prawnych i podstaw, na których spoczywa prawo. Tak więc ustawicznie przenikali do głębi ustroju państwowego, badając jego budowę i krytykując plan.

Nie wszyscy wprawdzie zagłębiali się w te zagadnienia; większość potraçała o nie lekko i jakby igrając. Lecz ten rodzaj polityki abstrakcyjnej i książkowej spotyka się we wszystkich dziełach ówczesnych, od poważnego traktatu, do piosenki.

Systemata polityczne tych pisarzy były tak rozmaite, że ktokolwiekby zechciał wytworzyć z nich jedną teorię rządu, nigdyby nie mógł osiągnąć celu, jeśli wszakże odrzucimy szczegóły, dostrzeżemy w głębi, że wszystkie miały za punkt wyjścia jedną myśl. Była nią ta: zamiast skomplikowanych, tradycyjnych zwyczajów, rządzących społeczeństwem dzisiejszem, należy umieścić proste i elementarne prawidła, których źródłem jest rozum i prawo przyrodzone. Rzecz można, że do tej zasady ściąga się właściwie wszystko to, co nazywać by można filozofią polityczną XVIII wieku.

Taka myśl nie była nowością; w ciągu trzech tysięcy lat nawiedzała ona umysł ludzki od czasu do czasu. Lecz jak się stało, że z umysłu filozofów przeszła do tłumów i tu nabyła siłę namiętności politycznej, stając się przedmiotem codziennych rozmów; jakim sposobem literaci, nie mający urzędów ani wysokich stanowisk, stali się bezwzględna powagą dla ludzi pełniących czynności

państwowo? Postaram się to wyjaśnić w kilku słowach a zarazem wykazać, jak niezwykle i groźny wpływ wywarły te fakta na Rewolucję i nie przestają do dziś dnia wywierać.

Idee tak jaskrawo sprzeczne z temi, które stanowiły podstawę ówczesnego społeczeństwa, musiały naturalnie powstać w umysłach filozofów XVIII w. na widok takiej masy przywilejów, których ciężar stawał się tem większy, im same one były mniej zrozumiałe. Myśl naturalnie zwracała się do idei przyrodzonej równości stanów. Przejęci nienawiścią do tradycji, pisarze ci naturalnie wytwarzali dążenie przekształcenia społeczeństwa według nowego planu, nakreślonego jedynie przy pomocy własnego rozumu.

Stanowisko pisarza naturalnie skłania go do teorii oderwanych, a oddalenie od praktyki pozbawia doświadczenia, zdolnego miarkować porywy temperamentu. Nic nie ostrzegło ich o obecności przeszkód, które napotkać mogą najbardziej pożądane reformy; nie mieli najmniejszego wyobrażenia o niebezpieczeństwach towarzyszących przewrotom. Życie państwowe było dla nich ukryte w skutek braku wolności politycznej. Dlatego też objawili oni więcej odwagi nowatorskiej, zamiłowania do idei ogólnych, pogardy dla tradycyjnej mądrości, niż zwykle wykazują autorowie rozpraw politycznych. Ten sam brak wychowania politycznego zjednał im uwagę i poczucie tłumów.

Gdyby Francuzi mogli, jak Anglicy, zmieniać ducha swoich dawnych instytucji nie nosząc ich całkowicie, nie byłiby może tak skłonni do nowatorstwa. Lecz każdy z nich czuł ustawicznie ucisk dawnych praw lub zwyczajów politycznych, a nie widział żadnych środków zaradczych w szczegółach. Zdawało się, że trzeba było albo się

poddać wszystkiemu, albo zburzyć cały ustrój państwowy w kraju.

Wśród ruin swobód pozostała jedna: można było dyskutować nad pochodzeniem społeczeństwa, istotą władzy i prawami przyrodzonymi. Wszyscy, kogo uciskało prawo, szukali ujęcia w tej polityce książkowej.

Tak więc namiętności polityczne przybrały strój filozoficzny, a literaci, objawszy kierownictwo opinią publiczną, zajęli to miejsce, które w krajach wolnych należy zwykle przywódcom stronnictw. Nikt już nie mógł rywalizować z nimi na tym polu. Szlachta francuska utraciła wpływ nie tylko na sprawy państwowe, ale i na opinie w tym zakresie. Nie dość na tem, sama lubiła bawić się teoryjami ogólnemi i, używając swoich przywilejów, rozprawiała dobrodusznie o bezmyślności zwyczajów tradycyjnych.

Dziwiono się niekiedy zaślepieniu, w którym wyższe klasy w dobie przedrewolucyjnej przygotowały własny upadek. Lecz gdzieby mogli nauczyć się rozumienia życia? Nie widząc żadnych zmian zewnętrznych, wyobrażali sobie, że wszystko zostało tak, jak było. W kajetach 1789 roku szlachta francuska troszczy się tak samo o ograniczenia władzy królewskiej, jak w instrukcyach z XV w., a Ludwik XVI, w wigilię upadku pod szalonym naciskiem demokracji, widzi w arystokracji główną rywalkę władzy królewskiej, jak gdyby żył w czasach Frondy.

Dla nas, którzy mamy przed oczami ułamki tyłu przewrotów, jeszcze dziwniejszym wydaje się, że przecucie tak groźnej katastrofy, jak Rewolucya, obce było naszym przodkom. W krajach wolnych, ustawiczne wstrząśnienia, którym ulega machina polityczna, przypominają o możności

przewrotów i budzą oględność w opinii; lecz francuskie społeczeństwo w XVIII stuleciu, stojące na skraju przepaści, niema żadnych zwiastunów zbliżającej się katastrofy.

Czytając uważnie instrukcye wszystkich trzech stanów i dochodząc do końca pracy mojej, dostrzegłem ze zdumieniem, że żądają one natychmiastowego i systematycznego zniesienia wszystkich praw i zwyczajów istniejących w kraju. Lecz ci, którym nazajutrz sądzono być paść ofiarami przewrotu, sądzili, iż tak wszechstronna i tak raptowna przebudowa całego społeczeństwa może odbyć się bez wstrząśnień, za pomocą siły samego rozumu. Godnem podziwu, że podobny brak doświadczenia w rzeczach rządu wykazują także fachowi urzędnicy: ministrowie, sędownicy i intendenci.

Ujawnia się to w memoryale, który złożył Turgot w r. 1775, a w którym proponował, aby zwoływać corocznie na sześć tygodni reprezentantów swobodnie wybranych przez cały naród, którzyby się zajmowali tylko sprawami administracyjnymi, nie zaś rządowymi. „W ten sposób, powiada on, władza królewska byłaby oświecona, lecz nie skrepowana, a opinii powszechnej stałoby się zadość bez wszelkiego niebezpieczeństwa. Zgromadzenia te bowiem nie miałyby władzy sprzeciwiać się niezbędnym postanowieniom, a gdyby nadspodziewanie nie dały swej zgody, król mógłby zawsze postąpić według własnej woli”.

Nie mylniejszego nad to rozumowanie; jeśli bowiem taki pozór wolności może być bezkarnie wprowadzony ku końcowi Rewolucyi, gdy naród, znudzony długiem wzburzeniem, pozwala oszukiwać siebie, byle uzyskać spokój, to na początku Rewolucyi próba taka może tylko podrażnić naród,

nie zadawałnając go. Każdy obywatel wolnego kraju wie o tem, lecz Turgot nie wiedział, chociaż był wielkim administratorem.

Jeśli więc zważymy, że naród francuski, który był tak daleki od swoich własnych spraw, tak pozbawiony doświadczenia, tak skrepowany swemi instytucjami, był jednocześnie pierwszym narodem w świecie pod względem bogactwa literatury i najgorliwszym wielbicielem pięknej myśli (bel esprit) zrozumieemy, dlaczego pisarze stali się w nim siłą polityczną, a w końcu najważniejszą z tych sił.

W Anglii nie można było oddzielić pisarzy politycznych od mężów stanu: pierwsi wprowadzali do praktyki nowe pomysły, drudzy poprawiali i ograniczali teorye przy pomocy faktów.

We Francyi świat polityczny dzielił się na dwie odrębne dziedziny nie mające z sobą styczności; w jednej rządono za pomocą środków wskazanych przez rutynę; w drugiej ustanowiono zasady ogólne o rządzie, nie myśląc o sposobach zastosowania. Jedni kierowali sprawami, drudzy umysłami. Tak więc nad społeczeństwem rzeczywistym, mającym powikłaną i sprzeczną z sobą budowę, wznosiło się społeczeństwo wyobrażalne, w którym wszystko było proste, harmonijne, sprawiedliwe i rozumne. Przestano interesować się pierwszym, a zaczęto marzyć o tem, co mogłoby być; przenoszono się myślą do idealnego społeczeństwa stworzonego przez pisarzy.

Rewolucyę naszą często uważano za następstwo Rewolucyi amerykańskiej. Wpływ ostatniej na pierwszą nie ulega wątpliwości. Lecz nie tyle polegał on na tem, co działo się w Stanach Zjednoczonych, ile na tem, co w owych czasach działo się we Francyi. Kiedy dla pozostałej Europy

rewolucya amerykańska była tylko nowym i dziwnym faktem, dla Francuzów uwydatniała ona to, co już wszyscy znali z teoryi. Tam budziła podziw, tu przekonywała. Amerykanie, zdawało się, urzeczywistniali to, o czem marzono we Francyi.

Okoliczność, że całe wychowanie polityczne narodu było wykonane przez literatów, zjawisko zupełnie nowe w dziejach, było może główną przyczyną, która nadała Rewolucyi francuskiej jej odrębny charakter. Pisarze nie tylko udzielili ludowi swoje ideje, lecz przenieśli na niego swój temperament. Pod ich wpływem, a niemając innych kierowników, naród przyswoił sobie ich instynkty, usposobienie, upodobania, nawet dziwactwa, a gdy zaczął działać, przeniósł do polityki nawyknienia literackie.

Studując historję Rewolucyi, dostrzegamy, iż odbywa się ona w tym samym duchu, który stworzył tyle abstrakcyjnych dzieł o rządzie. Dostrzegamy w niej ten sam popęd do teoryi ogólnych, te same zakończone systematy prawodawstwa, tę samą symetryę, tę samą pogardę do faktów istniejących, toż samo zaufanie do teoryi, zamiłowanie do oryginalnego, dowcipnego i nowego w instytucjach, tę samą dążność do ryczałtowego przekształcenia całego społeczeństwa według jednego planu, zamiast starać się o naprawy częściowe.

Nawet język polityczny ówczesny zapożyczał się od stylu pisarzy: pelen jest wyrażeń ogólnych, terminów abstrakcyjnych, zwrotów literackich. Przeniknął on wszystkie warstwy społeczeństwa i został przez nie przywłaszczony.

Na długo przed Rewolucją czytamy w edyktach Ludwika XVI o prawach przyrodzonych i prawach człowieka. Spotykałem skargi włościan,

w których sąsiadów nazywano współobywatelami, intendenta — szanownym dostojnikiem, proboszcza — sługą ołtarza, a Boga — Najwyższą Istotą, a którym brakowało tylko ortografii, aby uszły za artykuł polityczny.

Te nowe cechy utrwaliły się tak w charakterze francuskim, że zaczęto je przypisywać naszej narodowości, a nawet stworzono dla nich termin ducha francuskiego, jak gdyby te domniemane osobliwości mogły być utajone przez tyle wieków, aby ujawnić się w końcu XVIII-go.

ROZDZIAŁ II.

Jakim sposobem niewiara mogła stać się ogólną i przeważną namiętnością Francuzów w XVIII w. i jaki wpływ wywarło to na Rewolucyę?

Od czasów wielkiego przewrotu XVI w., gdy duch badawczy wykonał usiłowanie oddzielenia prawdziwych tradycyi chrześcijańskich od fałszywych, nie przestawały ukazywać się umysły, całkowicie je odrzucające. Ten sam duch badania, który w czasach Lutra zmusił kilka milionów katolików do opuszczenia kościoła, wyrwał corocznie pewną ilość wiernych z łona chrześcijaństwa. Wogóle w XVIII wieku chrześcijaństwo straciło znaczną część panowania swego na całym lądzie Europy; lecz w większej części krajów ograniczano się do odrzucenia jego, nie atakując. Niewiara rozpowszechniona była wśród panujących i umysłów przodowniczych, nie przenikając prawie do klas średnich i ludu.

Lecz we Francji działo się coś niezwykłego. Napadano tu na religię z jakąś zaciętością, nie usiłując na jej miejsce postawić czegoś innego. Jednoczesne ukazanie się kilku znakomitych pisarzy skłonnych do odrzucenia religii chrześcijańskiej nie tłumaczy całkowicie tego zjawiska. Dlaczego pisarze ci zwrócili myśl wyłącznie w tę stronę? Dlaczego nie znaleźli przeciwników? Dlaczego tłum tak chętnie ich słuchał i z taką gotowością przyjmował ich naukę? Powodzenie ich tłumaczy się wyjątkowymi okolicznościami czasu i kraju. Duch wolterowski dawno się narodził, lecz sam Wolter mógł królować tylko we Francji XVIII w.

Zaznaczmy przedewszystkiem, że kościół we Francji nie był gorszy, niż w innych krajach katolickich; przeciwnie, miał mniej wad i większą tolerancję, niż gdzieindziej.

Przyczyn więc zaznaczonego faktu szukać należy nietyłe w stanie religii, ile w stanie społeczeństwa. Aby zrozumieć ten objaw, powinniśmy pamiętać o tem, co było powiedziane w poprzednim rozdziale, t. j. że duch opozycji politycznej, wywołanej przez wady rządu, nie mogąc ujawnić się w czynie, ukrył się w literaturze, i że pisarze stali się rzeczywistymi wodzami tego stronnictwa, które zmierzało do obalenia instytucji społecznych i politycznych państwa. Zrozumiemy wówczas, że nie szło o to, czem kościół grzeszy, jako instytucja religijna, lecz o to, w jakiej mierze staje na przeszkodzie do gotującej się rewolucji politycznej, w której głównymi pionierami byli pisarze.

Same zasady zarządu kościelnego były przeciwnością tych, które usiłowano wprowadzić do rządu cywilnego. Kościół opierał się głównie na

tradycji: pisarze szerzyli pogardę dla wszelkich instytucji, spoczywających na poszanowaniu przeszłości; kościół przyznawał wyższą władzę po nad rozum indywidualny; pisarze odwoływali się tylko do niego; kościół spoczywał na hierarchii; pisarze dążyli do równości. Porozumienie mogłoby nastąpić jedynie wtedy, gdyby uznano, że społeczeństwo polityczne i społeczeństwo religijne różnią się istotnie i nie mogą się rządzić według tych samych zasad. Lecz XVIII w. dalekim był od tej myśli; zdawało się więc, że dotrzeć do instytucji państwowych można było nie inaczej, jak burząc kościelne, które służyły im za wzór. Obok tego kościół był wówczas jedną z pierwszych potęg politycznych, a przytem najbardziej nienawistną.

Prócz tych przyczyn ogólnych, były specjalne, oddziaływające na pisarzy. Kościół był tą instytucją, która bezpośrednio była dla nich wrogą, której specjalnym obowiązkiem było śledzić za postępem myśli i poddawać cenzurze jej twory. Broniąc wobec niego wolności myśli, literaci bronili własnej sprawy i zrywali przedewszystkiem te więzy, które ich najwięcej krępowały. Obok tego kościół był najmniej obronną częścią tej twierdzy, którą atakowali. Potęga jego słabła w miarę wzrostu władzy królów; z roli pana przeszedł na stopień równości z rządami świeckimi, a następnie korzystał z ich protekcji. Odbywała się tu wymiana usług: rządy broniły kościoła siłą materyalną, kościół popierał je swoją powagą.

Chociaż królowie francuscy nazywali się starszymi synami kościoła, kładli jednak w obronę kościoła nierównie mniej gorliwości, niż w obronę własnych rządów. Ten zakaz połowiczny za-

stosowany do nieprzyjaciół kościoła, nie osłabiał ich, lecz wzmacniał. Prześladowanie powolne a hulaśliwe skłaniało raczej do dalszej pracy literackiej, niż zniechęcało do niej.

„Przypuszcza pan, pisał Diderot do Dawida Hume'a w r. 1768, że nasza nietolerancja lepiej sprzyja postępowi umysłowemu, niż wasza wolność bezgraniczna; Holbach, Helwecyusz, Morellet i Suar sądzą inaczej.”

Jednak Szkot miał rację. Jako mieszkaniec kraju wolnego, miał jego doświadczenie. Diderot sądził jak literat, Hume jak polityk.

Żaden Amerykanin nie wątpi, że religia sprzyja trwałości praw i porządku społecznego. Niema jednak kraju na świecie, w którym najśmielsze nauki polityczne filozofii XVIII w. były zastosowane tak szeroko, jak w Ameryce. Tylko doktryny przeciwne religii nie znajdują tam powodzenia wbrew bezgranicznej wolności prasy. Toż samo w Anglii. Nauki przeciwne religii rozwijały się tam wcześniej niż we Francji, a Bolingbrock był nauczycielem Woltera. Lecz nigdy duch antyreligijny nie znalazł tam powszechnego uznania. Wielkie partie polityczne, jak to zwykle bywa u ludów wolnych, uznały za korzystne dla siebie połączyć sprawę swoją ze sprawą kościoła, a sam Bolingbrock stał się sprzymierzeńcem biskupów.

A i w samej Francji, szlachta, która była najbardziej niewierzącą klasą przed rokiem 1789, stała się najbardziej pobożną po r. 1793, pierwsza poniosła klęskę i pierwsza się nawróciła; burżuazja, skoro uczuła się zachwianą w swym tryumfie, wróciła również do wierzeń religijnych. Stopniowo niewiara zaczęła się tajić, w miarę tego jak ujawniała się obawa Rewolucyi.

Inaczej było przed Rewolucją: wyższe klasy

Francji tak odzwyczyły się od spraw państwowych i tak mało rozumiały rolę religii w rzeczach rządowych, że zamiast zwalczać niewiarę, szerzyli ją na klasy niższe. Zrobili z tego rodzaj rozrywki w swem próżniaczym życiu. Kościół francuski, posiadający dotąd znakomitych mówców, uczuł się odosobnionym. Pogodził się ze stratą wierzeń, byle zachować bogactwo i stanowisko.

Ponieważ przeciwnicy chrześcijaństwa podnosili głos, a wierzący milczeli, stało się to, co się nieraz dzieje w innych sferach: ci, którzy zachowali wiarę, bali się podać głos, aby nie okazać się samotnymi. Tak więc to, co było opinią części narodu, uchodziło za przekonanie wszystkich.

Fakt, że wszystkie religie zostały zdyskredytowane ku końcowi XVIII w. okazał największy wpływ na Rewolucję i nadał jej charakter; nie przyczyniło się w tej mierze do nadania jej owej straszliwej postaci, w której ukazała się światu.

Serca opróżniane przez religię napełniły się uczuciami i ideami, które ją zastąpiły. Ludzie ówczesni wierzyli w siebie. Nie wątpili o zdolności do bezgranicznego doskonalenia się, wierzyli w potęgę człowieka; wierzyli w jego cnotę. Uczucia te i namiętności stały się ich nową religią, odrywającą ich od egoizmu, popychającą do bohaterstwa i poświęcenia siebie samego.

Długo studyowałem dzieje i mogę twierdzić, że nie znam innej Rewolucyi, w której od samego początku ujawniłoby się tyle szczerego patriotyzmu, tyle bezinteresowności, tyle prawdziwej wielkości.

ROZDZIAŁ III.

Francuzi dążyli do reform wprzód niż do swobód.

Godnem jest uwagi, że ze wszystkich idei i uczuć, które przygotowały Rewolucję, zamiłowanie do wolności politycznej ujawniło się ostatnie i pierwsze znikło.

Przestarzały gmach rządowy zaczął chwiać się oddawna, lecz o wolności jeszcze nie myślano. Wolter zaledwie o niej myśli: w Listach o Anglii najmniej mówi o parlamencie. Najbardziej zazdrości Anglikom ich wolności literackiej, o politycznej zaś nie myśli, jak gdyby pierwsza mogła istnieć bez drugiej.

W połowie XVIII st. ukazuje się szereg pisarzy traktujących specjalnie o zagadnieniach państwowych. Podobieństwo zasad stało się przyczyną wspólną nazwy fizyokratów czyli ekonomistów. Wystąpili oni na widownię dziejową z mniejszą świetnością niż filozofowie, lecz wywarli nie mniejszy wpływ na Rewolucję, sądząc nawet, że z ich dzieł można lepiej poznać jej właściwy charakter. Filozofowie nie wykraczali po za bardzo szerokie koło idei ogólnych w zakresie polityki; ekonomiści zaś, nie opuszczając dziedziny teorii, zbliżali się więcej do faktów. Pierwsi mówili o tem, co mogło być przedmiotem marzenia, drudzy wskazywali niekiedy, co można było uczynić. Wszystko, co miało upaść wskutek Rewolucyi, zostało przez nich potępione, a z tego, co miało powstać, prawie wszystko znajduje się w jej dziełach, chociaż w zawiązku.

Nie dość na tem, w ich książkach ujawnia się

znany nam duch rewolucyjny i demokratyczny. Potępiają oni nietylko przywileje, lecz wszelką nierówność. Co przeszkadza ich planom, powinno być zniesione i prawo prywatne podporządkowane korzyści ogółu.

Przeszłość zasługuje w oczach ekonomistów na bezgraniczną pogardę. Nie było instytucji tak trwałej i tak dawnej, której nie zawahaliby się znieść, jeśli stała na przeszkodzie symetrii ich planów. Jeden z nich proponował znieść wszystkie podziały terytorjalne i zmienić nazwy prowincyi na 40 lat przed tem, niż konstytuanta urzeczywistniła ten plan.

Ekonomiści układali plany wszystkich reform społecznych i administracyjnych, kiedy jeszcze myśl o instytucjach wolnościowych nie powstała w ich umyśle.

Wprawdzie zasada *laisser faire* i *laisser passer* znajdowała powszechne uznanie w zakresie handlu i przemysłu. Lecz większość ekonomistów nieprzyjazna jest zgromadzeniom miejscowym i idei równowagi władzy. „Systemat przeciwwagi w rządzie, powiada Quesney, jest myślą fatalną”. Za jedyny środek przeciw nadużyciu władzy uważają oświatę. „Despotyzm niemożliwy, jeśli naród jest oświecony, powiada Quesney. Nawet dla Turgota, tak wyróżniającego się wśród masy ekonomistów, główną rękojmią polityczną jest wychowanie ludu w pewnym duchu, według pewnych zasad. Żądanie wolności politycznej przychodzi u niego później.”

Wolność polityczna należała wówczas we Francyi do przeszłości; ułamki jej, pozostałe gdzieś, szkodziły raczej postępowi, niż mu sprzyjały. Ekonomistom wydawało się niepodobieństwem zużytkować je dla wykonania zamierzone-

go przez nich przewrotu. Administracja królewska, zdawało się, mogła wykonać to łatwiej i pewniej. Ta nowa forma władzy nie pochodziła z instytucji średniowiecznych, a na równi z nimi nie nawidziła wszystkie dawne władze pochodzące z feudalizmu. Istnienie takiego rządu we Francji uważano za okoliczność niezwykle szczęśliwą. „Francya, powiada Letronne, znajduje się w nierównie lepszym położeniu niż Anglia; można tu bowiem w jednej chwili urzeczywistnić reformy, kiedy w Anglii mogą im zawsze przeszkodzić stronnictwa”. Nie należało więc znosić władzy absolutnej, lecz zwrócić ją na właściwą drogę. „Koniecznym jest, aby władza państwowa rządziła zgodnie z prawami przyrodzonymi, pisze Mercier de la Rivière, a skoro się tak dzieje, powinna być wszechmocną”. Ekonomisci nietylko liczą na administrację królewską dla urzeczywistnienia swoich planów, lecz zapożyczają od niej idee rządu, który chcą stworzyć.

Według ich poglądu państwo nietylko jest powołane rządzić narodem, lecz i kształtować go; powinno ono formować umysły obywateli według pewnego planu, udzielać im pewne myśli i uczucia; nietylko ma ono poddawać ludzi pewnym instytucjom, lecz może zupełnie je przerabiać. „Państwo może uczynić z ludzi, co zechce”, powiada Bodeau.

Ogromna władza społeczna, którą kreśli ich wyobraźnia, nietylko większą jest od wszystkich, jakie znali, lecz różni się od nich pochodzeniem i charakterem. Nie pochodzi ona od Boga, nie wiąże się z tradycją, jest bezosobowa; imię jej nie król, lecz państwo. Pochodzi ona od ogółu, reprezentuje interesy wszystkich i powinna podporządkowywać prawa jednostek woli ogółu.

Myśl ich oswoiła się z tą formą tyranii demokratycznej, nieznaną wiekom średnim. Lud, złożony z równych jednostek, uznany jest za jedyne władzę prawnego, a jednak pozbawiony wszelkich środków, przy których pomocy mógłby kierować rządem swym, lub go kontrolować. Nad tą masą wznosi się jeden jej reprezentant i pełnomocnik, działający w jej imieniu, prawnie jej agent, faktycznie jej pan.

Nie widząc dokoła nic, coby odpowiadało temu ideałowi, szukają wzorów w Azji. Sądzą, że nie przesadzą, twierdząc, że niema ekonomisty, któryby w dziełach swoich nie zachwycał się Chinami. Były one dla nich tem, czem później była Anglia, a w końcu Ameryka dla wszystkich Francuzów. Wzrusza ich widok kraju, którego monarcha obdarzony władzą bezwzględną, a jednak wolny od przesądów, raz na rok własnoręcznie orze, aby uczcić rzemiosło kraju, gdzie wszystkie urzędy zdobywają się drogą uczonych konkursów, gdzie filozofia zastępuje religię, a uczeni arystokrację.

Błędnem jest mniemanie o niedawnem pochodzeniu teorii socjalistycznych; socjaliści istnieją jednocześnie z pierwszymi ekonomistami, a gdy ekonomisci posługują się silnym rządem, stworzonym przez ich fantazyę, dla zmiany form społecznych, socjaliści chcą przy pomocy tejże władzy zburzyć podstawy społeczeństwa.

Przeczytajcie Le Code de la nature Morelli'ego, a znajdziecie w nim, obok myśli o bezgranicznej władzy państwa, wspólność majątku, prawo do pracy, bezwzględną równość, jednostajność i regularność w postępowaniu jednostek, tyranję reglamentacji i zupełne pochłonięcie jednostki przez ogół.

„Nic nie będzie należało do kogokolwiek bądź prywatnie”, powiada pierwszy artykuł tego kodeksu. „Własność jest nienawistną, a kto zechce ją przywrócić, podlega dożywotniemu więzieniu, jako niebezpieczny obłąkaniec i wróg ludzkości. Środki do życia, rozrywki i praca dostarczane będą każdemu z obywateli kosztem ogółu”, czytamy w artykule drugim. „Wszystkie produkty gromadzone będą w składach publicznych, aby rozdzielić je między wszystkich obywateli w miarę ich potrzeb”.

„Miasta będą budowane według jednego planu; wszystkie domy prywatne będą do siebie podobne. Po osiągnięciu pięciu lat, wszystkie dzieci będą odbierane rodzicom i oddane na wychowanie publiczne i jednakowe”. Książka ta powstała w r. 1775, w tym samym czasie, kiedy Quesney zakładał swoją szkołę; centralizacja i socjalizm są owocami jednej gleby¹⁾.

Około r. 1750 cały naród nie stawiał większych wymagań w zakresie politycznym nad te, które poznaliśmy u ekonomistów. Żądał on reform bardziej niż praw, i gdyby na tronie francuskim znalazł się monarcha światły i postępowy, mógłby wykonać wiele z reform politycznych i społecznych, dokonanych przez Rewolucję, nietylko nie tracąc korony, lecz przeciwnie, potęgując swoją władzę. Opowiadają, że jeden z ministrów Ludwika XV, Machault, miał ten pomysł i zakomunikował go królowi; lecz takie przedsięwzięcie może wykonać tylko ten, kto sam je obmyślił.

¹⁾ Twierdzenie autora słuszne jest w stosunku do tej formy socjalizmu przymusowego i reglamicyjnego, którą znał, są jednak plany socjalistyczne, które mają się do tej formy, jak swobodne republiki do centralizmu biurokratycznego.

We 20 lat później stosunki się zmieniły: przed umysłami Francuzów stanął obraz wolności, wabiąc je ku sobie. Objawia się to w wielu zakresach. W prowincjach znowu chcą rządzić się samodzielnie; szerzy się myśl, że naród, jako całość ma prawo brać udział w rządzie; ożywia się wspomnienie dawnych stanów generalnych. Naród, który znienawidził był własną historię, z przyjemnością wspomina ten jeden jej rozdział. Nowy prąd porywa ekonomistów i każe im wciągnąć do systemu swego niektóre z instytucji wolnościowych.

Gdy w r. 1771 zniesione zostały parlamenty, ogół, który tyle cierpiał od ich przesądów, został wzburzony ich upadkiem. Zdawało się, że znikła ostatnia zapora samowładzy królewskiej.

Opozycja ta dziwiła i oburzała Woltera. Sądził on, że edykt znoszący parlamenty, zawierał wiele użytecznych inowacyi. Nie będąc przez dłuższy czas w Paryżu, sądził on, że usposobienie ogółu zostało takie, jak było. Lecz Francuzi nie zadawali sobie już życzeniem, aby sprawy ich prowadzono lepiej; zaczęli pragnąć zająć się nimi sami. Stawało się jasnym, że wielki przewrót, przygotowany przez bieg wypadków, dokonany zostanie nietylko za zgodą ludu, lecz i przez sam lud.

Lud, tak źle przygotowany do działalności samodzielnej, skoro tylko postanowił wszystko przekształcić, powinien był wszystko zburzyć. Rewolucya, znosząc tyle instytucji, pojęć i nawyków, wrogich dla wolności, zburzyła i takie, bez których wolność, zdaje się, nie może istnieć. Ku czasowi, gdy Francuzi uczuli zamilowanie do wolności politycznej, przywłaszczyli sobie szereg pojęć politycznych, nieprzyjaznych dla instytucji

wolnościowych, lub niezgodnych z niemi. Uznali oni za ideał taki ustrój, w którym niema innej arystokracji prócz urzędników, w którym zjednoczona i wszechpotężna administracya rządzi i opiekuje się wszystkimi. Chcąc zostać wolnymi, nie myśleli wyrzec się tego punktu wyjścia, starali się tylko pogodzić go z ideą wolności.

Stosownie do tego chcieli połączyć bezgraniczną centralizacyę administracyjną, z przewagą zgromadzenia prawodawczego. Naród, jako całość, otrzymywał najwyższowładztwo; lecz każdy obywatel poddany zostawał uciążliwej zależności; od pierwszego żądano doświadczenia i cnót narodu wolnego, od drugiego zalet dobrego sługi.

Często zadają sobie pytanie, gdzie tkwi źródło tej namiętności do wolności politycznej, pod której wpływem ludzie dokonywali największych czynów, jakie ludzkość wydała.

Widzę, że ludy źle rządzone, często pragną samorządu; lecz takie pragnienie niezależności, spowodowane przez okoliczności przemijające, nie jest trwałe: zdawało się, że ludzie kochali wolność; w rzeczywistości nienawidzili swego pana.

Nie sądzę także, aby prawdziwa miłość wolności była wynikiem korzyści przez nią wytworzonych, albowiem zależność taka nie jest bezwzględna; czasem despotyzm przynosi dobrobyt i bogactwa. Ludzie, którzy tylko cenią materialną korzyść wolności, nie są w stanie utrzymać ją przez czas dłuższy.

To co przywiązuje do wolności serca niektórych w sposób trwały i silny, są to jej własne zalety, jej urok, niezależny od korzyści. Polega on na prawie mówienia i działania bez ograniczeń, ulegając tylko prawom. Kto szuka czego innego w wolności, stworzony jest dla niewoli.

Są narody, które dążą do wolności, nie zważając na niebezpieczeństwa i klęski; znaczy to, że kochają samą wolność, nie zaś korzyści, do których ona prowadzi. Inne doznają znużenia wolnością wśród swego dobrobytu; pozwalają odebrać ją sobie bez oporu, obawiając się zakłócić swój spokój wysiłkami. Czego brakuje im, aby zostać wolnymi? Jednej rzeczy: pragnienia wolności.

ROZDZIAŁ IV.

Że panowanie Ludwika XIV należało do najszcześniejszych okresów dawnej monarchii i w jaki sposób okoliczność ta przyspieszyła Rewolucyę?

Nie ulega wątpliwości, że potęga Francyi zaczęła wyczerpywać się za Ludwika XIV w tym samym czasie, gdy monarcha ów święcił tryumfy nad Europą. Francya zrujnowana była na długo przed tem, zanim przestała odnosić zwycięstwa. Któż nie czytał przerażającej Statystyki Administracyjnej Vaubana? Intendenci mówią w raportach swoich w końcu XVII w., a więc przed nieszcześnieją wojną o następstwo tronu hiszpańskiego, o ruinie narodowej, jako o fakcie niezbyt nowym. U jednego czytamy: „W tej generalności (prowincyi) ludność znacznie zmniejszyła się w ciągu lat ostatnich.” „Miasto to niegdyś bogate i kwitnące, obecnie pozbawione jest przemysłu”, powiada drugi. „W prowincyi istniały niegdyś zakłady przemysłowe, lecz teraz zo-

stały zarzucone”, pisze trzeci. „W ciągu ostatnich lat 30 ludność i przemysł zmniejszyły się na jedną piątą”, donosi czwarty i t. d.

Ponieważ klęski te były wynikiem wadliwego ustroju państwowego, ani śmierć Ludwika XIV, ani pokój nie mogły przywrócić dobrobytu. Wszyscy pisarze pierwszej połowy XVIII w. byli tego zdania, że położenie prowincyi nie polepsza się. Wielu sądziło, że się pogarsza; według ich zdania jeden tylko Paryż miał wzrastać i bogacić się.

Nie wydaje mi się prawdopodobnem, iżby Francya chyliła się wciąż ku upadkowi podczas pierwszej połowy XVIII w.; lecz rozpowszechnienie tej opinii wśród ludzi obeznanych z sytuacją, świadczy, iż przynajmniej nie było widocznego postępu. Wszystkie dokumenty z owej epoki zaznaczają rodzaj letargu wśród społeczeństwa. Rząd obraca się w dawnej rutynie; miasta nie troszczą się o dobrobyt i higienę; nawet osoby prywatne nie rozpoczynają przedsięwzięć donioślejszych.

Dopiero na lat 30 lub 40 przed Rewolucją, we wszystkich częściach organizmu człowieka daje się dostrzedz jakieś wstrząśnienie wewnętrzne. Z początku jest ono tak słabe, że tylko uważne badanie je wykrywa; lecz stopniowo staje się coraz bardziej charakterystycznym i jasnym. Z każdym rokiem ruch wzrasta i przyspiesza się: ogarnia cały naród, który zdaje się, ożywa na nowo. Lecz nie jest to dawne życie jego, nowy duch wprawił w ruch to olbrzymie cielsko, wstrząsając je na chwilę, aby następnie doprowadzić je do rozkładu.

Każdy zaczyna czuć niezadowolenie ze swego stanowiska, usiłuje znaleźć lepsze; są to niecierpliwie poszukiwania, które każą przeklinać prze-

szłość i marzyć o ustroju przeciwnym istniejącemu.

Duch ten przenika nawet sfery rządowe. Intendenci i kontrolerowie generalni w r. 1780 są zupełnie inni, niż w r. 1740. Czynne są te same prawa, istnieje podobnaż samowola, lecz cele są odmienne. Intendent dawny troszczył się tylko o to, by utrzymać prowincję w karności, werbować milicję a przedewszystkiem zbierać podatki; teraz ma głowę pełną projektów: drogi, kanały, przemysł, handel, a przedewszystkiem rolnictwo pochłaniają myśl jego. Sully staje się modnym wśród administracji. Wtedy to powstają owe towarzystwa rolnicze, konkursy, premie; cykularze kontrolerów generalnych stają się podobne do traktatów o rolnictwie.

Zmiana usposobienia rządzących ujawnia się przedewszystkiem w sposobie pobierania podatków. Prawodawstwo, jak i dawniej, ujawnia nierówność, samowolę i okrucieństwo; lecz praktyka łagodzi wszystkie jego wady.

„Ileż nadużyć i przykrości może się popełniać przy pobieraniu podatków, powiada zgromadzenie prowincjonalne dolnej Normandyi w r. 1787; powinniśmy jednak oddać sprawiedliwość złagodzić, które zaczęto urzeczywistniać w ostatnich latach.”

Dokumenty stwierdzają tę uwagę. Dostrzegamy w nich poszanowanie wolności i życia ludzkiego. Szczególniej zaś widzimy tu troskliwość o klasę ubogą, której przedtem nie było żadnych śladów. Skarb rządziej ucieka się do środków gwałtownych, częściej daruje niedobory, rozdaje obfite zapomogi. Niekiedy Ludwik XVI sam wchodzi w szczegóły tych zapomóg.

Jednocześnie dobrobyt ogólny rośnie z bezprzykładną szybkością: ludność wzrasta, a jeszcze szybciej bogactwo. Nie wstrzymuje tego wzrostu i wojna amerykańska; państwo zaciąga długi, lecz osoby prywatne wzbogacają się, potęguje się duch przedsiębiorstwa.

Jeden z ówczesnych administratorów zaznacza, że od roku 1774 rozwój przemysłu przyspieszył wzrost wszystkich podatków pośrednich. „Można uważać, powiada Necker, w sprawozdaniu swoim za r. 1771, że summa podatków pośrednich wzrasta rocznie na 2 miliony. Artur Young twierdzi, że w r. 1778 obrót handlowy w Bordeaux był większy niż w Liverpoolu; że we Francji handel morski podwoił się w ciągu ostatnich 20 lat. Rzecz można, że w żadnej dobie, która nastąpiła po Rewolucji, dobrobyt we Francji nie rozwijał się tak szybko, jak w ciągu 20 lat, które ją poprzedziły.

Wzrost ten dobrobytu wobec wad rządu tłumaczy się tem, że istniały we Francji dwie sprężyny, które wystarczały na jego wytworzenie. Były nimi: rząd, który, pozostając silnym, stracił swój charakter despotyczny, oraz naród, który w wyższych warstwach był najbardziej oświeconym i wolnym ludem Europy.

Król mówił w dalszym ciągu tonem władcy, lecz w rzeczywistości sam posłuszny był opinii publicznej. Już w r. 1774, Necker pisał w jednym z dokumentów urzędowych: „Większość cudzoziemców nie może utworzyć sobie pojęcia o wpływie, jaki ma obecnie opinia publiczna we Francji; trudno im pojąć, co to za siła niewidzialna, która rządzi nawet w pałacu królewskim. A jednak tak jest istotnie”.

Lecz w miarę tego, jak rozwija się ów dobro-

byt, wzrasta w umysłach niezadowolenie i nienawiść do dawnych instytucji. Naród widocznie zmierzał ku gwałtownemu przewrotowi.

Niedość na tem: głównem ogniskiem Rewolucji stają się te części Francji, w których dobrobyt był największy. Takiemi dzielnicami były okolice Paryża. Wolność i własność włościan były tu zabezpieczone lepiej niż gdzieindziej; pańszczyzna osobista znikła na długo przed r. 1789; zbieranie podatku osobistego stało się bardziej regularnem. Przeciwnie, nigdzie nie zachował się dawny ustrój w tak pierwotnej formie, jak wzdłuż dolnego brzegu Loary, w bagnach Poitou, wśród łąk Bretanii. Tu właśnie rozniecił się ogień wojny cywilnej, tu Rewolucya spotkała najbardziej zacięty opór. Rzecz możnaby, że Francuzi znajdowali położenie swoje tem mniej znośnem, im więcej się ono polepszało.

Zdaje się to dziwnem, a jednak historia pełna jest podobnych przykładów. Nie zawsze przejście od złego stanu do dobrego powoduje rewolucję. Najczęściej zdarza się, że naród, który znosił bez skargi i jakby w znieczuleniu prawa najbardziej uciążliwe, burzliwie zrzuca ich jarzmo, skoro tylko uczuje ulgę. Ustrój, który burzy rewolucya, bywa prawie zawsze lepszym od tego, który go bezpośrednio poprzedzał, a doświadczenie stwierdza, że największem niebezpieczeństwem dla złego rządu jest chwila, w której zaczyna się poprawiać. Tylko gieniusz może ocalić monarchę, który postanowił ulżyć los swoich poddanych. Złe, które znoszono cierpliwie, jako rzecz nieuniknioną, staje się nieznośnem w chwili, gdy powstaje myśl, że można się go pozbyć. Wówczas, ilekolwiek się usunie nadużyć, te, które zostają, występują jeszcze jaskrawiej, uczucie staje

się bardziej naprężonem: złe wprowadziło zmniejszyło się, lecz urosła wrażliwość.

Feodalizm, w rozkwicie sił swoich, nie budził wśród Francuzów takiej nienawiści, jak w chwili, gdy miał zniknąć. Najmniejsze objawy samowoli za Ludwika XVI wydawały się bardziej nieznośnymi, niż cały despotyzm Ludwika XIV; krótkie uwięzienie Beaumarché'go wywołało w Paryżu większe wzburzenie, niż dragonady.

W r. 1780 nikt nie myślał, że Francya chyli się ku upadkowi; prędeż rzec można było wówczas, że niema granic jej postępowi. Wówczas to powstała nauka o zdolności człowieka do bezgranicznego i nieustannego doskonalenia się. Na lat 20 przedtem nie pokładano żadnych nadziei w przyszłości; teraz wszystkiego spodziewają się po niej. Przedsmak tego szczęścia, oczekiwanego w blizkiej przyszłości, czynił ludzi obojętnymi na dobra, które już uzyskali i porywał ich ku nieznanym nowościom.

Obok tych przyczyn ogólnych działały inne, niemniej potężne. Chociaż zarząd finansów polepszył się na równi ze wszystkim innym, zachował on jednak wady dawnych rządów.

Same dążenia rządu do podniesienia dobrobytu, zapomogi i premie, przedsiębiorstwa publiczne, zwiększały wydatki, nie potęgując dochodów w tej samej mierze. Na równi z swymi poprzednikami król zostawiał swoich wierzycieli bez dośćuczynienia; wypłata procentów była niepewna, a nawet wzrost kapitału zależał jedynie od uczciwości monarchy. Nadużycia te nie były nowe, lecz nowem było wrazenie, które one wywoływały; w społeczeństwie i w rządzie zaszły zmiany, wskutek których mniejsze wady odczuwały się bez porównania silniej.

W ciągu ostatnich lat 20, od czasu jak rząd stał się czynnym i zajmował się rozmaitemi przedsiębiorstwami, został on największym konsumentem i pracodawcą w kraju. Wzrosła w ogromnej mierze liczba osób, utrzymujących z nim stosunki pieniężne. Majątek rządowy splątał się w sposób dotąd niebywały z majątkami prywatnymi, a zły zarząd finansowy, który dotąd był tylko klęską publiczną, staje się odtąd także nieszczęściem wielu rodzin. W r. 1789 rząd winien był około 5 milionów liwrów wierzycielom, którzy byli jednocześnie dłużnikami, i którym nie wypłacalność rządu przyczyniała kłopot podwójny.

Oto dlaczego rentjerzy, handlarze i przemysłowcy, stanowiący klasę najbardziej nieżyczliwą dla inowacyi politycznych, a gotową ulegać prawom nawet pogardzonym i nienawistnym, tym razem okazali się najbardziej niecierpliwymi i stanowczymi w sprawie reformy; domagali się przede wszystkim zupełnego przeobrażenia systemu politycznego, nie rozumiejąc, że wstrząsając tą częścią rządu, ryzykowali obalić wszystko pozostałe.

ROZDZIAŁ V.

Jak doprowadzono lud do powstania, chcąc ulżyć jego położeniu?

Ponieważ lud w ciągu 140 lat nie ukazywał się ani razu na widowni politycznej, przestano myśleć o tem, że może kiedykolwiek na niej wystąpić; widząc jego nieczulość, traktowano go, jako pozbawionego słuchu i rozprawiano o nim, nie-

krepując się jego obecnością. Zdawało się, że tylko wyższe klasy usłyszą te mowy i obawiano się raczej, że nie zostaną dostatecznie zrozumiane.

Ludzie, którzy mieli powód w największym stopniu obawiać się gniewu ludu, mówili w jego obecności o niesprawiedliwościach, które znosił, wytykali wadę instytucji, które go uciskały. Wy-mownie opisywali, jak źle wynagradza się pracę i oflary. Nie mam tu na myśli pisarzy, lecz agentów rządowych i klasę uprzywilejowaną.

Na 13 lat przed Rewolucją, robiąc próbę zniesienia robocizny, król we wstępie do edyktu mówi co następuje: „Wszędzie, z wyjątkiem niewielu krajów rządzonych przez stany (pays d'états), gościńce były przeprowadzone bez wynagrodzenia przez najbiedniejszą część naszych poddanych. Cały więc ciężar tej powinności spadł na tych, których cały majątek stanowią ich ręce, a dla których gościńce nie mają pierwszorzędного znaczenia. Najbardziej zainteresowanymi są tu właściciele ziemscy, osoby uprzywilejowane, których majątki rosną w cenie przy budowie dróg. Zmuszając najuboższą klasę utrzymywać gościńce i oddawać bezpłatnie swój czas i pracę, odbierają im ostatnią możność walki z nędzą i głodem, aby zmusić do pracy na korzyść bogatych”.

W tym samym czasie, chcąc znieść ucisk korporacji rzemieślniczych, pisano w imieniu króla, „że prawo do pracy jest najświętszą ze wszystkich form własności, że wszelkie prawa przynoszące im ujmę, gwałcą to prawo przyrodzone, i jako takie powinny być uważane za nieistniejące, że wogóle istniejące korporacje są instytucjami potwornymi i despotycznymi, owocem egoizmu, chciwości i gwałtu”.

Słowa te były niebezpieczne, a jeszcze bardziej

niebezpiecznym było to, że pisano je napróżno. W kilka miesięcy po tych edyktach przywrócono i korporacje i robociznę.

Powiadają, iż słowa te dyktował Turgot; lecz podobneż zdania spotykamy i u jego następców. Szczególniej zaś w lata głodowe edykty miały taki charakter, jak gdyby starano się nietyle pomódz ludowi, ile rozniecić jego namiętności. Jeden z intendentów, pragnąc wzbudzić litość ludzi zamożnych, mówi o „niesprawiedliwości i nieczułości owych właścicieli ziemskich, którzy cały majątek swój obowiązani są pracy nędzarzy, a pozwalają im umierać z głodu w chwili, gdy ci nad siły pracują, aby nadać większą wartość ich majątkom”.

Do końca rządów monarchicznych walka pomiędzy władzami administracyjnymi dawała powód do podobnych manifestacji: współzawodniczące strony oskarżają się wzajemnie, jako winowajcy klęsk ludowych. Tak podczas kłótni między parlamentem tuluzkim a królem w kwestyi wolnego przywozu zboża (r. 1772) parlament powiada: „Rząd niewłaściwemi środkami swemi ryzykuje zamorzyć głodem ubogich.” Na to król odpowiada: „ambicya parlamentu i chciwość bogaczy doprowadziły do klęski ludowej”. Tak więc z obu stron wpaja się ludowi ta myśl, że powinien szukać wśród wyższych klas winowajców nieszczęść swoich. Wszystko to znajduje się nie w tajnej korespondencji, lecz w dokumentach publicznych, rozrzuconych przez obie strony, w tyśiącach egzemplarzy.

Niekiedy król surowo karci swoich poprzedników, nie oszczędzając i siebie. „Skarb obciążony był długami, dzięki trwonieniu pieniędzy przez kilka panowań. Niektóre z nietykalnych posia-

ności naszych za stały sprzedane za bezcen", czytamy w jednym z dokumentów; „korporacje rzemieślnicze są przeważnie wytworem chciwości fiskalnej królów, mówi inny”.

„Jeśli zdarzało się ponosić niepotrzebne wydatki i jeśli podatek osobisty urósł nadmiernie, czytamy gdzieindziej, pochodzi to stąd, że rząd finansowy uciekł się do tego podatku, jako niepodlegającego wiadomości publicznej, chociażby inne źródła dochodów były mniej uciążliwe dla naszych dochodów”.

Wszystko to mówiło się dla ludzi wykształconych, aby przekonać ich o użyteczności pewnych środków, nagannych ze stanowiska interesów prywatnych. Co zaś do ludu, uważano za pewnik, iż słucha nierozumiejąc. Trudno zaprzeczyć, że w samej tej życzliwości względem ludu ukrywa się pewna pogarda, i że ów stosunek do ludu przypomina uczucia pani Du Chatelet, która nie żenowała się rozbiierać się przy swoich lokajach, nie będąc zupełnie pewna, czy są oni ludźmi.

Nietylko ministrowie Ludwika XVI przemawiali w ten sposób: klasy uprzywilejowane, na które miał skierować się przeważnie gniew ludu, używały tych samych wyrażen. Wyższe warstwy społeczne we Francji zaczęły interesować się losem klasy ubogiej znacznie wcześniej, niż miały powód jej się obawiać. W ciągu dziesiątka lat, poprzedzającego rok 1779, ustawicznie zajmują się losem włościan, wyszukują sposoby ulżenia mu; lecz w tych objawach współczucia dostrzega się ten sam brak przezorności, który ujawniła tak długo trwająca obojętność na klęski ludu. Żurnale stanów prowincjonalnych od r. 1779 pełne są wyrazu tych uczuć. Stany prowincjonalne dolnej Normandji w r. 1787 powiadają:

„Zbyt często zdarzało się, że pieniądze asygnowane przez króla na utrzymanie gościńców, służyły dla dogodności zamożnych, nie przynosząc korzyści ludowi. Używano je często na uprzyjemnienie dostępu do jakiegoś pałacu, zamiast polepszenia drogi do miasteczka lub wsi”.

Jednocześnie z tem współczuciem dla ludu objawia się i nietajona dla niego pogarda. Stany prowincjonalne Gwiany, gorąco popierając interesy ludu, nazywają jednocześnie włościan istotami nieokrzesanemi i brutalnemi, kapryśnemi i okrutnemi, charakterami niepodatnemi. Wyrażenia podobne spotykamy nawet u Turgota, który tyle uczynił dla ludu. Spotykamy je w aktach, przeznaczonych dla publikacji, rozpowszechnianych wśród włościan.

W miarę zbliżenia się r. 1789 współczucie dla ludu wzrasta i staje się coraz mniej roztropnem. Jeden z cyrkularzy, podpisanych przez członków zgromadzenia prowincjonalnego, z których trzech należało do szlachty a jeden do duchowieństwa, nakazuje syndykowi każdej parafii zebrać włościan i zapytać ich, jakie mają zarzuty przeciwko sposobowi rozłożenia i pobierania podatków; ile jest osób korzystających z przywilejów podatkowych, jaka wartość ich majątku, ile majątków kościelnych i jaką kwotę powinni byłiby zapłacić zamożni, gdyby istniała równość podatkowa. Było to wytknięcie palcem klęsk ludu i ich winowajców, wykazanie małej liczby uprzywilejowanych, rozbudzenie chciwości, zazdrości i nienawiści. Ci którzy to czynili, zupełnie zapomnieli o Żakeryi, Młócarzach (les mailloins) i Radzie szesnastu (les Seize). Nie mogłem wyszukać wszystkich relacji przysłanych w odpowiedzi na te zabójcze pytania, lecz znalazłem niektóre, charakteryzujące ducha,

który je podyktował. Wskazane są tam imiona wszystkich uprzywilejowanych, opisany ich tryb życia, wartość majątku; charakter przywilejów i uszczerbek, który przyczyniają innym mieszkańcom wsi; wyliczone są dochody, niemniej jak i dochody proboszczów, które uważane są za nadmierne; zaznacza się, że w kościele za wszystko trzeba płacić, i że ubogiego nawet nie pogrzebią darmo. Co zaś do podatków, to wszystkie rozłożone są niesprawiedliwie. O wszystkim mówi się z widocznym podrażnieniem.

W takim badaniu czujemy nietylko zbliżanie się Rewolucyi, widzimy ją obecną, z jej mową, z jej fizjognomią charakterystyczną.

Między przewrotem religijnym XVI st. a Rewolucyą francuską daje się dostrzedz jedna wielka różnica. W XVI w. większość możnych świata zaczęła zmieniać wyznanie dla pobudek ambitnych lub przez chciwość; przeciwnie, lud przyjął tę zmianę, nie spodziewając się żadnych korzyści. W XVIII st. działo się inaczej; wówczas klasy oświecone porwane zostały przez idee bezinteresowne i przez wspaniałomyślne sympatye, gdy przeciwnie, bolesne poczucie krzywd swoich i pragnienie zmiany swego położenia popychały lud ku Rewolucyi. Zapal pierwszych uzupełniał skutki tych przyczyn, które rozbudziły i uzbroiły gniew i poządliwość drugiego.

ROZDZIAŁ VI.

O pewnych sposobach, które mi rząd zakończył wychowanie rewolucyjnego ludu.

Rząd już oddawna pracował nad wpojeniem w umysły ludu tych idei, które później nazwano

rewolucyjnymi, idei wrogich osobości i prawom prywatnym, a prowadzącym do gwałtu. Sami królowie dali przykład pogardy dla dawnych instytucyi. Widząc upadek Parlamentu, który był prawie rówieśnikiem władzy królewskiej i wydawał się dotąd równie jak ona niezachwianym, lud uczuł, że zbliżają się owe chwile gwałtu i ryzyka, gdy wszystko staje się możliwem. Ludwik XVI wciąż mówił o mających nastąpić reformach, a wyrzucając z prawodawstwa niektóre najgorsze instytucye, wkrótce przywracał je, jak gdyby chciał tylko podciąć je, pozostawiając innym obalenie.

Z reform dokonanych niektóre zmieniały dawne nawyki i gwałciły prawa nabyte. Przygotowywały one Rewolucyę, nietylko burząc to, co stało na jej drodze, lecz w większym jeszcze stopniu wskazując, jak to uczynić. Na długo przedtem Ludwik XIV wygłaszał teoryę, według której, wszystkie grunta były tylko odstąpione przez państwo osobom prywatnym na pewnych warunkach. Tak więc państwo było jedynym właścicielem ziemi. Jest to nauka oparta na prawodawstwie feudalnym; lecz zaczęto ją szerzyć we Francyi dopiero wówczas, gdy feudalizm zamierał.

W ciągu następnych panowań rząd jeszcze bardziej naocznie wykazywał ludowi pogardę dla własności prywatnej. Gdy w drugiej połowie XVIII-go wieku rozpoczęły się prace publiczne, a w szczególności urządzenie gościńców, nie krępowano się zabierać grunta i burzyć domy, które stały na przeszkodzie. Zamiłowanie do linii prostych cechowało ówczesną administracyę, jak i dzisiaj; woleli więc przeciąć setki własności prywatnych, niż dopuścić najłżejsze wygięcie. Odszkodowanie za takie zniszczenia płacono późno i sa-

mowlonie, a niekiedy nie płacono go wcale. Gdy zgromadzenie prowincjonalne dolnej Normandy objęło po intendencie sprawy administracyjne tego kraju, przekonało się, że od 20 lat już rząd nie płacił należności za zagarniętą w ten sposób ziemię, a dług jego dochodził w tej małej prowincji do 250 tysięcy liwrów. Były to przeważnie grunta drobnych posiadaczy.

W wielu parafiach istniały dawniej kapitały przeznaczone na cele dobroczynne, z zapisów osób prywatnych. W ostatnich latach monarchii kapitały te rząd przywłaszczył sobie, oddając przeważnie na przytulki dla ubogich (hospitaux); majątki zaś tych przytułków używano na cele, którychby zapewne nie aprobowali ich testatorowie. Tak edykt z r. 1790 upoważniał instytucje te do sprzedaży majątków zapisanych w różnym czasie, pod warunkiem wieczystego użytkowania i do oddania wartości skarbowi, który miał wypłacać procenty; nazywano to lepszym użytkowaniem dobroczynności przodków. Zapomniano przytem, że najłatwiejszym sposobem nauczania ludzi gwałcenia indywidualnych spraw żyjących, jest nie liczenie się z wolą umarłych.

Rekwizycje, przymusowa sprzedaż środków spożywczych, postanowienie ceny maksymalnej, są to wszystko środki używane przez rządy przedrewolucyjne. W lata głodowe administratorzy naznaczali ceny produktów spożywczych, a gdy właścianie nie przyjeżdżali na rynki, nakazywano to im pod groźbą kary pieniężnej.

Najgorszy wpływ wychowawczy jednak wywierały pewne formy sądownictwa karnego w zastosowaniu do ludu. Ilekroć biedak miał do czynienia z państwem, spotykał się z sądem wyjątkowym, z sędziami uprzedzonymi, z pośpiesznym

lub iluzorycznym procederem i z wyrokiem niepodlegającym apelacji. W procesach dotyczących powstań i podatków, działał przez cały XVIII w. edykt, upoważniający dowódcę komendy do ich rozstrzygnięcia w ostatniej instancji. Z protokołów widzimy, że w wypadkach podobnych podejrzaną wieś otaczano w nocy, a o świcie wchodzono do domów i aresztowano wyznaczonych właścian. Uwięzieni często długo musieli czekać na powołanie przez sąd, chociaż edykt nakazywał ich zbadanie w ciągu 24 godzin.

W ten sposób łagodny i stały rząd wykladał ludowi kodeks najlepiej nadający się dla doby rewolucyjnej i najdogodniejszy dla tyranii. Nawet Turgot nie uchylił się od przykładów swoich poprzedników. Gdy w r. 1775 jego prawa zbożowe wywołały opór w parlamencie i powstanie po wsiach, wyjednał on u króla nakaz usuwający zwykłe sądy, a poddający winnych wyżej opisanej procedurze rewolucyjnej¹⁾.

Wprawdzie surowość tych form miarkowała łagodność wyroków. Lecz w ten sposób utrwalało się tylko zamiłowanie do uproszczonego procederu sądowego: łagodność wyroku zasłaniała jego okrucieństwo.

Fakty powyższe pozwalają nam twierdzić, że niejedna metoda zastosowana przez rząd rewolucyjny była wzorowana na środkach używanych względem ludu w ciągu ostatnich dwóch wieków monarchii. Rewolucja dodała surowość swego ducha do form zapożyczonych od dawnych rządów.

¹⁾ Prevost — dowódzca komendy wojskowej.

ROZDZIAŁ VII.

Rewolucję polityczną poprzedził doniosły przewrót administracyjny i jakie to miało następstwa.

Forma rządu zostawała nietkniętą wówczas, gdy większa część praw drugorzędnych uległa zmianie.

Zniesienie cechów, częściowo tylko przywróconych, wstrząsnęło wszystkimi stosunkami między majstrem a czeladnikiem. Władza policyjna majstra została zniesiona, opieka rządowa zaś nie była jeszcze ustanowiona. Rzemieślnik znajdował się w niejasnym i uciążliwym położeniu między rządem a właścicielem fabryki.

Na rok przed Rewolucją edykt królewski wstrząsnął całym dotychczasowym sądownictwem. Stworzone zostały nowe jurysdykcye, a wiele dawnych zniesiono. Lecz, jak widzieliśmy, liczba osób zajętych wykonaniem sprawiedliwości była olbrzymia. Zmiana więc owa zachwiała byt kilku tysięcy rodzin.

Lecz największe zaburzenie sprawiła reforma administracji, dokonana w r. 1797, która, obok intendentów, wprowadzała w pays d'éllection, t. j. na obszarze trzech ćwierci Francji, zgromadzenia prowincjonalne, a w parafiach rady wyborcze, na miejsce dawnych zgromadzeń parafialnych. Nowe prawodawstwo zostało w ten sposób wprowadzone jednostajnie, a bez uwzględnienia dawnych zwyczajów i osobliwości prowincji: do takiego stopnia ujednostajniająca dążność Rewolucji ujawniała się już w tym rządzie, który Rewolucya miała obalić! Przy tem okazało się, jak

doniosłe znaczenie ma dla losów instytucji politycznych nawiązanie i o ile łatwiej ludzie obchodzą się z powikłaniami i niejasnemi prawami, których praktyka im jest dobrze znana, niż z prawodawstwem prostszym, lecz nowem. Nowe władze, jakkolwiek nieliczne, natychmiast zetknęły się z sobą i pomieszały, sprawiając największy zamęt i paraliżując się wzajemnie.

Dawna monarchia знаła tylko dwie formy rządu: tam, gdzie żądał intendent, działał on samodzielnie; w miastach zaś i w pays d'états władza wykonawcza nie była oddzielona od zgromadzenia, które bezpośrednio, lub za pomocą czasowych komisji, wykonywało swoje postanowienia. Ponieważ zaś wszyscy znali tylko te dwa sposoby rządzenia, więc porzucając jeden, obierano drugi. Myśl o podziale władzy wykonawczej i wydającej postanowienia nie powstała w społeczeństwie ówczesnem, a zobaczymy później, jak nawyknięcia administracyjne zostały przeniesione do polityki i jak Konwencya Narodowa, wierna tradycyi dawnych rządów, zaczęła stosować system zgromadzeń prowincjonalnych i municipalitetów; to, co za dawnych rządów sprawiało tylko zamieszanie, doprowadziło wówczas do terroryzmu.

Reforma 1797 r. przeniosła wszystkie dawne funkcje intendenta na ciało kollegialne, a zamieszanie zwiększała ta okoliczność, że zachowany został urząd intendenta, którego władza doszła do zera. Zwolniejszy go od obowiązku wykonywania wszystkiego, kazano mu dopomagać zgromadzeniu i kontrolować je, jak gdyby taki stracony władzca mógł przejąć się duchem prawodawstwa, które go usunęło od władzy.

W podobnej roli znalazł się i subdelegat.

Obok niego, a właściwie na jego miejscu stało zgromadzenie okręgowe (*assemblée d'arrondissement*), które działało pod kierunkiem zgromadzenia prowincjonalnego i według tych samych zasad.

Wszystkie znane nam akta zgromadzeń prowincjonalnych z roku 1787, niemniej jak ich protokoly świadczą, że natychmiast po ich utworzeniu rozpoczęła się ukryta lub jawna walka z intendentem, który korzystał z doświadczenia swego jedynie na to, aby przeszkodzić ich działalności. Zgromadzenie skarżyło się wciąż, że nie może wydostać od intendenta potrzebnego papieru; to znów intendent oskarżał je, że zagarnęło należną mu władzę. Niekiedy zgromadzenie krytykuje poprzednie rządy intendenta, lub ściera się z nim o kompetencję.

Często czynności administracyjne zostają wstrzymane wskutek tych antagonizmów, a jeśli weźmiemy pod uwagę olbrzymią rolę administracji dawnej Francji, przyzwyczajenie osób prywatnych odwoływania się do niej, zrozumiemy łatwo, jaka liczba osób została dotknięta obecnym rozstrojem administracji.

Lecz najwięcej dało się to uczuć na wsi. Już w r. 1775, gdy Turgot zaproponował królowi reformę zarządu wiejskiego, napotkał na trudność, która zawierała się w nierównomiernym rozkładzie podatków. Jak można było razem debatować nad sprawami parafii, które głównie obracały się dokoła rozkładu podatków, skoro nie wszyscy mieli jednakowe obowiązki w tym zakresie; w każdej parafii były osoby niepłacące podatku osobistego, t. j. szlachta i duchowni, włościanie częściowo lub zupełnie od niego zwolnieni, a wreszcie tacy, którzy płacili go całkowicie. Pokonać

tę trudność można było jedynie znosząc nierówność i podział klas przed wprowadzeniem administracji kollegialnej i wolnościowej.

Lecz w r. 1787 postąpiono odwrotnie. Pociągnięto to za sobą najdziwaczniejsze następstwo. W zgromadzeniu zwołanem dla obrania rady wiejskiej, szlachcic i obywatel nie mogli brać udziału; dotyczyło bowiem ono spraw stanu trzeciego, do których osoby te nie należały. Lecz skoro rada została wybrana, obaj z urzędu stawali się jej członkami, a nawet obywatel był prezesem ciała, w którego wyborze nie miał udziału; zdawało się bowiem rzeczą nieprzyzwoitą usuwać od zarządu gminnego osobistości tak wybitne. Lecz w większej części czynności rady nie brali oni udziału tak np. gdy była mowa o rozkładzie podatku osobistego, żaden z nich nie głosował, gdyż żaden go nie płacił; i odwrotnie, rada nie mieszała się do rozkładu podatku pogłównego, które oni tylko płacili, a który po dawnemu rozkładał intendent.

Z obawy, aby prezes nie wywarł ubocznego wpływu na decyzję rady wbrew interesom trzeciego stanu, dzieżawcy jego nie mieli w nim głosu; pozostała zaś szlachta mieszkająca w parafii, mogła wejść do rady nie inaczej, jak będąc wybrana przez włościan i reprezentując ich interesy. Tak więc obywatel występował w zupełnej zależności od swoich dawnych podwładnych, którzy stali się potem jego panami. Można było pomyśleć, że gromadząc tych ludzi, nie miano na celu ich zbliżenia, lecz przeciwnie, wykazanie jakskrawsze przeciwstawności ich interesów.

Daje się jednak dostrzedz, że wpływowi mieszkańcy parafii, a nawet szlachta zaczęła szukać zbliżenia z włościanami, skoro stali się oni potęgą. Jeden z obywateli narzeka na edykt zabra-

niający mu udziału w zgromadzeniach parafii, chociażby w roli zwykłego jej członka. Inni oświadczają się z gotowością pełnienia nawet obowiązków syndyka, z przywiązania do sprawy publicznej. Lecz było już za późno; ludność wiejska zamyka się w swoim odosobnieniu i nie chce dopuścić do siebie poszukujących jej zamożnych mieszczan lub szlachtę.

Tak więc wszystko w nowych prawach było niejasne i pełne sprzeczności, a raptowne przekształcenie wszystkich zwyczajów i prawideł administracyjnych stanowiło już olbrzymi przewrót, który wywarł swój wpływ na przewrót następny i uczynił go tak odrębnym od wszystkich innych, które go poprzedziły, lub po nim miały miejsce w dziejach.

Pierwsza rewolucja angielska, która przekształciła ustrój kraju i zniosła nawet władzę królewską, zaledwie dotknęła praw drugorzędnych i prawie nic nie zmieniła w nawykniach i zwyczajach. Sąd i administracja zachowały dawne formy. Nie wszystko więc zostało odrazu wytracone z równowagi. Rewolucja okazała się ograniczoną w swych następstwach, a społeczeństwo angielskie, chociaż zakłócone u szczytów, nie straciło równowagi.

I we Francji od r. 1789 nastąpiło wiele przewrotów zmieniających do gruntu ustrój państwa, najczęściej raptownych i gwałtownych. Jednak zamieszanie przez nie sprawione nie było ani trwałe ani powszechne; większa część narodu zaledwie je odczuła.

Tomaczy się to tem, że administracja została nietkniętą od r. 1789 pomimo ciągłego burzenia instytucji politycznych. Zmieniały się

osoby królów lub formy władzy centralnej, lecz bieg wypadków codziennych nie uległ ani przerwom, ani wstrząśnieniom. Każdy w zakresie swych drobnych interesów podlegał znanym mu prawdom i nawykniom, zależał od tych samych władz, a nawet tych samych osób, do których stale się udawał.

Każdy przewrót pozbawiał administrację głowy, lecz ciało jej zostawało nietknięte i żyło: ci sami urzędnicy pełnili te same czynności, wnosząc wszędzie swego ducha i swoje metody, wbrew różnicy praw politycznych. Sądzi i rządzi z początku w imieniu króla, później — rzeczypospolitej, w końcu — cesarza; a w następstwie, idąc za kołem fortuny, znowu sądzi i w imię rzeczypospolitej i cesarza, pozostając tem, czem byli. Co mogło ich obchodzić imię pana?

Nie dążyli do tego, aby być obywatelami, lecz administratorami i sędziami. Dlatego też, gdy minęło pierwsze wstrząśnienie, zdawało się, że nic w kraju nie uległo zmianie.

Lecz w chwili, gdy wybuchła Rewolucja, uległa gwałtownej zmianie ta część zarządu państwem, która najbardziej daje się uczuć każdemu obywatelowi; administracja zmieniła odrazu swoich agentów i odmieniła zasady.

Państwo na razie nie uczuło wstrząśnienia od tej olbrzymiej reformy, lecz każdy z Francuzów je odczuł. W najważniejszych sprawach ogólnych rządził jeszcze stary porządek, lecz nikt nie wiedział, kogo słuchać i do kogo udawać się w drobnych i konkretnych sprawach, które składają się na bieg życia społecznego.

Ponieważ żadna z części narodu nie czuła pod sobą stałego gruntu, dość było jednego cio-

su, aby go zburzyć i sprawić w nim największe zamieszanie, jakie znają dzieje.

ROZDZIAŁ VIII.

Wszystko poprzednie doprowadziło samo przez się do Rewolucyi.

Na zakończenie chciałbym zgromadzić w jednym obrazie niektóre z zaznaczonych już rysów i wykazać, że Rewolucya wynikała niejako sama przez się z dawnych rządów.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że we Francyi ustrój feodalny, zachowując wszystkie ujemne strony, utracił wszystkie dodatnie, nie powinniśmy się dziwić, że rewolucya, której sądzono było znieść gwałtownie ten dawny ustrój Europy, wybuchła we Francyi a nie w innym kraju.

Szlachta francuska utraciła swoje prawa polityczne i przestała rządzić, lecz zachowała przywileje pieniężne; stając się klasą podrzędną, zostawała zamkniętą, a tracąc charakter arystokracji, nabywała cechy kasty. Nic więc dziwnego, że przywileje szlachty wydawały się Francuzom również niewytłómaczonemi, jak i nienawistnemi. Szlachta została odcięta od klasy średniej i od ludu, była odosobniona; nic zatem osobliwego, że stojąc na stanowisku przez lat tysiąc, mogła być obalona w ciągu jednej nocy.

Wykazałem, jak władza królewska, znosząc swobody prowincjonalne na obszarze trzech ćwierci Francyi, zagarnęła wszystkie sprawy od najważniejszych do najmniejszych; wykazałem rów-

nież, jak wskutek tego Paryż musiał zostać panem kraju, którego dotąd był tylko stolicą. Dwa te fakty, stanowiące osobliwość Francyi, wystarczają, aby wytłómaczyć, dlaczego powstanie mogło zburzyć doszczętnie monarchię, która wytrzymała w ciągu wieku tak ciężkie ciosy, a wydawała się niezachwianą jeszcze w wilgę upadku.

Ponieważ Francya była krajem, gdzie wcześniej i doszczętnie wygasło życie polityczne, gdzie osoby prywatne straciły nawyknięcie pojmovania wypadków, znajomość ludu i jego ruchów, zrozumiałem staję się, jak Francuzi mogli wpaść w groźną Rewolucyę, nie dostrzegając jej, a ci, którym najwięcej zagrażała, torowali ku niej drogę.

Ponieważ nie było już instytucji wolnych, a co za tem idzie, nie było klas politycznych, korporacji i stronnictw, kierownictwo opinią publiczną, gdy zaczęła się odradzać, wypadło w udziale wyłącznie filozofom. Można więc było spodziewać, się że Rewolucya nie tyle zostanie kierowana w imię pewnych faktów konkretnych, ile w imię teorii ogólnych; że nie zostaną zaatakowane poszczególne złe prawa, lecz cały system prawodawczy; że na miejsce dawnego ustroju państwowego Francyi zechcą postawić nowy system rządu według planu tych pisarzy.

Ponieważ kościół zostawał w związku z dawnymi instytucjami, podlegającami zburzeniu, nie mogło być wątpliwem, że przewrót ów zachwieje religią, burząc władzę cywilną.

Kto studyował uważnie stan kraju, mógłby przewidzieć, że niema zuchwalstwa, do którego nie odważono by się po-unać, ani gwałtu, którego by tam nie zniesiono. Burke z oburzeniem woła: „Nie widzimy człowieka, który by mógł przyjąć na się odpowiedzialność za najmniejszą provin-

cyę; nie dość na tem, nie widzimy ani jednego, któryby mógł poręczyć za innego. Każdego aresztują w jego domu bez oporu, oskarżają go bądź o rojalizm, bądź o moderantyzm (umiarkowanie)ⁿ. Burke mało wiedział o tem, w jakich warunkach owa dawna monarchia, nad którą on ubolewa, oddała nas nowym panom. Administracya przedrewolucyjna odebrała zawczasu Francuzom możność i chęć pomagania sobie nawzajem. W chwili, gdy nastąpiła Rewolucya, w większej części Francyi nie można było znaleźć dziesięciu osób przyzwyczajonych do zgodnego działania i do samoobrony; obowiązek ten pełnić miała władza centralna. Gdy więc przeszła z rąk administracyi królewskiej do zgromadzenia nieodpowiedzialnego i z dobroduszej stała się straszliwą, nie było nic, coby mogło ją wstrzymać chociaż chwilowo. Dla tej samej przyczyny, wskutek której monarchia tak łatwo upadła, wszystko stało się możliwem po jej upadku.

Tolerancya religijna, łagodne rządy, ludzkość i życzliwość nigdy nie znajdowały takiego uznania i nie były tak zalecane, jak w XVIII wieku. A jednak z pośród tak łagodnych obyczajów, powstała najbardziej nieludzka z Rewolucyj. Łagodność ta jednak nie była pozorem: skoro tylko ucichła wściekłość rewolucyjna, wróciła ona do prawodawstwa i do nawyknień politycznych. Ten rozdźwięk między łagodnością teoryi, a okrucieństwem czynów, tłómaczy się tem, że Rewolucya była przygotowana przez najbardziej oświecone klasy narodu, a wykonana przez najbardziej surowe. Ponieważ członkowie pierwszych nie mieli ani związku wzajemnego, ani nawyknięcia do wspólnego działania, więc lud stał się potęgą kierującą, skoro tylko upadły dawne władze. Gdzie

nie rządził sam, udzielał ducha swego rządowi; a jeśli przypomnimy sobie, jakie było życie tego ludu za czasów monarchii, łatwo zrozumiemy czem stać się musiał.

Sama osobliwość położenia jego musiała rozwinąć w nim rzadkie zalety. Wcześniej wyzwolony z niewoli i oddawna posiadający ziemię, odosobniony raczej, niż zależny, stał się umiarkowanym i dumnym; wytrawny w pracy, był obojętny na wygody życia, uległy losowi wśród klęsk, a niezachwiany w niebezpieczeństwie. Ten to męski i odważny lud wytworzył szeregi armii, przed którymi uchyliła czoła cała Europa.

Lecz te same zalety czyniły go niebezpiecznym, jako władzcę. Ponieważ przez całe wieki dźwigał wyłącznie ciężary nadużyć, a żył odrzucony przez inne klasy, wśród swoich przesądów, zawiści i nienawiści, nabył hartu do zniesienia wszystkiego, lecz równocześnie stał się zdątnym przyczyniać cierpienia innym. W tym to stanie zagarnawszy rząd, przedsięwziął dzieło Rewolucyi. Książki dostarczyły teoryi; lud zaś podjął się praktyki i przystosował idee pisarzy do swych dzikich namiętności.

Kto czytał uważnie książkę obecną, mógł dostrzedz, że we Francyi rozwinęły się przeważnie dwie namiętności. Jedna głębsza i dawniejsza była nienawiścią do nierówności. Wytworzona przez jej widok, budziła nieprzewycięzoną chęć zburzenia do szczytu wszelkich pozostałości feodalizmu i stworzenia na oczyszczonej miejscach nowego społeczeństwa, w którym by ludzie byli o tyle jednakowi, a sytuacje o tyle równe, o ile to jest możliwem dla człowieka.

Drugą namiętnością, mniej utrwaloną i świeższą, było pragnienie wolności.

Ku końcowi dawnej monarchii obie te namiętności były równie szczerze i żywe; miesząc się, potęgują się wzajemnie i zapalają nagle serca Francuzów. Jest to r. 1789, chwila niedoświadczenia, lecz także wspaniałomyślności, zapалу, męstwa i wielkości. Francuzi wówczas byli dosyć dumni z dzieła swego i z siebie samych, aby wierzyć w możliwość równości, przy wolności. Dlatego też pomiędzy instytucyje demokratyczne umieścili wszędzie instytucyje wolnościowe. Nie tylko starli na proch owo przeżyte prawodawstwo, które dzieliło ludzi na kasty, korporacye i klasy i dodawało nierówność praw do nierówności sytuacji, lecz jednym ciosem znieśli inne prawa, wytwór władzy królewskiej, które pozbawiły naród wolnego użytku własnych sił i każdego Francuza oddawały pod opiekę rządu, aby go uczył, kierował nim, a w miarę potrzeby i uciskał. Razem z rządem nieograniczonym upadła centralizacya. Lecz gdy owo potężne pokolenie, które rozpoczęło Rewolucyę, zostało zniszczone, lub obezwładnione, jak zwykle bywa przy takich czynach; gdy trybem naturalnym miłość wolności ostygła, wyczerpała się wśród anarchii i dyktatury tłumu, a naród zaczął szukać pana, wówczas władza bezwzględna znalazła niesłychanie ułatwione drogi dla odrodzenia się i utrwalenia, a drogi te bez trudności wykrył geniusz człowieka, który został jednocześnie kontynuatorem Rewolucyi i niszczyicielem jej dzieła.

Dawny ustrój zawierał istotnie cały szereg instytucyi, które nie będąc wrogami równości, mogły znaleźć miejsce w nowem społeczeństwie, a jednocześnie torowały drogę do despotyzmu. Wytworzyły one niegdyś nawyknięcia i pojęcia, zmierzające ku odosobnieniu ludzi i utrzymaniu

ich w posłuszeństwie. Tych to ułamków zaczęto szukać i znaleziono je, ożywiono i zużytkowano. Odnowiono centralizacyę; a ponieważ wszystko co ją niegdyś ograniczało, zostało zburzone, z łona narodu, który przed chwilą obalił władzę królewską, urosła władza tak obszerna rozgałęziona i bezwzględna, jakiej nie miał żaden z naszych królów. Przedsięwzięcie to wydawało się tak niezwykle zuchwałem, a powodzenie jego bajecznem, dlatego, że Francuzi sądzili według tego, co mieli przed oczyma, a zapomnieli, co było poprzednio. Władca upadł, lecz istotna część jego dzieła ocalała; rząd jego zastał zniesiony, lecz administracya zachowała życie; a odtąd ilekroć Francuzi chcieli znieść samowładzę, ograniczali się do tego, że mieścili głowę wolności na tułów niewolnika.

Od chwili, gdy rozpoczęła się Rewolucya, aż do dni naszych, namiętność wolności ugaszała się i odnawiała kilkakrotnie; w tym kole będzie się ona obracać długo, pozbawiona doświadczenia, nieuregulowana, dająca się zastraszyć lub zwyciężyć, powierzchowna i przemijająca. Tymczasem pragnienie równości nie przestaje tkwić głęboko w sercach, któremi najszampier owładnęła; żywi się w nich najdroższymi uczuciami. Gdy pierwsza zmienia ustawicznie postać swoją, potęgując się lub słabnąc, druga, uporczywie i niekiedy na oslep gotowa jest poświęcić wszystko tym, którzy dają jej zadosyćczynienie i dostarczyć rządowi umięjącemu jej pochlebić, nawyknięcia, pojęcia i prawa potrzebne dla despotyzmu.

Rewolucya francuska zostanie zagadką dla tych, którzy na niej się zatrzymają; tylko badanie poprzedniego okresu rzuci na nią światło. Nie mając dokładnego wyobrażenia o dawnem

społeczeństwie, jego wadach, przesadach wielkości, nie potrafimy zrozumieć tego, co uczynili Francuzi w ciągu kilkudziesięciu lat, które nastąpiły po jego upadku. Lecz i ten obraz nie wystarczy, jeśli nie wejrzymy w sam charakter narodu naszego.

Zastanawiając się nad tym narodem, znajduję w nim rzeczy jeszcze bardziej niezwykłe, niż w wypadkach jego historii. Czy istniał kiedy na ziemi naród, tak pełen sprzeczności w czynach swoich, powodujący się raczej uczuciem, niż zasadami, postępujący zawsze gorzej lub lepiej, niż można się było spodziewać; to spadający poniżej poziomu ludzkości, to go przewyższający; tak niezmienny w zasadniczych instynktach swych, że można go poznać dziś według portretów skreślonych przed dwoma lub trzema tysiącami lat, a jednocześnie tak ruchomy w codziennych myślach i upodobaniach, że stwarza sobie niespodziane sytuacje i niekiedy na równi z cudzoziemcami staje zdumionym wobec tego, czego dokonał; bezwładny i ociężały, dopóki pozostawiony sobie, a gotów iść na koniec świata i na wszystko się odważyć, gdy go oderwą od jego domu i nawyknień; krnąbrny z natury, a łatwiej poddający się samowolnej i gwałtownej władzy pana, niż wolnym, opartym na prawach rządom obywatelskim; dziś nieprzyjaciel wszelkiego nieposłuszeństwa, jutro wysługujący się z zapalem, któremu nie mogą dorównać nawet ludy niewolnicze z natury; posłuszny, jak dziecko, póki nikt się nie opiera, a niepokonany, skoro gdziekolwiek dany będzie przykład oporu, oszukujący w ten sposób panów swoich, którzy boją się go bądź za mocno, bądź za mało; nigdy nie wolny w tej mierze, aby nie można go było ujarzmić, ani też

tak ujarzmiiony, aby nie mógł wyłamać się z niewoli; zdalny do wszystkiego, lecz odznaczający się tylko na wojnie; wielbiciel przypadku, siły, powodzenia, świetności i szumu, więcej niż prawdziwej sławy; zdolniejszy do bohaterstwa, niż do cnoty, do genialności, niż do zdrowego rozumu, do olbrzymich pomysłów, niż do wykonania wielkich przedsięwzięć? Jest to najświetniejszy i najmniej-bezpieczniejszy z narodów europejskich, stworzony na to, aby kolejno stawiać się przedmiotem podziwu, nienawiści, litości, zgrozy, lecz nigdy obojętności.

Z jego tylko łona mogła powstać Rewolucja tak raptowna, radykalna, porywcza, pełna kroków wstecznych, faktów sprzecznych i kontrastów. Bez pobudek, które wykazałem, Francuzi nie byliby jej rozpoczęli, lecz uznać należy, że same te pobudki nie wystarczyłyby, aby ją wytłómaczyć, gdzieindziej, jak we Francji.

Doszliśmy więc do progu tej Rewolucji pałającej; na ten raz nie przekroczę go; może uda mi się wykonać to w blizkiej przyszłości. Wówczas nie będę rozważać już jej przyczyn, lecz ją samą w sobie i pozwolę sobie wydać sąd o społeczeństwie, które z niej powstało ¹⁾.

¹⁾ Autorowi nie sędzono było wykonać tego zamiaru. Wcześniej wydane dzieło, p. t. Demokracja w Ameryce, jest równie znakomitą, jak obecne i na równi z nim cieszy się licznymi wydaniami. Mamy nadzieję, w ten czy ów sposób, zaznajomić z nim naszych czytelników. (Przyp. tłum.).





SPIS RZECZY.

Przedmowa tłumacza	str. 5
------------------------------	--------

KSIEGA PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I. Sprzeczne sądy o Rewolucyi w chwili jej powstania	8
ROZDZIAŁ II. Ostatecznym celem Rewolucyi nie było zniesienie władzy religijnej a osłabienie politycznej, jak to przypuszczano	11
ROZDZIAŁ III. Dlaczego Rewolucya francuska, będąc rewolucją polityczną, w metodach swoich, przypominała przewroty religijne?	15
ROZDZIAŁ IV. Cała niemal Europa miała jednokowe instytucye; jak one wszędzie upadły	18
ROZDZIAŁ V. Co uczyniła Rewolucya?	22

KSIEGA DRUGA.

ROZDZIAŁ I. Dlaczego prawa feodalne zostały zniwawidzone przez lud francuski więcej niż gdzie indziej?	24
ROZDZIAŁ II. Centralizacya administracyjna jest dziełem dawnych rządów, nie zaś Rewolucyi, lub cesarstwa	32
ROZDZIAŁ III. Tak zwana opieka rządowa jest wytworem dawnych rządów	40

ROZDZIAŁ IV. Sprawiedliwość administracyjna i wyjęcie urzędników z pod sądu były instytucjami przedrewolucyjnymi	48
ROZDZIAŁ V. Jak mogła centralizacya ogarnąć dawne władze i zastąpić je, nie burząc ich	52
ROZDZIAŁ VI. O zwyczajach administracyjnych za dawnych rządów	55
ROZDZIAŁ VII. Już przed Rewolucją Paryż miał przewagę nad prowincjami i wchłaniał całość państwa, jak nigdzie w Europie	63
ROZDZIAŁ VIII. Francya stała się krajem, którego mieszkańcy byli najbardziej podobnymi do siebie	67
ROZDZIAŁ IX. Ludzie tak do siebie podobni, dzielili się na drobne gromadki, obce i obojętne dla siebie	70
ROZDZIAŁ X. Jakim sposobem zniesienie wolności politycznej i rozdział klas wytworzyły prawie wszystkie choroby społeczne, które zburzyły dawny ustrój	79
ROZDZIAŁ XI. O wolności szczególnej, która spotykała się za dawnych rządów, i o jej wpływie na Rewolucyę	86
ROZDZIAŁ XII. Nie zważając na postęp cywilizacyi, położenie włościanina we Francyi gorsze było w XVIII wieku, niż w XIII	93

KSIEGA TRZECIA.

ROZDZIAŁ I. Około połowy XVIII wieku literaci stali się głównymi mężami stanu we Francyi i jakie stąd wynikły następstwa	104
ROZDZIAŁ II. Jakim sposobem niewiara mogła stać się ogólną i przeważną namietnością Francuzów w XVIII wieku i jaki wpływ wywarło to na Rewolucyę?	111
ROZDZIAŁ III. Francuzi dążyli do reform wprzód niż do swobód	116
ROZDZIAŁ IV. Że panowanie Ludwika XIV należało do najszcześniejszych okresów dawnej monarchii, i w jaki sposób okoliczność ta przyspieszyła Rewolucyę?	123

ROZDZIAŁ V. Jak doprowadzono lud do powstania, chcąc ulżyć jego położeniu?	120
ROZDZIAŁ VI. O pewnych sposobach, któremi rząd zakończył wychowanie rewolucyjne ludu	134
ROZDZIAŁ VII. Rewolucję polityczną poprzedził doniesły przewrót administracyjny i jakie to miało następstwa	138
ROZDZIAŁ VIII. Wszystkie poprzednie doprowadziło samo przez się do Rewolucyi.	144

